



Julian Fałat, Polesie zimą

## SPIS TREŚCI

<b>Gawęda poświęteczna</b> . . . . .	2
<b>NASZE SPRAWY</b> . . . . .	6
<b>RELIGIA</b>	
Ks. Marcin Nabożny, Ks. Władysław Grobelny – męczennik kobryńskiego lasu . . . . .	19
Józef Adamski, Ks. Aleksander Zienkiewicz – „Wujek” . . . . .	21
Jadwiga Radzina, Ksiądz Jan Wasilewski na Polesiu . . . . .	24
<b>HISTORIA</b>	
Zbigniew Sulatycki, Marsz śmierci . . . . .	34
Aleksy Dubrowski, Za słodkie słowo „wolność” . . . . .	38
<b>MYŚLI O POLSCE</b>	
Zbigniew Drela, Dobre i złe czasy I Rzeczypospolitej . . . . .	41
Ks. Czesław S. Bartnik, Polska dusza . . . . .	43
Ks. Sławomir Żarski, Patriota – człowiek z wyobraźnią niepodległości . . . . .	46
<b>POLSKA I POLACY</b>	
Aleksander Siemionow, Polska i Polacy. . . . .	49
<b>Z LAMUSA WSPOMNIENI</b>	
Teresa Rostworowska, Polesie z lat przedwojennych... . . . . .	52
<b>FORUM CZYTELNIKÓW</b> . . . . .	54
<b>NAJPIĘKNIJSZE TEKSTY O POLESIU</b>	
Ferdynand Ossendowski, Opowieści poleskie . . . . .	61
<b>HISTORIA NASZYCH MAŁYCH OJCZYZN: DAREWO</b> . . . . .	64

**‘ECHA POLESIA’**  
Kwartalnik Zjednoczenia  
Społecznego „Związek  
Polaków na Białorusi”

**Założyciel:**  
ODDZIAŁ BRZESKI  
ZS „Związek Polaków  
na Białorusi”

**Adres Redakcji:**  
Brześć, 224023  
ul. Moskiewska 344 – 56  
e-mail:  
klub\_polski@wp.pl  
www.echapolesia.pl  
tel.: w Brześciu:  
00-375-162/42-45-72

**Redaktor naczelny:**  
Alina Jaroszewicz

Numer ukazał się przy  
współdziale Senatu RP,  
Fundacji „Pomoc Polakom  
na Wschodzie” i Fundacji  
Pomocy Szkołom Polskim  
na Wschodzie im. T. Goniewicza  
oraz Ofiarodawców

**Adres korespondencyjny:**  
Fundacja im. T. Goniewicza  
20-611 Lublin  
ul. Kazim. Wielk. 9/60  
tel. (81) 747-6163  
kom.: 605-828-137  
e-mail:  
fundgon@gmail.com

Okładka s. I, II, IV  
– foto o. Jan Glinka

Skład i łamanie:  
Dorota Kapusta

Druk: Wydawnictwo Muzyczne  
POLIHYMNIA

# Gawęda poświąteczna

Minęły święta - dziwna, smutna Wigilia 2010 roku. Inna niż wszystkie inne w moim życiu i życiu wielu moich Rodaków. Pełna zatroskania o losy bliźnich, o losy naszych Ojczyzn - Polski i Białorusi, o losy świata.

Pod zieleńszym drzewkiem tego roku  
Leży Chrystus; krew Mu cieknie z boku.  
Leży Chrystus pod jodełką w grobie.  
Płacze Matka. Płaczą pastuszkowie.

(ks. Józef Dziekoński z Baranowicz)



Naszej Polsce i naszej Białorusi życzę na Nowy Rok szlachetnych odważnych i wytrwałych obywateli, by nie poddali się imperium zła i imperium kłamstwa. Żebyśmy wspólnie budowali takie Ojczyzny, jakie chcielibyśmy zostawić naszym dzieciom i wnukom - otwarte na człowieka, na uczciwość, dobro, miłość...

W ten dzień myślałam o naszych Rodakach na Białorusi i o tych, rozsianych po całym świecie - „tułaczach dzieciach polskich”, Sybirakach, drogich sercu Pol-

skich Żołnierzach AK, ZSZ, PSZ na Zachodzie, WiN by ich wnuki doczekały się Polski wymarzonej, życia uczciwego i dostatniego. Jesteście naszą dumą, naszą nadzieją, naszym oparciem.

Myślałam też o tych wszystkich, którzy spędzali Święta w domach popowodziowych, w domach dla bezdomnych, opuszczonych przez bliskich, z tymi, którzy jak Chrystus, Maryja i Józef tak często byli upokarzani. Byłam z prześladowanymi chrześcijanami, z cierpiącymi i opuszczonymi mieszkańcami Haiti. Niech Nowonarodzony Jezus zagości w ich sercach, otuli ich troską i miłością, obdarzy łaską wytrwałości i nadzieją.

Każdej Rodzinie życzę w ten dzień miłości i mądrości. Bycie dobrym Ojcem i dobrą Matką w naszych czasach - to prawdziwe bohaterstwo. Bycie kochającą się Rodziną wielopokoleniową, gdzie dziadkowie i pradiadkowie przekazują młodszym pokoleniom tradycje i wartości rodzinne,

Akcja świątecznej pomocy „Święta plus serce”, grudzień 2010.



uczają miłości do swojej ziemi i swojego narodu, uczą współodpowiedzialności - to forma apostołstwa.

W te niezwykle Święta wspominaliśmy naszych przodków, także moją śp. babcię Annę, która w pamiętne październikowe noce 1956 r., słuchając po kryjomu w radio rozpaczliwych sygnałów S.O.S. węgierskich powstańców, modliła się za nich, była z nimi w duchu. Skromna polska kobieta z małej wioski spod Baranowicz w Związku Sowieckim zachowała swoją tożsamość, poczucie wolności i godności. Dla wielu była autorytetem. Kiedy pozamykano kościoły, to w jej domu odbywały się nabożeństwa majowe, śpiewano *Gorzkie Żale*, zbierano się na „wieczorki”. Była zielarką i położną. Serdecznie reagowała na innych ludzi, szczególnie biednych, słabych, potrzebujących. Tak i dzisiaj - to nasze Polskie Babcie, nasze Matki otaczają nas, nasze domy, nasz kraj różańcowym kołem

ratunkowym. Dobrego zdrowia Wam, Kochane, na Nowy Rok! I byśmy choć trochę mogły Wam dorównać, Was naśladować.

Przyszedł Nowy 2011 Rok. Wchodzimy w Nowy Rok nowi, nieco odmienieni. Tak pięknie kiedyś tłumaczył dzieciom ks. Jerzy Popiełuszko - co to znaczy w nowym roku stać się nowym. „W starym zeszycie pisać jak w nowym, bez kleksów, równiutko. Albo chodzić w starych butach jak w nowych, tzn. ostrożnie, delikatnie, żeby nie zabłócić. Albo w starym dzienniczku przynosić nowe piątki”. Przeżywać Nowy Rok, to znaczy samemu zaczynać być coraz lepszym. Nie bać się sobą. Nie bać się być „nienowoczesnym”, być dobrym, miłosiernym. Bo jeśli my będziemy trochę lepsi w nowym roku, będą trochę lepsze nasze rodziny i otaczający nas świat. Być lepszym - to np. pomóc bezbronny i słabym. Pomagając, zwyciężasz także swoje lęki i bóle, podnosisz się nad swoimi problema-



W S.O.S. wiosce w Kobryniu



„Mikołaje” w Domu Dziecka w Kobryniu.



Nasi podopieczni z kl. IV z Perkowicz



Wetniany koc dla kombatanta Wacława Trzeciaka w Peliszczach.

mi i troskami, możesz ujrzeć światło nadziei i znaleźć odpowiedź na trudne pytania egzystencjonalne.

W grudniu 2010 r. i pierwszych dniach Nowego 2011 Roku wyjeżdżaliśmy do różnych zakątków Ziemi Brzeskiej do naszych kombatantów, ludzi starszych, dostarczając paczki świąteczne, ciepłe rzeczy, koce, kalendarze, polską prasę i nasze „Echa”. Odwiedzaliśmy kilkakrotnie dwa domy dziecka w Kobryniu i szkołę-internat dla sierot socjalnych w Perkowiczach, przekazując dary od naszych dzieci i nauczycieli z Polskiej Szkoły Społecznej im. I. Domeyki, z partnerskich szkół w Terespolu i okolicach. Poznaliśmy nowy dla nas świat dzieci opuszczonych, sierot socjalnych, których nie chcą ani rodzice, ani dziadkowie, ani krewni. Wręczając prezenty, staraliśmy się przytulić każdego, mówić dzieciom, że są piękne, mądre, duże. Życzyliśmy im błogostawionego Nowego Roku, by był dla nich miłościwy, zdrowy, spokojny. Pierwszy raz prowadziliśmy na tak szeroką skalę akcję świątecznej pomocy „Święta plus serce”, która trochę odmieniła także każdego z nas.

Drodzy i Kochani Czytelnicy, byłam też razem z Wami w te świąteczne dni, dziękując Wam za Wasze listy, życzenia, Waszą solidarność, utożsamianie się z założeniami naszego pisma i naszej pracy, za Wasze wsparcie projektów edukacyjnych na Wschodzie. „Echa Polesia”

- pismo tworzone na Białorusi przez dzieci i wnuków „niedobitków II RP”, którzy byli tak dumni z Polski niepodległej. Nasze pismo - dla spokojnego, wnikliwego czytelnika. Dzięki Wam, Nasi Drodzy, staramy się zachować w „Echach” ducha, atmosferę, wartości tamtych trudnych, ale jakże szczęśliwych lat. Razem z Wami dokumentujemy ślady polskości



Ciepłe swetry dla naszych kombatantów: w Kobryniu u Pana Tadeusza Spadniewskiego.



23 grudnia - 97 urodziny Pani Anny Fomin, najstarszej członkini Związku Polaków na Białorusi, stałej czytelniczki „Ech Polesia”.

na Białorusi, uczymy młodzież kochać naszą przeszłość i być z niej dumnym. Życzę Wam, Drodzy Nasi Przyjaciele, abyśmy mogli razem „przeżyć to, na co wpływu nie mamy, abyśmy mogli zrobić to, na co mamy wpływ i co jeszcze zrobić możemy”. Jak mówił ks. J. Popiełuszko: „Nieraz w historii, a i dzisiaj, mogło nam się wydawać, że toczyliśmy zbędne boje, a jednak przyjdą czasy, gdy pewne wysiłki i trudy, jakby bezowocne, będą owocowały”. Róbmy swoje!

W tym numerze nie przypadkowo prezentujemy świetlane postacie wybitnych ludzi Kościoła, którzy oddali Polesiu i jego mieszkańcom swoją ofiarną pracę, a niekiedy - i swoje życie, „broniąc słabszych i jeszcze czegoś”: ks. Władysława Grobelnego, ks. Jana Wasilewskiego, ks. Aleksandra Zienkiewicza, wspaniałych księży oraz wykładowców przedwojennego Seminarium Duchownego w Pińsku. Te postacie łączy wielka służebność wobec Boga, Ojczyzny, wobec ludzi, szczególnie tych pokrzywdzo-

nych, biednych, najmniejszych. Byli odważni, zdeterminowani, nieugięci.

Niech Rok 2011 będzie dla nas wszystkich, dla naszych Ojczyzn i dla świata Rokiem Ciszy i Spokoju serca. By zrozumieć, przemyśleć, zastanowić się nad drogą, którą idziemy. By móc usłyszeć głos naszego sumienia, by zdążyć z dobrym słowem do kogoś w potrzebie, by spełnić marzenie kogoś maleńkiego, kto już stracił nadzieję, by częściej mówić naszym bliźnim jak bardzo ich kochamy. W ciszy rodzą się największe czyny, najlepsze myśli, najwybitniejsi synowie naszej ziemi też rodzą się raczej w Wadowicach, Okopach, Mereczowszczyźnie, Skokach, Niedźwiadce...

Bądźmy razem w tym roku i w pełnym składzie, w zdrowiu, doczekajmy się nowych Świąt - oby były radośniejsze.

*Alina Jaroszewicz*



Foto *Irina Szepielewicz*

## Wieczór kolęd w Polskiej Szkole Społecznej w Brześciu



18 grudnia 2010 r. niespełna tydzień przed świętami Bożego Narodzenia, w Polskiej Szkole Społecznej im. I. Domeyki w Brześciu odbył się wieczór poświęcony polskim kolędom. Miał on formę konkursu, w którym uczestniczyli nasi uczniowie. Tradycją bowiem obecnego roku szkolnego są liczne konkursy (np. plastyczny „Jesień w Brześciu”, konkurs na pieśń patriotyczną w związku ze Świętem Niepodległości, czy turniej „Czy znasz Brześć?”), które są niezwykle popularne wśród naszych słuchaczy. Ale ostatni, grudniowy cieszył się szczególnym powodzeniem. Wzięło w nim udział 15 grup, zmobilizował młodzież, wyzwolił wyobraźnię i zachęcił do pięknej rywalizacji. Raduje nas to, nauczycieli, którzy nie tylko uczą języka, ale i przekazują wiedzę na temat polskiej kultury i obyczajowości. Śpiewanie jest zresztą sposobem, by jeszcze ładniej i poprawniej posługiwać się polszczyzną. Ale wróćmy do konkursu. Kryteria były proste: znajomość kolędy, jej interpretacja, zapowiedź oraz scenografia i charakterystyka, bowiem wiele występów młodych ludzi miało formę mini spektakli z aniołami, zwierzętami, bosymi pastuszkami, białoruskimi strojami ludowymi itp. Szanowne jury, wśród członków którego byli przedstawiciele Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Brześciu, miało trudny orzech do zgryzienia. Co wybrać? Co ważniejsze? Strona muzyczna, a może zaangażowanie, wzruszenie czy aspekt wizualny? Po długich chwilach oczekiwań z bijącym sercem dowiedzieliśmy się, że I miejsce zdobyła grupa 77, śpiewająca „Jezus malusieńki”. II miejsce wywalczyła grupa 82 z kolędą „Lulaj-

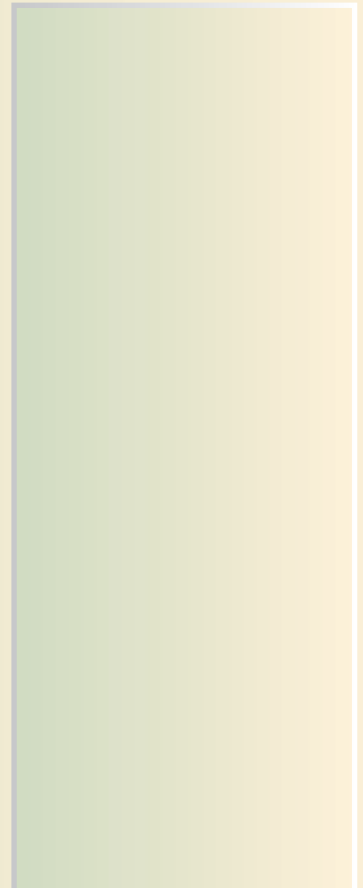


że Jezuniu” i grupa 60 z kolędą „Cicha noc”, a trzecią lokatę wyśpiewała grupa z Peliszc kolędą „Bóg się rodzi”, słowa do której napisał przecież F. Karpiński, XVIII-wieczny poeta związany z Polesiem. Były też liczne wyróżnienia. Upominki i nagrody ufundowane przez KG w Brześciu wręczał osobiście p. konsul T. Dołowy.

Ale przecież nie o miejsca i lokaty rzecz się rozbija. Wszyscy uczestnicy konkursu są zwycięzcami za chęć, ogromne zaangażowanie, pracę, pomysły.

Wieczór zakończył się wspólnym radosnym odśpiewaniem kolędy „Przybieżeli do Betlejem pasterze”, co może być oznaką, że wszyscy zebrani: rodzice, pracownicy szkoły, uczniowie i przedstawiciele Konsulatu to jedna rodzina, ciesząca się z nadchodzących świąt.

*Danuta Winiarek*  
Brześć



## Z KRONIKI DRUGIEJ DRUŻYNY HARCERSKIEJ IM. R. SNARSKIEGO

**23-30 października 2010 r. –  
akcja sprzątnięcia na cmentarzach**

W dniach 23-30 października 2010 r. trwała akcja sprzątnięcia polskich cmentarzy w Brześciu (cmentarz Garnizonowy i cmentarz przy ulicy Puszczyńskiej), zorganizowana przez Szkołę Społeczną im. I. Domeyki. W tej akcji wzięli udział także harcerze Drugiej Drużyny Harcerskiej im. R. Snarskiego działającej przy brzeskim oddziale ZPB. Narzędzia sprzątnięcia oraz worki na śmieci zakupione zostały przez Konsulat Generalny RP w Brześciu oraz ks. Tadeusza Olszewskiego.



### 1-2 listopada 2010 r. – Wszystkich Świętych, Dzień Zaduszy

1 listopada przed mszą świętą odbyło się złożenie kwiatów na cmentarzu Garnizonowym przez Konsulat Generalny RP w Brześciu wraz z harcerzami Drugiej Drużyny Harcerskiej im. R. Snarskiego i przedstawicielami oddziału ZPB w Brześciu. O 14.00 została odprawiona msza święta za zmarłych. Księża Jerzy Chiniewicz i Antoni Hej poświęcili groby zmarłych żołnierzy. 2 listopada przed mszą na cmentarzu przy ulicy Puszczyńskiej harcerze zapalili znicze na wszystkich grobach polskich oraz grobach zapomnianych. Znicze i świece są symbolem pamięci o zmarłych. Po tym harcerze modlili się na mszy razem z tymi, którzy przyszli uczcić pamięć zmarłych.



### 7 listopada 2010 r. – konkurs pieśni patriotycznej

Pieśni patriotyczne należą do tej grupy pieśni, które stają się coraz bardziej „historią”, szczególnie dla kolejnego pokolenia Polaków. Stąd narodził się pomysł takiego konkursu, by poprzez zabawę ocalić je od zapomnienia i sprawić, by stały się łącznikiem między tradycją a teraźniejszością. Cel główny konkursu to ocalenie od zapomnienia pieśni patriotycznych i uczczenie kolejnych rocznic odzyskania przez Polskę niepodległości, popularyzowanie wśród uczniów pieśni patriotycznych, integracja klas poprzez „zdrową” rywalizację w konkursie. Udział w imprezie wzięło 16 grup. Uczestnicy spośród harcerzy to: Andrzej Turko, Marina Głazowa, Weronika Kazaczenko, Anna Russkina, Alicja Przyczynisz, Aleksy Strełow, Alina Preckajło, Weronika Komarowa, Marina Kolada, Daria Dracz, Aleksandra Żuk.

Konkurs przeznaczony był dla wszystkich uczniów szkoły. Każda grupa przygotowała pod kierunkiem nauczyciela jedną pieśń patriotyczną, którą wykonywali zbiorowo. Uczniowie demonstrowali swoje muzyczne oraz artystyczne umiejętności. Śpiewano wiele pieśni, a wśród nich takie, jak np.: „Wojenko, wojenko”, „Ułani, ułani”, „O mój rozmarynie”, „Piechota”, „Deszcz jesienny, deszcz”, „Pierwsza brygada”

itd. Podczas dekoracji harcerze zaśpiewali harcerską piosenkę „Płonie ognisko”. Jury konkursu uznało ten występ za najlepszy i przyznało harcerzom pierwsze miejsce, a nagrodą za 1 miejsce był zorganizowany wyjazd do Muzeum Powstania Warszawskiego 22 stycznia 2011 r.

### 17 grudnia 2010 r. – Betlejemskie Światło Pokoju

17 grudnia do Grodna przybyło Betlejemskie Światło Pokoju zapalone w Grocie Narodzenia Pańskiego w Betlejem. Polskim harcerzom z Białorusi przekazali je na przejściu granicznym w Kuźnicy polscy harcerze. Po uroczystym wystawieniu lampionów ze świecą na ołtarzu w Bazylice Katedralnej w Grodnie proboszcz kościoła ks. Jan Kuczyński i ks. Jan Bońkowski OFMCap. odprawili mszę św. W czasie homilii ks. Jan Bońkowski mówił o symbolicznym światle, które ma bardzo głębokie znaczenie. Poślanie tegoroczne Światła Pokoju – woła nas wszyst-





kich brzmi – „Ku Przyszłości”. Po mszy św. harcerze z różnych stron Białorusi, a także skauci rosyjscy zebrałi się na spotkaniu opłatkowym.

17 grudnia wieczorem Betlejemskie Światło Pokoju przybyło do Brześcia kolejny raz dzięki harcerzom Drugiej Drużyny Harcerskiej im. R. Snarskiego.

Betlejemskie Światło Pokoju to przede wszystkim symbol pokoju, zrozumienia ludzi i narodów. To znak nadziei życia bez konfliktów i waśni. Także w naszym regionie Betlejemskie Światło Pokoju trafiło



do osób najbardziej potrzebujących jego ciepła i wszystkiego, co Ono symbolizuje: miłości, jedności, miłosierdzia. Światło zanieśliśmy do trzech katolickich parafii oraz do Polskiej Szkoły w Brześciu. Stąd ono mogło trafić do wszystkich potrzebujących.

W akcji uczestniczyli: przyboczny Andrzej Turko, harcerka Katarzyna Kukina, zastępowa Maryna Głazowa, drużynowa Maria Drażkiewicz. Pomoc w organizacji wyjazdu okazał brzeski oddział ZPB.

### 23 grudnia 2010 r. – spotkanie opłatkowe

23 grudnia odbyło się spotkanie opłatkowe harcerzy. Wśród zabiegania przedświątecznego, w ogromie zbiorów, planowania zimowisk, codziennej pracy, zakupów, mogło zabraknąć nam oraz naszym harcerkom i harcerzom czasu na duchowe przygotowanie się do świąt. Dlatego zebraliśmy się, żeby przypomnieć najważniejsze zwyczaje świąteczne,



a także sam obrzęd spotkania opłatkowego, podzielić się opłatkiem, złożyć najlepsze życzenia, podziękować i poprosić o wybaczenie. Zbiórka opłatkowa miała charakter wybitnie religijny. Obrzęd łamania się opłatkiem nastąpił po złożeniu sobie życzeń, gdy ukazała się pierwsza gwiazda na niebie.

Podczas spotkania harcerze wraz z drużynową podjęli decyzję rozdzielenia drużyny na 2 zastępy i mianowania zastępowymi Darię Dracz i Marynę Głazową. Wzajemnym życzeniom i dzieleniu się opłatkiem towarzyszyło wspólne śpiewanie kolęd. Harcerze otrzymali paczki świąteczne ufundowane przez Konsulat Generalny RP w Brześciu.

Przeżywanie spotkania w duchu jedności, wspólnoty i miłości głęboko zapada w serca naszych wychowanków, przybliżyła im klimat nocy betlejemskiej i pozostawia najpiękniejsze wspomnienia. Postaraliśmy się więc, aby tamten wieczór był bardzo duchowy.

*Maria Drażkiewicz*

drużynowa Drugiej Drużyny Harcerskiej im. R. Snarskiego  
Brześć

Pani Zofii Tołłoczko, wciąż młodej duchem, z okazji 94. Urodzin Redakcja „Ech Polesia” życzy wiele zdrowych, pogodnych dni, pokoju i radości serca, opieki Matki Najświętszej.

W następnym numerze zostaną opublikowane wspomnienia Pani Zofii – niezwykła historia poleskiego rodu Tołłoczaków.



# KATOLICKIE NOWINY Z BRZEŚCIA

8 grudnia 2010 roku odbyło się poświęcenie pomnika św. Józefa na terenie kościoła pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Brześciu przez biskupa Kazimiera Wielikosielca.

\* \* \*

**У** парафії Узвіжання Святога Крыжа завяршыўся паўфінал конкурсу пад дэвізам “Верны Богу і людзям”, які прысвечаны блаблаўлёнаму мучаніку нашай дзяцэзіі ксяндзу Мечыславу Багаткевічу ў дзесятую гадавіну яго бэатыфікацыі. Арганізаваны конкурс курый Пінскай дзяцэзіі. Удзельнікі конкурсу падзелены на тры тэматычныя і дзве ўзроставыя катэгорыі. Конкурс складаецца з 72 пытаньняў на тэмы жыцця Мечыслава Багаткевіча.

**Пераможцамі сярод вучняў 5-6 кл. сталі Сосік Станіслаў і Мадалінская Юлія. Пераможцам сярод вучняў 7-8 кл. стаў Коншын Уладзіслаў.**

**Пераможцай дэканальнага конкурсу стала Міцкевіч Марыя з Пелішч.**

\* \* \*

**Р**одчас Świąt Bożego Narodzenia 2010 został odsłonięty ołtarz główny w kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Brześciu.

Kościół był ufundowany przez W. Ks. Witolda w roku 1412. W czasie budowy twierdzy brzeskiej w roku 1836 kościół został zburzony, jak i całe stare miasto Brześć. Na nowym mieście parafianie w 1856 roku wybudowali murowany kościół. Z tego czasu i do roku 1948, kiedy władze komunistyczne zamknęły świątynię, katolicy miasta mogli wyznawać swo-

ją wiarę w tak pięknej klasycystycznego kształtu katedrze. W budynku kościoła wszystko zostało zrujnowane (do fundamentów zniszczone trzy ołtarze), zmieniono interior budynku przez zrobienie pięter, zburzone zostały dwie wieże głównej fasady. Tu od roku 1957 do 1990 umieszczono muzeum krajoznawcze. W roku 1990 kościół udało się odzyskać i rozpocząć prace związane z odbudową, którymi kierował ks. Zbigniew Karolak. W roku 1992 powrócił na swoje miejsce w prawej nawie cudowny obraz Matki Bożej Brzeskiej, koronowany w roku 1996 przez księdza Kardynała Kazimierza Świątką.

W latach 2002-2005 zostały odbudowane dwa boczne ołtarze przez wiernych pod kierownictwem księdza biskupa Kazimiera Wielikosielca, który pełnił funkcję proboszcza parafii od 2000-2007 roku. Dzięki jego staraniom również w roku 2005 zostały rozpoczęte prace nad budową ołtarza głównego,





które trwają do dnia dzisiejszego, jednak już ołtarz główny w kościele udało się odsłonić dla wiernych.

Prace renowacyjne związane z przywróceniem pierwotnego wyglądu kościoła wymagały zaangażowania się wszystkich ludzi dobrej woli i parafian. Od roku 2007 prace te odbywały się pod kierownictwem ks. proboszcza Jerzego Chiniewicza.

Mamy nadzieję, że nasza wspólna opieka nad odnowioną brzeską świątynią katolicką zaowocuje dobrem dla naszego i przyszłych pokoleń wierzących.

*Hanna Paniszewa*  
Brześć

## „KRAJ RODZINNY” Z BARANOWICZ

**K**resy Wschodnie są miejscem wyjątkowym. Równie wyjątkowi są ludzie zamieszkujący te malownicze tereny. Ludzie z pasją, ludzie, dla których ziemia ojczysta jest czymś zupełnie wyjątkowym i bardzo cennym. O takich właśnie ludziach chcę opowiedzieć. Są zdolni, odważni i mają jedno wspólne powołanie – śpiew. Mam na myśli chór „Kraj rodzinny” z Baranowicz. Został założony w 1990 roku przy Klubie Polskim. Początkowo był to chór kościelny powstały w celu upiększania liturgii. Lecz z czasem śpiewanie przerodziło się w wielką pasję. Oprócz utworów o charakterze religijno-patriotycznym do repertuaru zostały włączone piosenki o miłości do ludzi, do kraju ojczystego i rodzinnego domu, lecz również współczesne utwory w języku polskim.

„Kraj rodzinny” jest chórem amatorskim. Skupia ludzi w różnym wieku i o różnych zainteresowaniach. Wśród członków chóru są pracownicy banku, nauczyciele, kolejarze, lekarze oraz studenci. Łączy ich miłość do muzyki. „Chór utrzymuje przyjazne stosunki z polskimi zespołami z Białorusi, Ukrainy, Niemiec, a także współpra-

cuje z chórmi z Krakowa, Chełma, Świdnika, Cieszyna Czeskiego. Ponadto bierze udział w różnego rodzaju konkursach oraz festiwalach. Koszalin, Moskwa, Mohylew, Poznań, Grodno, Nieśwież, Mrągowo – mieszkańcy tych miast mogli podziwiać śpiew naszych rodaków. Rok 2010 przyniósł zwycięstwo na Festiwalu Chórów Polonijnych w Koszalinie,



Grand Prix w Radomiu na Ogólnopolskim Przeglądzie Kolęd i Pastoralek oraz 3 miejsce w finale tegoż konkursu w Będzinie. Sporo podróżując, nie zapominają i o własnej małej ojczyźnie, o Baranowiczach oraz okolicznych wsiach, gdzie występują w kościołach podczas świąt i nie tylko. Dzięki nim liturgia nabiera jeszcze bardziej podniosłego charakteru, a ludzie, szczególnie ci z małych miejscowości, mają wyjątkową okazję by posłuchać pięknych pieśni w wykonaniu zdolnych i ambitnych rodaków.

Moja babcia, gdy się dowiedziała, że piszę o „Kraju rodzinnym” powiedziała tak: „Gdy oni śpiewają pieśni religijne, chce się modlić razem z nimi, gdy słyszę pieśni ułańskie, chce się śpiewać i tańczyć razem z nimi. Gdy ludzie się dowiadują, że chór odwiedzi ich miejscowość, idą na koncert bez względu nawet na złą pogodę czy inne przeszkody, bo wiedzą, że będzie to piękne przeżycie, którego nie wolno ominąć”. W zeszłym roku chór obchodził swoje 20 urodziny. Pytając uczestników chóru dlaczego śpiewają, można było usłyszeć takie wypowiedzi:

„Lubię śpiew od dawnych lat, bo to są piosenki naszych rodziców i dziadków. Wnoszą one w moje życie wiele radości i pozytywnego nastroju”. „Lubię śpiewać w kościołach. Dla mnie śpiew w kościele to podwójna modlitwa. Podoba mi się również śpiew 4-głosowy pieśni religijnych”. „Śpiewamy z rodziną w święta i na codzien. Śpiew sprzyja wzajemnej miłości i wprowadza do domu dobry humor”. Myślę, że te słowa mówią same za siebie. Wielka miłość do śpiewu jest najlepszym przepisem na sukces.

„Kraj rodzinny” ciągle się rozwija i ma sporo planów przed sobą. Repertuar jest cały czas odnawiany. W 2008 roku do chóru dołączył zespół instrumentów ludowych. W tym roku chór szykuje się do wyjazdu do Szwecji, gdzie zaplanowane są liczne koncerty w domach polskich i kościołach.

Redakcja „Ech Polesia” życzy zespołowi dalszych twórczych sukcesów, nowych powodów do inspiracji oraz wdzięcznych widzów.

*Anna Sawa*  
Baranowicze



## СПЯВАЕМ НА ХВАЛУ ПАНА

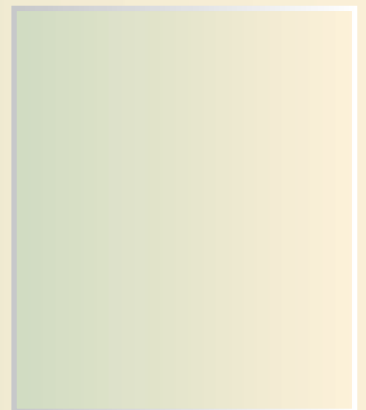
Трэці год спяваюць дзеці школьнага ўросту ў хоры парафії Узвіжання Святога Крыжа ў Брэсце пад кіраўніцтвам сястры Марыны Ракоўскай, якая пераняла традыцыю ад сястры Тацыяны Касабуцкай з супольнасці кармэлітак ад дзіцятка Езуса. Кожная Святая імша для дзяцей, якая адбываецца ў нядзелю ў 10.30, аздоблена іх чулым спевам. Узровень выканання песень юных артыстаў падростае разам з імі. На хор збіраюцца ад 20 да 25 удзельнікаў. Самай малодшай з іх Аксана Кандрашук 7 гадоў, а самаму старэйшаму Лахміцкаму Дзімітрыю 26! Прымае чынны ўдзел у спевах і сям'я Гусевых Ігара і Марыі. Наогул, са слоў сястры Марыны, жадаючых спяваць ёсць значна больш, але ўдзел у хоры патрабуе сталых рэпетыцый ў кожную нядзелю, якія пачынаюцца ў 9.00 перад дзіцячай імшой, таму сапраўднымі харыстамі становяцца толькі настойлівыя і арганізаваныя дзеці. Рэпертуар хора – гэта перш за ўсё літургічныя і рэлігійныя песні, шмат песень напісаных моладзю парафії. Усе яны знайшлі месца ў парафіяльным спеўніку, выдадзеным у 2009 годзе.

Дзіцячы хор парафії – гэта таксама і супольнасць аднадумцаў, якія любяць разам праводзіць час. Для гэтага ксёндз пробашч Юрый Хіневіч арганізуе для ўдзельнікаў хора летні адпачынак у Дамачава і азнаямляльныя экскурсіі па каталіцкай Беларусі: дзеці, якія спяваюць у хоры, у 2009/10 годзе наведалі санктуарый Маткі Божай Лагішынскай, касцёл п.в. Узвіжання Святога Крыжа ў Янаве Палескім.



У снежні 2010 года завяршылася праца дзіцячага хора “Жалейка” пад кіраўніцтвам сястры Марыны Ракоўскай над першым дыскам хора, які прэзентуе калядныя песні. Дыск мае дзве версіі: польскую і беларускую. Прэзентацыя кружэлкі адбылася 19 снежня.

Ганна ПАНШАВА



# *Spotkania redakcyjne*



W cyklu spotkań Redakcji „Ech Polesia” z Czytelnikami w dniu 3 listopada 2010 r. w Krakowie mieliśmy przyjemność zapoznania się i dyskusowania z naszymi Przyjaciółmi. W pierwszej części spotkania została zaprezentowana działalność Związku Polaków na Białorusi przez p. Hannę Paniszewę. Prezentacji warsztatu redakcyjnego „Ech Polesia” dokonał Józef Adamski. W dalszej części spotkania zabrał głos m.in. prof. dr hab. Zdzisław Jan Ryn, który przybliżył uczestnikom aktualne badania naukowe o Ignacym Domeyce. Miły wieczór mógł zaistnieć w dostojnych i zabytkowych pomieszczeniach Muzeum Miasta Krakowa, a to wszystko dzięki Pani Małgorzacie Ryba.

Red.



# Czy znasz swoje miasto?

Czy znasz swoje miasto? Czy znasz Brześć? Kiedy była pierwsza pisemna wzmianka o Brześciu? Skąd pochodzi nazwa miasta? W którym roku Brześć wchodzi w skład Wielkiego Księstwa Litewskiego? Kto przyczynił się do nadania Brześciu praw miejskich? Ile razy miasto było przebudowywane i odnawiane? Które wojny niszczyły miasto? Jakie dramatyczne dzieje miały miejsce na Ziemi Brzeskiej?

Czy naprawdę znasz swoje miasto i potrafisz odpowiedzieć na takie oraz wiele innych pytań? Właśnie to miał wyjaśnić Szkolny Konkurs Historyczny o tym samym tytule. Pod koniec listopada 2010 roku Polska Szkoła Społeczna im. I. Domeyki rozpoczęła I edycję konkursu historycznego „Czy znasz swoje miasto?” Celem nowego edukacyjnego przedsięwzięcia było wzbudzenie zainteresowania i poszerzenie historycznej wiedzy oraz wspieranie aktywności w poszukiwaniu faktów dotyczących historii Brześcia oraz polskości na Ziemi Brzeskiej. Wielkim zaskoczeniem, a jednocześnie dumą organizatorów było szczególne zainteresowanie młodzieży poruszonym tematem, czego potwierdzeniem jest liczba chętnych do udziału w konkursie (60 osób). Konkurs miał charakter drużynowej gry i składał się z trzech różnorodnych etapów. Rywalizację zapoczątkował etap prezentacji wybitnej postaci związanej z historią Brześcia. Drugi etap wymagał od uczestników zgadywania oraz znalezienia właściwego miejsca w terenie, bezpośrednio na ulicach



i podwórkach miasta. Etap „terenowy” wzbudził dużo sportowej energii i rywalizacji między uczestnikami oraz pozwolił z jeszcze większym zaangażowaniem przystąpić do kolejnego etapu. Bazowym i decydującym ze względu na ilość zdobytych punktów był trzeci – końcowy etap, który tematycznie został podzielony na pięć stosunkowo samodzielnych obszarów: wydarzenia, postacie, ulice, 20-lecie międzywojenne, życie codzienne. Końcowa rywalizacja odbywała się w dość ostrym napięciu. Liderzy gry-konkursu do ostatniej chwili walczyli o pierwszeństwo, w rezultacie czego I miejsce zdobyła drużyna „GUMISIE”, II miejsce – drużyna „PODWYŻSZENIE”, III miejsce drużyna „DŁUGOKOT”. Składamy najserdeczniejsze gratulacje dla najlepszych!

*Lilia Potonia*  
Brześć



## „O Polesiu i znakach czasu”: Siedem pytań do kapłana...

**O istotnych kwestiach życia religijnego i społecznego na Białorusi z księdzem Andrzejem Ryłką rozmawia Wiktor Szukielowicz**



*Ksiądz Andrzej Ryłka urodził się w 1979 roku w Lusinie na Pińszczyźnie. W roku 2003 ukończył Grodzieńskie Wyższe Seminarium Duchowne. Obronił pracę magisterską na temat społecznego nauczania Kościoła na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II. Jest doktorantem Wydziału Filozofii KUL, jak również profesorem etyki i katolickiej nauki społecznej w Międzydiecezjalnym Wyższym Seminarium Duchownym im. św. Tomasza z Akwinu w Pińsku, zastępcą dyrektora oraz moderatorem studiów w Kolegium Katechetycznym w Baranowiczach, moderatorem spotkań białoruskiej młodzieży akademickiej w Lublinie. Do sfery jego naukowych zainteresowań należy historia rozwoju chrześcijańskiej myśli filozoficznej na ziemiach białoruskich.*

**Księżu Andrzeju, jak Ksiądz rozpoznał swoje powołanie? Jaką drogą podążał Ksiądz do kapłaństwa?**

Droga do kapłaństwa w moim życiu prowadziła przez dążenie do głębszego zrozumienia chrześcijańskiego powołania, przez odkrywanie Osoby Chrystusa i misji Kościoła. Wywodzę się ze środowiska tych Białorusinów, którzy na początku lat 90., po czasach panowania się ateizmu, od nowa odkrywali dla siebie wiarę, chrześcijaństwo, Kościół. Obserwując oczami nastolatka upadek kolosa na glinianych nogach, krach ogromnego systemu bezbożności, duchowy i ideowy chaos, nie przestawałem zadawać sobie pytania: „gdzie jest prawda?” Kiedy w mojej miejscowości znowu pojawił się ksiądz i ludzie z entuzjazmem zaczęli garnąć się do Kościoła, mnie w jeszcze większym stopniu zaczęło niepokoić pytanie: „czy nie jest to przypadkiem kolejna ideologia, która zamierza otumanić ludzi?” Pamiętam, jak z krytycznym nastawieniem, zaszczepionym przez radziecką propagandę ateistyczną, wziąłem po raz pierwszy do rąk literaturę chrześcijańską. Nigdy nie zapomnę mojego zaskoczenia i fascynacji odkrytą głębią i mądrością katolickiej nauki wiary, która w interpretacji radzieckich propagatorów ukazywana była jako prymitywny obskurantyzm. Na tle doktryny katolickiej propaganda antychrześcijańska jawiła się niezgrabną manipulacją, tanią sztuczką. Im bardziej chrześcijaństwo ukazywało mi prawdę o Bogu i człowieku, tym mocniej nie dawała spokoju świadomość ciemności duchowej, w której żyje wielu naszych ludzi. Miałem młodzieńczy zapał, aby iść w świat i z każdym napotkanym dzielić się odkrytą prawdą, nieść światło wiary i Boskiej mądrości. Na początku widziałem realizację tego pragnienia w służbie świeckiego misjonarza. Niemniej z czasem coraz mocniej budziło się w moim sercu dążenie, by zostać kapłanem, żeby całkiem poświęcić się służeniu Prawdzie, która rzeczywiście wyzwala w człowieku osobę, ukazując mu nieograniczone perspektywy życia z Bogiem. Nie bez podstawy Jezus podkreślał: „Poznać prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8,32).

**Jako rodowite dziecko Polesia jak by Ksiądz opisał jego duchowe życie? Czy można w tym wypadku mówić o swoistym „duchu” tego regionu? Na czym polega według Księdza „mistyka” Polesia?**

Wyjątkowość człowieka polega na tym, że wśród wszystkich stworzeń Boskich tylko on potrafi harmonijnie łączyć całą pełnię duchowego i materialnego życia. Duch człowieka wyraża się przez naturę. Prawda ta jest szczególnie aktualna dla mieszkańców Polesia, gdzie dawna tradycja chrześcijańska, licząca ponad tysiąc lat, kształtowała się pod wpływem uświadomienia mocnej więzi i poniekąd zależności człowieka od przyrody. Jeśli mówić o „mistyce” Polesia, to będzie to przede wszystkim mistyka człowieka zanurzonego w przyrodę, odkrycie Boga w naturalnym środowisku bytowania. Można zauważyć, że w ciągu rozwoju historycznego wiara Poleszucków zawsze dążyła do naturalnej prostoty, zwyczajności, kiedy pod wątpliwość było poddawane wszystko, co zostało oderwane od natury. Głębokie przekonanie o obecności nadprzyrodzonego w powszednim, Boga wśród ludzi, sprzyjało temu, że chrześcijaństwo na Polesiu znacząco wchłonęło w siebie przedchrześcijańską sakralną wizję przyrody. Widzę w tym szczególność ducha Polesia. Z jednej strony jest zauważalny silny realizm Poleszucków, który w wierze graniczy z naturalizmem, a z drugiej strony nie da się ominąć uwagą ich ogromnej pokory przed niepojętą tajemnicą nadprzyrodzonej rzeczywistości Boga.

**Jeśli by Ksiądz porównywał Polesie do pewnego literackiego czy folklorystycznego bohatera, to która z postaci wydawałaby się Księdzu najbardziej adekwatną dla odzwierciedlenia specyfiki Polesia?**

Przypomina mi się fragment wspomnienia autobiograficznego klasyka literatury białoruskiej Jakuba Kołasa. Opisał on własną styczność z religijnością Poleszucków, kiedy pracował jako nauczyciel w mojej rodzinnej wsi Lusino na początku XX wieku. Jakub Kołas opisuje sytuację, kiedy na niedzielne nabożeństwo do



cerkwi przyszła grupa Poleszucków ubranych w rybacką odzież. Kapłan wypędził ich z cerkwi do domu, aby zmienili niegodne dla świątyni ubranie. Rybacy oburzyli się i potraktowali żądanie kapłana jako niesprawiedliwe. Sytuacja ta ilustruje zderzenie różnych mentalności. Z jednej strony kapłan jest przekonany, że wierny przychodząc do cerkwi powinien być przygotowany i mieć należne ubranie, żeby pokazać się godnie przed Bogiem. Z drugiej strony rybak poleski, który przyszedł do Boga taki, jaki jest, bez fałszu i niczego nie ukrywając, dla którego rybactwo jest wyrazem jego tożsamości i chluby. Można dyskutować na temat etycznej oceny tej sytuacji. Niemniej warto rozpatrywać ją nie tylko w perspektywie moralności lub obowiązku, lecz prześledzić bez oceny wyjątkową mentalność tamtych ludzi. Właściwe jest dla nich dążenie do maksymalnego łączy wiary i codzienności, uświęcenia daru pracy, chęć wprowadzenia Boga do sfer własnego życia.

**Księżę Andrzeju, wielu białoruskich katolików z wielkim wzruszeniem i niepokojem traktuje językową kwestię w Kościele. Język polski, jak również białoruski i rosyjski mają swoich obrońców i przeciwników. Język polski jest tradycyjnym językiem społeczności katolickiej na Białorusi, z drugiej strony białoruska inteligencja narodowa może czuć się urażona, że polszczyzna w Kościele nie daje się rozwijać białoruszczyźnie, ponieważ Kościół jest prawdopodobnie jedyną przestrzenią na zrusyfikowanej Białorusi, gdzie język białoruski może być swobodnie używany. Coraz częściej jednak można usłyszeć głosy poparcia wśród wiernych i nawet wśród duchowieństwa dla języka rosyjskiego, który jest najbardziej rozpropagowany i powszechnie używany w życiu publicznym. Jak Ksiądz uważa, który z tych języków ma najwięcej praw do pierwszeństwa w Kościele katolickim na Białorusi?**

Wydaje mi się, że wszystkie nieporozumienia w kwestii językowej na Białorusi są związane z błędnym pojmowaniem sedna problemu. Niektórzy twierdzą, że język należy traktować czysto funkcjonalnie, jako instrument komunikacji. Jednak rzeczywistość dowodzi, że jest to jednostronne i niebezpieczne podejście. Każdy język jest nie tylko zbiorem wyrazów, lecz wyraża odpowiedni sposób myślenia, niepowtarzalną wizję świata, ucieleśnioną w specyficznych terminach, pojęciach, sposobie przekazywania znaków, przeżyć, kultury. Sfera językowa łączy w sobie dwa fundamentalne wymiary. Z jednej strony język wyraża wewnętrzny świat człowieka, jego tożsamość jako przedstawiciela pewnej kultury, narodu, religii. Z drugiej strony sfera językowa jest czynnikiem zewnętrznego wpływu społeczeństwa na jednostkę, która wchodzi do danej grupy, kiedy zaczyna rozumieć i przyjmować język tej grupy jako sposób własnego wyrażenia. Z tego powodu nasz język i sposób mówienia zdradzają nasz świat wewnętrzny, kulturę, z którą się utożsamiamy.

W kwestii językowej warto przywołać jedną z prawd chrześcijańskich o tym, że każda duchowość jest uwarunkowana naturą. Innymi słowy, każdy chrześcijanin staje się pełnowartościowy, kiedy pozytywie przeżywa

bogactwo własnej historii, rodziny, narodu, którego jest częścią. Nie istnieje religijna tożsamość bez osobowej (w tym narodowej) identyfikacji człowieka. Dlatego każda osoba na tyle będzie szanowała w innej osobie jej godność (religijną, narodową itd.), na ile docenia i szanuje tę godność w sobie. Proszę zwrócić uwagę, że atmosfera wokół problemu językowego w Kościele na Białorusi jest podgrzewana przede wszystkim przez tych, którzy nie szanują narodowej tożsamości innych ludzi i pragną zaszczylić własny jednostronny punkt widzenia. Znieważenie języka, narodowości, wiary jest uderzeniem w to, co najbardziej osobiste w człowieku i jest przejawem skrajnego braku wychowania. Dlatego Kościół pragnąc przemawiać do konkretnych ludzi w ich języku narodowym pośrednio sprzyja kształtowaniu ich własnej tożsamości. Ten fakt, że niektórzy ludzie wyrażają się językiem ojczystym, wstydzają się własnej narodowości, jest ich osobistym lub rodzinnym dramatem, który należy pozytywnie rozwiązywać. Można do nieskończoności oskarżać instytucje społeczne lub państwo, ale moim zdaniem, wszystko zaczyna się z dzieciństwa, z rodziny, z wychowania lub samowychowania. Nauka języka ojczystego i krzewienie kultury narodowej jest pierwszoplanowym zadaniem nie Kościoła, lecz rodziny i społeczeństwa. Kościół przyjmuje narodowość i język pewnego narodu jako zaistniały fakt. To, że ktoś nie chce się pogodzić z rzeczywistością, jest psychologicznym problemem tej osoby. Dlatego uważam, że w Kościele na Białorusi obowiązkowo powinno być tyle języków, ile (proporcjonalnie) istnieje tam narodowości. Jakakolwiek rusyfikacja Białorusinów, białorutenizacja Polaków, polonizacja Białorusinów są zjawiskami chorobliwymi. Kościół gorliwie usiłuje nie wciągnąć się w te destruktywne procesy społeczne, a przemawiając do każdego w jego języku ojczystym stara się pomóc ludziom w odzyskaniu ich prawdziwej tożsamości.

**Jeszcze jedno pytanie, które też jest związane w pewnym sensie z kwestią językową: w jaki sposób należy rozumieć fenomen wieży Babel? Czy zmieszanie języków naprawdę było karą? Czy nie należy znów dążyć do językowej jedności, która została złamana przez ludzki grzech?**

Biblijne opowiadanie o zmieszaniu języków w Babel (Rdz 11,1-9) często jest rozpatrywane w kontekście rozdzielania języków w sensie fizycznym (ludzie zaczęli mówić w różnych językach w rozumieniu dosłownym). Należy niemniej głębiej spojrzeć na to zjawisko. Fizyczne rozdzielanie języków najczęściej poprzedza proces duchowego podziału między ludźmi i to do tego stopnia, że przestają oni rozumieć siebie nawzajem, zamykając się na dialog. Dlatego sens opowiadania o wieży Babel należy widzieć nie tyle w tłumaczeniu powstania różnych języków, ile w uświadomieniu następstw zamknięcia ludzi na siebie nawzajem. Boska kara polega na tym, że pozwala On człowiekowi zbierać plony swojej bezmyślnej pychy. Za każdym razem, kiedy ludzie zamykają się w ciasnych ramach własnej opinii, odcinając możliwość dialogu, kontynuują oni Babel.

Proszę zwrócić uwagę, że przeciwieństwem wieży Babel stał się opisany w Piśmie Świętym Dzień Pięćdziesiątnicy, kiedy na uczniów Chrystusowych został zesłany Duch Święty (Dz 2,1-12). Apostołowie, napelnieni Duchem Świętym, zaczęli przemawiać do różnych ludzi w ich ojczystych językach. Kościół w dniu dzisiejszym pragnie przemawiać do każdego w jego języku fizycznym. Przy tym cała ponadmiliardowa wielonarodowa wspólnota katolicka zespala się w jednojęzyka dusz, jednej wiary, wspólnych wartości, poszanowania każdej poszczególniej drogi w dążeniu do jednego celu – przez zjednoczenie w miłości z bliźnimi połączyć się w miłości z Bogiem.

Jestem przekonany, że każda próba zewnętrznej unifikacji języka zawsze będzie się kończyć jeszcze większymi podziałami i agresją wśród ludzi. Autentyczna i trwała jedność międzyludzka jest możliwa w wyniku naturalnego i duchowego zjednoczenia wszystkich ludzi. Wydaje się, że to będzie możliwe w całej pełni dopiero w Niebie. Dlatego nie warto trwonić sił na tworzenie jakiegoś sztucznego „esperanto”, a należy budować między ludźmi mosty wzajemnego rozumienia się w duchu miłości i prawdy.

**Bardzo często można usłyszeć opinię, że współczesne białoruskie społeczeństwo jest bardzo bierne i obojętne. Jak Ksiądz uważa, dlaczego tak się dzieje? Czy taka sytuacja jest też dostrzegalna w życiu Kościoła na Białorusi?**

Każda opinia nawet najbardziej subiektywna opiera na jakichś przesłankach obiektywnych. Im bardziej aktywna osoba, tym bardziej biernym będzie wydawać się jej otoczenie obojętne do jej zainteresowań. Rzeczywiste przyczyny społecznej bierności tkwią najczęściej w braku możliwości samookreślenia i własnej realizacji. Im większe są ograniczenia, presja jakiegokolwiek „autorytetu”, tym większa pokusa przestać walczyć o własne ideały i zacząć „płynąć z prądem”. Wydaje mi się, że jeśli w naszym społeczeństwie jest obecna pewna amorficzność, to jest ona raczej społeczno-historycznym następstwem radzieckiego totalitaryzmu.

Jeśli mówić o wspólnotie Kościoła, to bierność obserwuję przede wszystkim w pozycji „moja chata z kraju”. W praktyce to rozwija takie niezdrowe zjawisko jak skrajny indywidualizm i wycofanie. Nie jest tajemnicą, że wiele parafii cierpi wskutek tego, że pokaźna ilość wiernych traktuje kościół jako biuro usług religijnych: przyszedł, wziął, poszedł. Bynajmniej nie każdy wierny zdaje sobie sprawę, że i on w równym stopniu z innymi niesie odpowiedzialność za budynek świątyni, porządek w kościele, organizację nabożeństw, funkcjonowanie wspólnoty parafialnej. Radziecka edukacja kolektywistyczna sprzyjała kształtowaniu się poczucia braku odpowiedzialności. Skłaniało to do zachowań według zasady „niech zrobi ktoś”. Chrześcijańskie wychowanie jest w odróżnieniu od tego skierowane na kształtowanie człowieka jako osoby odpowiedzialnej za siebie i za innych w duchu przykazania miłości. W tym tkwi źródło aktywności,

odpowiedzialności i wzajemnego szacunku. Uważam, że wspólnota naszego Kościoła będzie na tyle zdrowa i zdolna do wykorzystania swego potężnego potencjału, na ile rodziny katolickie będą wychowywać swoje dzieci po chrześcijańsku.

**Ostatnie pytanie. Sobór Watykański II zwrócił uwagę na potrzebę odczytywania „znaków czasu”, czyli inaczej teologicznej interpretacji dziejów współczesnych. Jakie znaki czasu Ksiądz uważa za decydujące dla przyszłego rozwoju Kościoła katolickiego na Białorusi? Wykorzystując modną teraz terminologię postmodernizmu, według której wszystko można określić jako „tekst”, o czym nam mówi „tekst” współczesnej historii białoruskiego Kościoła? Jaki jest gatunek tego „tekstu” i jak zapowiada się jego dalszy ciąg?**

Bardzo krytycznie traktuję prognozy socjalne. Są one zawsze zbyt uwarunkowane i niebezpieczne wskutek pokusy niekonstruktywnej ucieczki w świat wirtualnych namysłów. Jest to eleganckie wyparcie się odpowiedzialności: „Świat jest taki, społeczne procesy są takie, a ja jestem zbyt maluczki, żeby coś zmienić”. W tym widzę wątek „tekstu” – ucieczka od spraw realnych. Współczesny człowiek jest gotów zajmować się tysiącem spraw papierowych, organizować bezskuteczne debaty, zmieniać miejscami wciąż to samo, żeby nic konkretnego nie dokonywać. Jest to przejawem epoki postmodernizmu – koncentracja na krytykanctwie, negatywizmie, demontażu tego, co już zostało zrobione. Jako chrześcijanin jestem przekonany, że nasza wiara otwiera przed nami ogromne i konkretne perspektywy rozwoju. Przy tym uważam, że najbardziej wymownym i w jakimś stopniu dramatycznym „znakiem czasu” dla współczesnego katolika jest potrzeba obrony swojej tożsamości w postmodernistycznym oceanie rozmytych wyobrażeń o dobru i prawdzie. Zadaniem Kościoła, przede wszystkim duchowieństwa i rodziców, jest ukazanie swoim podopiecznym odwiecznych i wyraźnych kierunków orientacyjnych w świecie, zatartych granic między dobrem a złem, prawdą a fałszem.

Jeśli mówić o Kościele na Białorusi, to wydaje się, że wchodzi on w ważny okres własnego rozwoju. Obecny stan naszej wspólnoty (jak również społeczeństwa w ogóle) wymaga nie tylko „leczenia ran” zadanych przez carat i komunizm, lecz również intensywnej obrony i utrwalenia swojej niepowtarzalnej tożsamości w świecie nowych wyzwań i zadań. Mamy bardzo bogaty skarb historii i tradycji, którą warto poznawać, korzystać z niej i dzielić się tymi wartościami z każdym, kogo Pan Bóg postawi na naszej drodze życiowej.

**Bardzo dziękuję za rozmowę. Życzę Księdzu wszelkich sukcesów i Bożego błogosławieństwa. Szczęść Boże!**

Rozmawiał:  
**Wiktor Szukielowicz**  
„Brześć Katolicki”

## KS. WŁADYSŁAW GROBELNY – męczennik z kobryńskiego lasu



**W**obecnym 2011 roku mija 98 rocznica urodzin oraz 69 rocznica śmierci ks. Władysława Grobelnego z Nockowej (obecnie województwo podkarpackie, powiat ropczycko-sędziszowski, diecezja rzeszowska). Jest to okazja, aby przybliżyć postać tego kapłana, który po trzech latach kapłaństwa poniósł śmierć męczeńską.

Władysław Grobelny urodził się 8 stycznia 1913 r. w Nockowej jako syn Jana i Katarzyny z domu Grobelna. Miał dwoje rodzeństwa: Justynę i Henryka z drugiego małżeństwa mamy oraz czworo przyrodniego z pierwszego małżeństwa. Dnia 9 stycznia 1913 r. w kościele parafialnym pw. św. Michała Archanioła w Nockowej przez posługę ks. Kaczmarczyka przyjął sakrament chrztu świętego i otrzymał imiona Władysław Jakub. Uczęszczał do szkoły powszechnej w Nockowej, a następnie do Gimnazjum w Tarnowie. Po jego ukończeniu udał się na studia teologiczne do Pińska. Diecezję tę erygował papież Pius XI 28 października 1925 r. bullą *Vixdum Poloniae unitas*. Pierwszym ordynariuszem pińskim mianowany został Zygmunt Łoziński. Diecezja weszła w skład metropolii wileńskiej. W 1928 roku diecezja pińska obejmowała 17 dekanatów i 172 parafie.

Po II wojnie światowej większość terytorium diecezji weszło w skład Białoruskiej SRR. Działalność religijna była w niej poważnie utrudniona. Pozostała przy Polsce część w 1991 utworzyła diecezję drohiczyńską. Na kapłana diecezji Pińskiej ks. Władysław został wyświęcony w Katedrze w Pińsku w 1938 r. przez posługę bpa K. Bukraby. Mszę św. prymicyjną w kościele parafialnym pw. św. Michała Archanioła w Nockowej odprawił 18 kwietnia 1938 r.

Niewiele informacji zachowało się na temat tego kapłana. Wiadomo jedynie, że od 1938-1939 r. pracował jako wikariusz przy kościele Podwyższenia Krzyża Świętego w Brześciu, gdzie zastała go wojna. Po jej rozpoczęciu naraził się władzom sowieckim za działania patriotyczne, pomaganie biednym i pokrzywdzonym, pomoc partyzantom i uciekinierom oraz Żydom w przedostaniu się do wschodniej części kraju. Musiał się w związku z tym ukrywać. Po pewnym czasie wrócił do kraju, do rodzinnej miejscowości. Tutaj również narażony był na represje, więc nawet msze św. w kościele parafialnym odprawiał sam wczesnym rankiem. Po krótkim pobycie wyjechał do Pińska. Przebywał w Kobryniu. Za pomoc Żydom wraz ze swoim proboszczem, dziekanem ks. Janem Wolskim zostali rozstrzelani dnia 15 października 1942 r. wraz z Żydami w lesie Borysowskim pod Kobryniem. Następnie dla zatarcia śladów ich ciała zostały spalone. W związku z tym nie posiada żadnego grobu. Jedyne w gimnazjum tarnowskim, w którym zdawał maturę, z racji zjazdu absolwentów ufundowano tablicę pamiątkową dla upamiętnienia i przypomnienia o jego męczeńskiej śmierci za ojczyznę i pomoc Żydom.

Na kobryńskim cmentarzu znajduje się inskrypcja: TUTAJ SPOCZYWAJĄ ROZSTRZELANI PRZEZ HITLEROWCÓW DN. 15 X 1942 R.



Tablica ku czci zabitych księży  
za pomaganie żydowskim  
dzieciom



KS. KANONIK JAN WOLSKI  
KS. WŁADYSŁAW GROBELNY  
WIECZNY ODPOCZYNEK RACZ  
IM DAĆ PANIE (PAS 40 SŁUP 39).

W chwili śmierci ks. Władysław Grobelny miał 29 lat życia i 4 lata kapłaństwa.

W diecezji pińskiej na Białorusi łącznie podczas okupacji sowieckiej i niemieckiej zamordowanych zostało 65 księży z tej diecezji. Wielu także przebywało w obozach niemieckich i łagrach sowieckich.

Kłapa z kryjówek, w której przebywały żydowskie dzieci

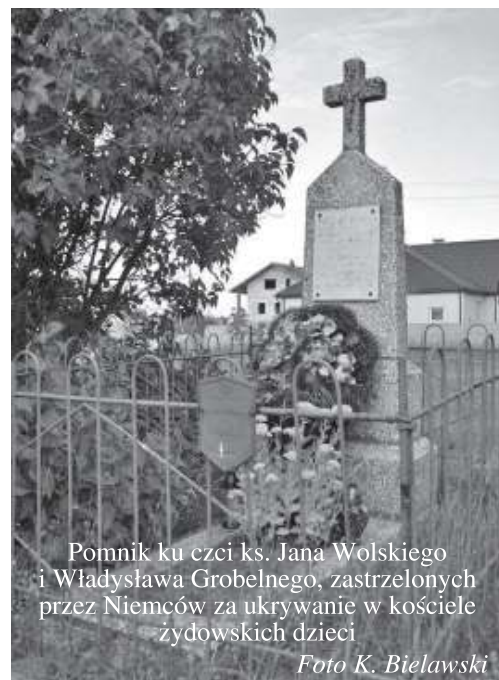


Niech postawa ks. Władysława pobu-  
dzi nas do żywej wiary oraz odwagi by-  
cia świadkiem Jezusa Chrystusa. Uczmy  
się od tego kapłana miłości do Ojczyzny  
i ofiarnej pomocy naszym bliźnim.

**Ks. Marcin Nabożny**

**Bibliografia:**

Archiwum Główne Akt Dawnych w War-  
szawie, *Akta parafii wyznania rzymskokato-  
lickiego z diecezji-archidiecezji wileńskiej/  
pińskiej z lat: 1827-1945*, zespół nr 434; Lew-  
kowska A., Lewkowski J., Walczak W., *Za-  
bytkowe Cmentarze na Kresach Wschodnich  
Drugiej Rzeczypospolitej, Województwo Pole-  
skie na obszarze Republiki Białoruś*, Kobryń,  
[brak roku wydania]; Borowski E., *Martyrolo-  
gium duchowieństwa diecezji pińskiej w latach  
1939-1956*, w: *Martyrologium duchowieństwa  
polskiego 1939-1956*, Łódź 1993, s. 97-122;  
*Spis kościołów i duchowieństwa Diecezji Piń-  
skiej*, Pińsk 1938, s. 65, 180; Jacewicz W., Woś  
J., *Martyrologium polskiego duchowieństwa  
rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską  
w latach 1939-1945*, T. VI, z. IV, Warszawa  
1978, s. 274-275; Nabożny M., *Ks. Władysław  
Grobelny (1913-1942)*, „Zwiastowanie.  
Pismo Diecezji Rzeszowskiej”, R.18(2009), nr  
2, s. 102-103; Nabożny M., *In memoriam...Ks.  
Władysław Grobelny – męczennik z Nockowej*,  
„Wiadomości Iwierzyckie”, 1(2010), s. 33;  
Nabożny M. *Kościół pw. Świętego Michała  
Archanioła w Nockowej*, Krosno 2009, passim;  
Nabożny M., *Nieznany męczennik okresu woj-  
ny*, „Niedziela Rzeszowska”, 52(2009), nr 4, s.  
7; Żuczek K., *Nockowa na tle wieków*, część  
I, Rzeszów, [brak roku wydania], s. 95; Zbio-  
ry prywatne autora, Relacja Justyny Salamon  
z dnia 7 III 2009 r.



Pomnik ku czci ks. Jana Wolskiego  
i Władysława Grobelnego, zastrzelonych  
przez Niemców za ukrywanie  
żydowskich dzieci

Foto K. Bielawski

# Ks. prałat Aleksander Zienkiewicz – „Wujek”

(12 VIII 1910-21 XI 1995)

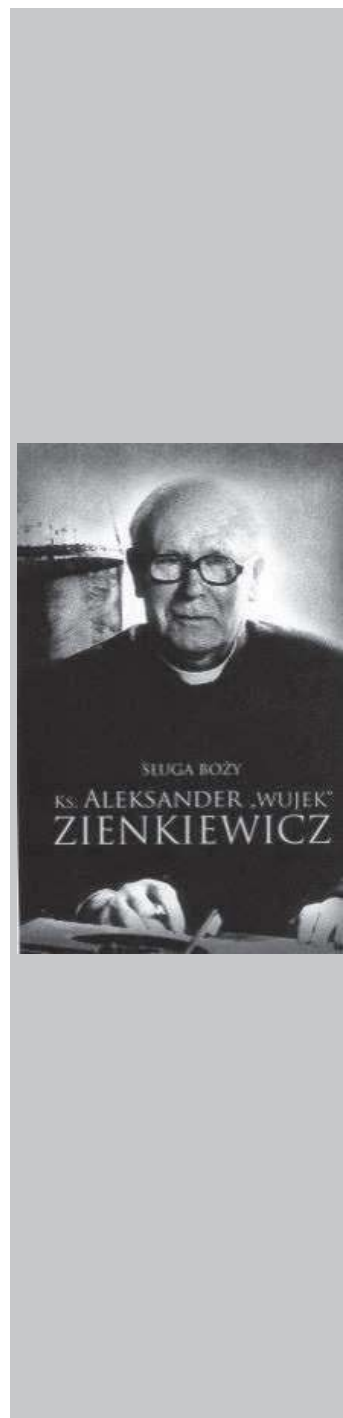
W dniu 20 listopada 2010 roku rozpoczął się we Wrocławiu etap procesu beatyfikacyjnego Sługi Bożego ks. Aleksandra „Wujka” Zienkiewicza, Kapłana pochodzącego z Wileńszczyzny i działającego również w Pińsku oraz Nowogródku. Czytelnikom „Ech Polesia” pragniemy przybliżyć wybitną postać kapłana, który umarł w opinii świętości, a poprzez całe życie służył swym Rodakom nie tylko we Wrocławiu, lecz i na Wschodzie, w tym także na Polesiu. We Wrocławiu, gdzie był duszpasterzem akademickim, nazywano go „Wujkiem”.

**A**leksander Zienkiewicz urodził się we wsi Lembówka, parafia Duniłowicze na Wileńszczyźnie, tj. między Postawami i Głębokiem jako syn Kazimierza organisty, a następnie zarządcy majątku hr. Tyszkiewicza, oraz Jadwigi Wróblewskiej, która wywarła największy wpływ na jego życie i duchowość. Był najstarszym spośród dziesięciorga rodzeństwa. Do szkoły podstawowej uczył się w Duniłowiczach, którą ukończył w 1926 r., a następnie wstąpił do Niższego Seminarium Duchownego w Nowogródku, przeniesionego w 1928 r. do Drohiczyna n/Bugiem i przemianowanego na Biskupie Gimnazjum Męskie. Po złożeniu egzaminu dojrzałości w 1931 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Pińsku, którego rektorem w tym czasie był ks. Jan Wasilewski. Zarówno w szkole podstawowej, jak i gimnazjum oraz w seminarium należał do najzdolniejszych i pracowitych studentów, z równoczesną pobożnością, której wzorem był ks. bp Zygmunt Łoziński. Przy końcu studiów na skutek choroby przebywał jakiś czas w Nowej Myszy k/Baranowicz. W dniu 3 IV 1938 r. przyjął święcenia kapłańskie w katedrze pińskiej z rąk ówczesnego ordynariusza diecezji pińskiej bpa Kazimierza Bukraby, który mianował ks. Aleksandra swoim kapłanem. Po roku na własną prośbę został mianowany kapłanem siostr nazaretanek w Nowogródku oraz rektorem kościoła farnego, w którym był ochrzczony Adam Mickiewicz.

Niezwykle owocną i radosną pracę zakłócił najazd Armii Czerwonej

na Nowogródek. Z obszaru Kresów Wschodnich okupanci wywieźli 66% księży. Siostry nazaretanki musiały porzucić habity i podjąć uciążliwą pracę. Po najeździe niemieckim rozpoczęły się antagonizmy pomiędzy Polakami i Białorusinami inicjowane przez nową władzę. Po zajęciu Iwieńca przez polskich i sowieckich partyzantów, okupanci przystąpili do masowych zbrodni, co zmusiło księdza Zienkiewicza do ukrycia się. 11 siostr nazaretanek zostało wezwanych do komisariatu, skąd wywieziono je w dniu 1 sierpnia 1943 r. do lasu i tam rozstrzelano. Dzięki zabiegom ks. Zienkiewicza doczesne szczątki 11 nazaretanek-męczenniczek zostały w dniu 19 III 1945 r. ekshumowane i przeniesione do wspólnej mogiły przy nowogródzkiej farze. Mogiłą tą opiekowała się aż do swej śmierci w 1966 r. świątobliwa siostra Małgorzata Banaś. W dniu 5 III 2000 r. Jan Paweł II beatyfikował nazaretanki.

W 1946 r. ks. Zienkiewicz zmuszony przez władze komunistyczne do opuszczenia Wileńszczyzny przybył na ziemie zachodnie. Od 1 VIII 1947 r. został kapłanem siostr nazaretanek we Wrocławiu oraz prefektem I Liceum Ogólnokształcącego i Liceum Pedagogicznego. Od 1951 r. po likwidacji w szkołach nauki religii został mianowany rektorem Niższego Seminarium Duchownego w Żaganiu, a potem nastąpiły kolejne nominacje aż do stanowiska rektora Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu (18 XI 1953 r.), gdzie cieszył





Wiosna 1961 r.  
– Ks. Aleksander Zienkiewicz  
w ogrodzie przy ul. Katedralnej 4  
we Wrocławiu ze swymi  
uczniami-maturzystami I Liceum  
Ogólnokształcącego, klasa XIa.

się wyjątkowym autorytetem. Świato-  
wej sławy profesor Tadeusz Silnicki  
podczas jednego z wykładów powie-  
dział, że gdyby to tylko od niego za-  
leżało, to kanonizowałyby ks. rektora  
A. Zienkiewicza już za życia, a to ze  
względu na osobistą świętość tego ka-  
plana, dobroć serca i heroiczną cnotę.  
W podobny sposób ks. prymas Stefan  
kardynał Wyszyński w 1957 r. po-  
wiedział: „Lata 1951-56 były bardzo  
ciężkie dla Wrocławia. Komunizm  
natrętnie wciskał się do Seminarium,  
ale szczęściem od Boga był ks. prał.  
Aleksander Zienkiewicz – słońce ży-  
cia kapłańskiego – który nie pozwolił,  
by młodzieży seminaryjnej stała się  
krzywda. Takiego rektora zazdroszczą  
wam inne diecezje w Polsce”.

Ks. Aleksander Zienkiewicz spra-  
wował we Wrocławiu liczne i ważne  
funkcje kościelne w życiu administra-  
cyjnym oraz społecznym. Nade wszyst-  
ko podstawowy wysiłek skierował na  
duszpasterstwo i katechezę młodzieży  
przez co doznawał ze strony władzy ko-  
munistycznej nieustannych przeszkód  
i krzywd, lecz za to zyskując sobie po-  
wszechnie uznanie i serca u młodzie-  
ży akademickiej Wrocławia. Za swoje  
bezgraniczne oddanie Kościołowi ka-  
tolickiemu otrzymał szereg odznaczeń

i tytułów honorowych, jak np. od papie-  
ża Pawła VI – tytuł szambelana, zaś od  
Jana Pawła II – tytuł prałata honorowe-  
go. Spośród licznych i odpowiedzial-  
nych funkcji można wymienić choćby  
tylko kilka, jak np.: powołanie Kato-  
lickiego Instytutu Naukowego a potem  
Ośrodka Duszpastersko-Katechetycz-  
nego, przemianowany na Dwuletnie  
Pomaturalne Studium Katechetyczne,  
przewodniczący Wydziału Duszpa-  
sterskiego Kurii Arcybiskupiej, po-  
tem archidiecezjalnego duszpasterstwa  
młodzieży akademickiej, inicjowanie  
i organizowanie Dni Kultury Chrześci-  
jańskiej (od 1978 r.) itd. Był ceniony  
jako konferencjonista i rekolekcjonista,  
zaś jego kazania przyciągały wiernych,  
gdyż mówił „do głowy i do serca”.  
Nade wszystko wiele wysiłku poświęcał  
młodzieży i wraz z towarzyszącym  
ks. dr. Adamem Dyczkowskim (obec-  
nie biskupem w Zielonej Górze) przez  
22 lata organizował wyjazdy w góry  
i nad morze. Dodać wreszcie należy, że  
czynnie wspomagał swych rodaków na  
Wileńszczyźnie między innymi poprzez  
inż. Tadeusza Goniewicza, zaś ks. bp  
Adam Dyczkowski kontynuuje to dzie-  
ło do dzisiaj wobec Fundacji Pomocy  
Szkołom Polskim na Wschodzie.



Na prawo – Jerzy Prociuk  
z „Wujkiem”

Pogrzeb ks. Aleksandra Zienkiewicza zgromadził tysiące ludzi oraz 200 księży.

Idee swego „Wujka” podopieczni propagowali nie tylko we Wrocławiu i w Polsce, lecz na całym świecie. Przykładem mogą tutaj służyć Halina i Jerzy Prociuk – jedno z wielu małżeństw poznanych pod kuratelą ks. Zienkiewicza, zamieszkali w Sydney, którzy wraz ze swą liczną rodziną byli i są wzorem Polaka-katolika dla całej Polonii australijskiej.

Ksiądz Zienkiewicz żył skromnie, lecz dla innych był przykładem altruizmu, otwartości i przykładem społecznej postawy wobec potrzebujących. W ten sposób ratował wielu ludzi od więzienia i internowania. Nawet komuniści czuli wobec niego duży respekt i darzyli go autentycznym szacunkiem. Młodzież Wrocławia ufała i bezgranicznie kochała swojego „Wujka” spod „czwórki”. „To był człowiek dobroci i delikatności, wrażliwy na godność człowieka i jego wolność. Żył dla innych: zawsze życzliwy i hojny – dzielić się tym, co miał. Jego drzwi były otwarte dla każdego. Do nikogo nie był nastawiony wrogo”. (Wadim Szajkiewicz).

Śp. Jerzy Prociuk wspominał:

„Moja żona i ja znaleźmy Wujka osobiście, był naszym wychowawcą, oparciem i autorytetem. W czasie studiów w swym nauczaniu dawał nam myślową przeciwwagę marksizmu-leninizmu. (...) W tym czasie na wyższych uczelniach dla młodzieży katolickiej nie aprobującej marksizmu-leninizmu, szczególnie dla dzieci inteligencji, nie było miejsca. Organizacje młodzieżowe katolickie takie, jak Krucjata Eucharystyczna czy ideowe ZHP, były rozbite, zdelegalizowane, działacze prześladowani, odsunięci od życia kraju z „wilczymi biletami” uniemożliwiającymi naukę, zdobycie stanowiska w pracy, karierę. Wiele osób siedziało aresztowanych w więzieniach i obozach pracy. Po jakimś czasie wypuszczono je jako ludzi sterroryzowanych i okaleczonych



Pomnik nagrobny  
ks. A. Zienkiewicza

na całe życie. Innych zamordowano. Wciąż wykonywano wyroki śmierci na przeciwnikach politycznych. (...) W tym strasznym pochodzie kłamstwa, propagandy i nacisków partyjnych w latach 50., kiedy nawet nie wahano się aresztować i uwięzić kardynała Wyszyńskiego, prymasa Polski, wielu z nas szukało oparcia i kontaktu ze światem, w którym wyrosły pokolenia Polaków, światem naszego dzieciństwa, który wciąż istniał.

Duszpasterstwo akademickie było dla nas taką enklawą Ojczyzny i Boga w życiu zbiorowym studentów. Świat, który nam zabierano przemocą, tworzyliśmy nie licząc się z konsekwencjami. Ściągała nas tam jakaś wielka siła, potrzeba odkłamania, potrzeba zachowania świata, który nam niszczone. Ten świat reprezentował dla nas Wujek. (...)”

#### ŹRÓDŁA:

- 1) „Ksiądz Aleksander Zienkiewicz. Sylwetka duchowa”. Sympozjum w X rocznicę śmierci. Wrocław 19-20 listopada 2005 roku, Kraków 2006.
- 2) Jerzy Prociuk – Wspomnienia, Sydney 2005.
- 3) Ks. prof. Józef Swastek, „Życie i duchowość księdza prałata Aleksandra Zienkiewicza na tle historii archidiecezji wrocławskiej”, Wrocław 2000, Kraków 2001.
- 4) Tygodnik „Niedziela” nr 49 z 5 grudnia 2010 r., ss. 34-35.

Zebrał: **Józef Adamski**  
Lublin

# Ksiądz Jan Wasilewski na Polesiu (1926-1945)

Postać ks. Jana Wasilewskiego pochodzącego z ziemiańskiej rodziny Stankiewiczów, zamieszkałych od dawna w dzisiejszej Łatgalii na Łotwie, a znanej nam jako Inflanty Polskie, jest godna do ukazania Czytelnikom „Ech Polesia”. Powodów ku temu jest wiele, ponieważ ksiądz Jan Wasilewski w latach 1926-1945 był ściśle związany z Polesiem swym życiem i działalnością.

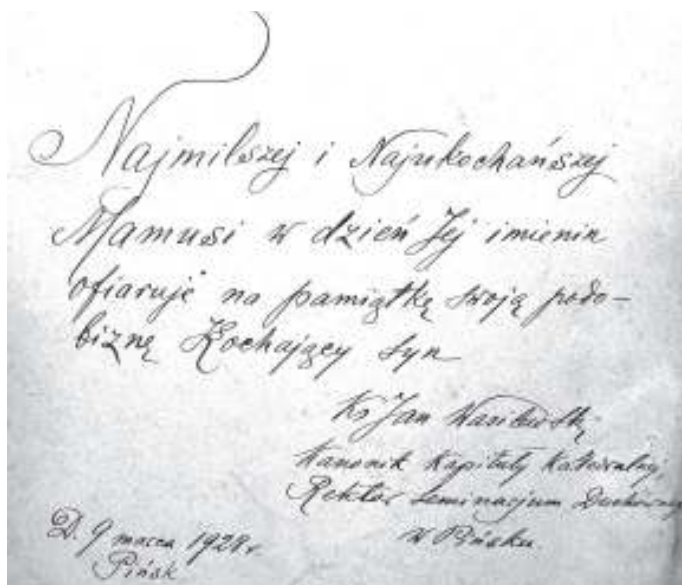
Bratanica ks. J. Wasilewskiego p. Jadwiga Radzina z d. Stankiewicz, zamieszkała w Jelgawie na Łotwie, spisała monografię jego życia, pokonując wiele przeszkód w dotarciu do źródeł. Książka ukaże się w druku w III kwartale 2010 r. nakładem Fundacji Pomocy Szkołom Polskim na Wschodzie, gdzie też będzie możliwe jej nabycie.

W „Echach Polesia” nr 1(29)2011 przytaczamy fragment tej książki, który dotyczy obecności i działalności ks. Jana Wasilewskiego na Polesiu.



**W** 1925 roku miała miejsce reorganizacja struktur Kościoła w Polsce. 28 października minionego roku na mocy bulli Piusa XI „*Vixdum Poloniae unitas*” dokonane zostało nowe rozgraniczenie mińskiej diecezji (konkordat zawarty pomiędzy Stolicą Apostolską a Polską). Biskupem nowo powstałej diecezji Pińskiej został biskup ks. Zygmunt Łoziński (1870-1932). Postać biskupa – to żywa legenda tego wielkiego Pasterza (tak kazał siebie nazywać) na wschodnich rubieżach przekazywana była z ust do ust. Zadania, które stanęły przed pierwszym Biskupem były ogromne i niesłychanie trudne. Obok tworzenia Kurii Biskupiej, zajął się organizacją otwarcia Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Pińskiej im. Św. Tomasza z Akwinu i zapraszał do siebie wielu księży profesorów z innych diecezji.

Na taką ofertę od bp. Z. Łozińskiego 22 lipca 1926 roku z Łotwy do polskiego Pińska przyjeżdża ks. Jan Wasilewski, były jego wychowanek oraz bliski współpracownik i przyjaciel z lat petersburskich. Początkowo ks. Jan jest diecezjalnym wizytatorem szkół, lecz od 25 września 1926 roku powierzono mu funkcję pierwszego rektora nowo powstałego Wyższego Seminarium Duchownego im. Św. Tomasza z Akwinu w Pińsku. Uczelnia mieściła się w dawnym klasztorze franciszkańskim, przy katedrze p.w. Wniebowzięcia NMP, fundacji księcia Zygmunta Kiejstutowicza. W gmachu znajdowały się sale wykładowe, refektarz, biblioteka, mieszkanie ks. bpa Z. Łozińskiego, rektora seminarium ks. J. Wasilewskiego, niektórych księży profesorów oraz mieszkania alumnów. Ks. rektor Jan Wasilewski rozumiał doskonale biskupa Zygmunta Łozińskiego, podzielał jego poglądy na temat formacji kleryków





i był współtwórcą atmosfery pińskiego seminarium<sup>1</sup>. W seminarium ks. Jan Wasilewski wykładał teologię moralną, co stanowi jedną z najważniejszych dyscyplin Kościoła, i teologię pastoralną oraz okresowo liturgię i homeetykę. Prefektem wówczas był ks. Józef Kozłowski (1893-1943, uczył aprobaty), ojcem duchownym kleryków ks. Edward Juniewicz (1894-1989, wykładał ascetykę), profesorami: ks. prałat Wincenty Giebartowski (1870-1943, wykładał filozofię i dogmatykę), ks. Kamil Kantak (1881-1976), ks. Aleksy Petrani (1900-1977, prawo), ks. Michał Krzywicki (1895-1967, apologetykę i dogmatykę), ks. Kazimierz Łomacki (1900-1962, był wykładowcą muzyki kościelnej i socjologii), natomiast „Pismo Święte” wykładał profesor ks. bp Zygmunt Łoziński. Byli alumnami seminarium ks. Władysław Hładowski (1913-1938-2005) w swoich „Wspomnieniach” tak pisze o ks. J. Wasilewskim: „Do Seminarium przyjmował mnie ks. Jan Wasilewski. Zajmował opuszczone niedawno przez śp. Sługę Bożego pokoje na piętrze. Miał powierzchwność ujmującą. Biła od niego jakaś powaga, połączona z serdecznością... z całą pewnością przez samo codzienne obcowanie i udzielane z wielką delikatnością wskazówki kształtował nasze postawy”. Ks. Rektor corocznie przedstawiał swoje sprawozdanie, w którym bardzo pozytywnie odnotowywał systematyczną i owocną pracę doradcy w sprawach nauki i karności ks. kan. Edwarda Juniewicza, który usilnie zabiegał o to, „by alumnami z dnia na dzień stawali się coraz bardziej doskonali, by wzrastali w pobożności eucharystycznej, by znali dobrze podstawy życia duchowego, coraz lepiej rozumieć dar kapłaństwa i przeżywać nadprzyrodzoną wspólnotę świętych”.

W 1928 roku ks. J. Wasilewski otrzymuje tytuł Kanonika Katedralnego Kapituły Pińskiej. Pełni funkcję egzaminatora synodalnego i prezesa komisji liturgicznej, członka diecezjalnego *Consilium a vigilantia* oraz asystenta kościelnego w Diecezjalnym Instytucie Akcji Katolickiej. Od 1930 roku jest penitencjarzem, spowiednikiem bp Z. Łozińskiego. Towarzyszył mu podczas wizytacji, w tym i prywatnych spotkaniach, np. w czasie letnich wakacji w dekanatach prużańskim, różańskim i kosowskim. Ks. kanonik do bierzmowania przygotowywał przez naukę. Na 400-lecie śmierci wielkiego księcia litewskiego Witolda w seminarium została zorganizowana akademia. W katedrze ks. bp Z. Łoziński odprawił mszę św. pontyfikalną żałobną za księcia Witolda, a wieczorem w „Sali malinowej” odbyła się akademia. Występo-

wali alumnami z referatami w językach: polskim, białoruskim, litewskim, łotewskim, niemieckim i ukraińskim. Były to referaty o tematyce historycznej, które później zostały wydane w książce nakładem Kurii Biskupiej Pińskiej. Ważnym dziełem pasterza było zorganizowanie Synodu Diecezji Pińskiej, który odbył się w dniach 3-5 września 1929 roku.

Ks. bp Zygmunt Łoziński robił starania u władz kościelnych i państwowych, by ks. Jan Wasilewski został konsekrowany na biskupa pomocniczego – sufragana. Siostra Bożenna wspomina, jak stryj Jan jej i jej siostrze kilka razy wyznał: „A ja zawsze modliłem się o to, aby nie być biskupem, ni też proboszczem”. Na pytanie: „Dlaczego?” – Odpowiadał: „Wy nie wiecie, dziewczynki, jaka to będzie wielka odpowiedzialność przed Bogiem za powierzone dusze”.

W 1928/29 roku do niniejszego seminarium wstąpił ks. Stanisław Ryżko (1910-1984), otrzymawszy wcześniej list od rektora ks. J. Wasilewskiego z wskazówkami dla alumnów seminarium pińskiego. W tym czasie rektor również przyjmował dzisiejszego ks. kardynała Kazimierza Świątka (1914). O swoim pierwszym rektorze pamiętał przez lata i wyrażał się o nim z największym uznaniem. W seminarium było wiele organizacji – Bratnia Pomoc, Straż Honorowa Najświętszego Serca Pana Jezusa, Kółko Wschodnie itp. Ks. Jan Wasilewski, jak pisze ks. Stanisław Ryżko, umacniał go na drodze służby Bożej wraz z innymi, których Pan Jezus postawił na drodze ich życia. Pilnował zdrowia swoich seminarzystów, dawał porady i starał się o lekarstwa. Opłacał podróż lub pomoc w niesieniu walizek, gdy Ci zwracali się do niego. Ksiądz rektor zazwyczaj też egzaminował. Ks. S. Ryżko wspominał o nim, jak swoimi pytaniami z apologetyki pomógł podwyższyć mu ocenę na trójkę. Przy skargach na innego kolegę, zwykle od razu odpowiadał pytaniem: „A jemu mówileś” – „Nie”. – „Trzeba było z nim porozmawiać”.

Po nagłym zachorowaniu na żołądek, ks. biskup Z. Łoziński umiera w Wielką Sobotę po południu, 26 marca 1932 roku. W nabożeństwach katedralnych zastąpił ks. biskupa ks. kanonik J. Wasilewski. Wikaariuszem kapitularnym został wybrany ks. prałat Witold Iwicki (1884-1907-1943). Ks. Jan po śmierci biskupa Zygmunta Łozińskiego napisał nekrolog, który został opublikowany na łamach „Pińskiego Przeglądu Diecezjalnego, Pismo Urzędowe Kurii Biskupiej”. Funkcję rektora ks. J. Wasilewski pełni do 17 sierpnia 1933 roku

## PIŃSK

W 1937 roku ks. Jan musiał wrócić do Pińska, z pewnością dlatego, jak wspomina ks. W. Hładowski, że w międzyczasie wygasła dyspensa. Stolicy Apostolskiej od obowiązku rezydowania kanoników pińskich przy kościele katedralnym. Z kolei ks. M. Badowski po latach wyjaśnił, że ks. bp Bukraba miał kłopoty z powodu braku w seminarium profesora filozofii. Na co ks. Michał wspominał o ks. Janie Wasilewskim, który „jest filozofem i on może nim być”. Wszystkie przeniesienia, „niespodzianki” ks. Jan Wasilewski przyjmował jako wolę Bożą i to robił z miłością. Z jego ust nigdy nie wyszło słowo niezadowolenia, krytyki, jakiegoś żalu czy buntu. Nieraz mówił „Tam gdzie jestem, jest mi najlepiej”.

Od 1 maja zgodnie z prawem, a faktycznie od 5 lipca 1937 r. do 1 października znowu pełni obowiązki proboszcza katedralnej parafii w Pińsku. Od 1 października ponownie rozpoczął zlecone mu wykłady z filozofii, teologii moralnej, pastorologii i homiletyki w Wyższym Seminarium Diecezjalnym w Pińsku oraz pełni funkcję Oficjała Sądu Biskupiego. W 1938 r. został mianowany zastępcą diecezjalnego wizytatora nauki religii, prezesem Komisji Liturgicznej i asystentem kościelnym w Diecezjalnym Instytucie Akcji Katolickiej. W tym samym roku objął także wykłady z filozofii i historii filozofii w seminarium pińskim.

Ks. Jan gruntownie znał historię, przebogatą przeszłość Polski, wraz z literaturą, kulturą oraz tradycjami polskimi. Na co dzień był taki, jaki powinien być kapłan świadomy swego powołania i obowiązków. Zawsze chodził w sutannie i na szyi nosił dwa łańcuszki: na jednym – krzyż, na drugim – godło Polski. W miarę możliwości jeździł do Kraju. W rodzinie siostry Anny zachowały się imieninowe życzenia z Częstochowy z dnia 23 lipca 1931 roku, z zapewnieniem modlitwy ks. Jana u Stóp Matki Bożej w intencji Anny. Był gorliwym kapłanem, ukształtowanym według sprawdzonych, tradycyjnych i najlepszych wzorców ofiarnej służby Bogu i ludziom. Jego wielka wiara, serdeczność i pokora były powszechnie podziwiane. Ks. W. Hładowski pisze, że „zwykł był w każdym niepomyślnym wydarzeniu znaleźć coś, co pociesza lub daje jakąś nadzieję”. Zawsze starał się pomagać potrzebującym, troszczył się o dzieci, sieroty, o swoje rodzeństwo. Aby pomóc rodzinie brata Władysława, gdzie wówczas dorastało czworo dzieci, wziął do siebie w 1933 roku na wychowanie dwie jego córki – Jadwigę (1923) i Marię

(1921). Przywiózł je Czesław Kossarski, pochodzący z Łotwy, uczeń Gimnazjum Biskupiego w Drohiczynie. Ksiądz wychowywał bratanice do 1944 roku, tj. przez 11 lat. W Pińsku pobierały naukę w polskiej szkole. W 1937 roku Jadwiga skończyła szkołę powszechną, a Maria była już w 11-iej gimnazjalnej. Ks. Jan nie mieszkał już w seminarium, lecz w budynku prywatnym przy ul. Franciszkańskiej, zabrał on bratanicę spod opieki s. Sabatowskiej do siebie. Lato spędzili we troje u księdza wychowanka seminaryjnego ks. Józefa Gałdy (1913-1987) na wsi. Przez kolejne trzy lata wakacje spędzali na odwiedzinach dawnych uczniów ks. Jana z czasów petersburskich i seminaryjnych, a teraz duchownych lub świeckich. Podczas jednego z wyjazdów zwiedzili na Mereczowszczyźnie mały, drewniany dworek, w którym urodził się Tadeusz Kościuszko. Innym razem, w pewien słoneczny, letni dzień ks. Jan zorganizował z małą grupką przyjaciół wycieczkę do Puszczy Białowieskiej.

Na jesień ks. Jan wysłał swoje bratanice do prywatnego gimnazjum SS. Służek Najświętszej Maryi Panny w Mariówce Opoczyńskiej, gdzie dyrektorem wówczas był świątobliwy ks. dr Julian Młynarczyk (1882-1950), wspaniały pedagog. Opłata za szkołę była dość wysoka, pokrywał ją ks. Jan.

W 1938 roku ks. Jan został przeniesiony do Domu Kurialnego, gdzie również mieszkali ks. bp Karol Niemira (1881-1965), ks. pr. Witold Iwicki, ks. Łomacki i ks. kapelan wojskowy. Latem ks. Jan z bratanicami spędzili dwa tygodnie u ks. Stanisława Łukaszewicza (1905-1967), w małej parafii, w Wierzchowicach. Ks. Stanisław pochodził z Łotwy, do seminarium przyjęty został przez ks. J. Wasilewskiego i tam wyświęcony. Pewnego wieczoru, po kolacji ks. Jan zaproponował formę zabawy literackiej. Każdy musiał napisać (ułożyć) wiersz i za najładniejszy wyznaczono nagrody. Ks. Jan napisał pierwszy, piękny o książce. Wszystkim spodobała się głęboka treść i piękny poetycki styl.

Z Wierzchowic ruszyli do Milejczyc, niedaleko Drohiczyna, do ks. proboszcza Wincentego Franckiewicza (1883-1967), kolegi ks. Jana, który też pochodził z Łotwy. W wolnym czasie zajmował się pszczelarstwem, prowadził dużą pasiekę. Przez lata, przed wstąpieniem do klasztoru Jadwiga przeszła u niego przeszkolenie pszczelarskie. A kiedy już była u Karmelitanek, przysyłał po 25 kilogramów wspaniałego miodu. Plebania znajdowała się pod lasem, była miejscem codziennych spacerów ks. Jana. W lesie modlił się, tam kontemplował, tam wzbogacał ducha i odraźdzał ciało. Czasem zabierał bratanicę ze sobą i uczył

odnajdować Pana Boga i Jego ślady w przyrodzie. Niekiedy razem odmawiali różaniec.

Jak dalej wspomina s. Bożenna, stryj brał pod opiekę kilkoro dzieci polskie, ruskie, białoruskie, katolickie i prawosławne, chłopców i dziewczynki (np. Kolę, Tamarę). Ks. Jan pomagał finansowo rodzinom tych dzieci, a dziatwę zbierał na religijne pogadanki, na naukę katechizmu, na rozmowy indywidualne, oddziaływanie wychowawcze. Sam ksiądz nieraz mówił „Kocham dzieci i najlepiej czuję się z nimi”. Miał dar przemawiania do małych i umiał ich zainteresować.

Razem z nimi ks. Jan wziął na wychowanie chłopczyka Michała Badowskiego ze względu na to, że on miał pragnienie zostać kapłanem, lecz jego matka będąca wdową i mająca pięcioro dzieci, nie miała żadnych możliwości wykształcenia syna. Ks. kanonik M. Badowski w swojej drodze do kapłaństwa cieszył się szczególną życzliwością i duchowym wpływem ze strony ks. Jana Wasilewskiego. To on zabrał Michała z pińskiego gimnazjum i w jego mieszkaniu wyznaczonych zdolniejsi klerycy przygotowali go do egzaminu w drohiczyńskim Mniejszym Seminarium, m.in. Aleksander Zienkiewicz, Bronisław Wieliczko, Kazimierz Staniewicz, Wiktor Mikiszko. Po takim przygotowaniu Michał przeszedł pomyślnie 2 września 1932 roku do piątej klasy w Mniejszym Seminarium Duchownym w Drohiczynie. Maturę zdał 5 maja 1936 roku i zgłosił się do Wyższego seminarium Duchownego w Pińsku. Gdy z wybuchem wojny powstały problemy z kończeniem studiów, przypomniał sobie słowa ks. J. Wasilewskiego, który radził w trudnej sytuacji, jechać do Rygi, do bp. J. Rancana tj. ks. Jana przyjaciela, który się nim zaopiekuje. Lecz po drodze zatrzymał się w Wilnie i tu pozostał. O zjawieniu się Michała w wileńskim Seminarium Duchownym dowiedział się ks. kan. Jan Wasilewski w Pińsku i zaraz powiadomił o tym swego przyjaciela ks. Leopolda Chomskiego (1885-1982), proboszcza parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny w Zwierzyńcu, o opiekę oraz zakup pościeli dla alumna. Potem Michał był gościem u Chomskich podczas wakacji. Nawet w czasie wojny, gdy przebywał w seminarium w Wilnie, ks. Jan posyłał mu okazjnie pieniądze i inne potrzebne rzeczy.

W 1941 roku ks. Jan zaopiekował się 10-letnią Marylą Nowakowską (ob. Kasprzak), której rodziców wraz z pięcioro dzieci sowieci wywieźli na Sybir. Marylka ocalała, ponieważ w tym czasie przebywała u babci na wsi. Mieszkała razem z bratanicami ks. Jana, który zatroszczył się o jej naukę i wychowanie, darzył ją ciepłem swego serca. W swoim liście Ma-

ria pisze: „W latach 1941-1943 chodziłam na tajne nauczanie zorganizowane przez nauczycieli szkół w Pińsku. Nauczycielka, która prowadziła naszą grupę, została zamordowana z innymi nauczycielami ze szkół w Pińsku. Po tym strasznym wydarzeniu uczyłam się w domu u ks. Wasilewskiego. Uczyły mnie Jego bratanice, a często zasiadał do nauczania mnie sam ukochany mój Opiekun ks. kanonik Jan Wasilewski. Kochałam Jego i kocham nadal”.

Również ks. J. Wasilewski troszczył się o stan kościołów. Np. dzięki jego i ks. Jerzego Olszewskiego staraniu niewielka parafia Szmurły posiada piękny, murowany kościół i własny cmentarz.

## Okres niewoli

Przerażająca wiadomość o napaści Niemców na Polskę w dniu 1 września 1939 roku i początku II wojny światowej spadła nagle, na ks. Jana przebywającego na wakacjach u ks. W. Franckiewicza w Milejczycach. Nadajniki radiowe co chwilę oznajmiały o sytuacji w Wieluniu, w Westerplatte, że mały oddział wojska polskiego pod wodzą majora Henryka Sucharskiego dzielnie się broni. Ks. Jan, jak zwykle opanowany, zapatrzony w Opatrzność Bożą, swoim spokojem obdarowywał wszystkich. Zdecydowano, że wrócą do Pińska, wynajmując po drodze wóz konny. Dzień spędzali na plebanii u znajomych księży i znów wynajmowali nowy wóz. Ks. Jan z woźnicą zajmowali honorowe miejsce na worku siana położonego na kilku deskach. Bratanice leżały w wozie na sianie i zasypywały swego stryja pytaniami z astronomii i z wiary. A on pozwalał sobie „męczyć” i opowiadał uczenie o wszystkim. Jechali przez Brześć, Kobryń, Janów. Niekiedy na mijanych szosach widzieli rozbite pojazdy, rozrzucone rzeczy uciekających Rodaków na Wschód lub Zachód, a przy rowach – martwe konie. Pewnego razu nadleciał niemiecki samolot. Na rozkaz ks. Jana wszyscy schowali się gdzie tylko mogli – pod wóz, w krzaki. Samolot krążąc nad podróżnymi tylko bombardował teren i odleciał. Po kilku dniach niebywałej podróży, dotarli do Pińska. W mieście nie było żadnego wojska. Ludność obawiała się partyzantów wrogich Polakom.

Dnia 17 września 1939 roku do Pińska wkroczyło wojsko sowieckie. Ks. prałat Witold Iwicki (1884-1907-1943) bardzo zaniepokojony zjawiał się u ks. kan. J. Wasilewskiego na naradę. S. Bożenna wspomina: „Nagle rozległa się straszliwa kanonada wystrzałów armatnich. Zadrżały szyby w oknach. Pokój rozjaśnił

się mimo grubych zasłon. To sowieci burzyli kościół i klasztor oo. Jezuitów. Chwilę potem wszyscy księża, zamieszkujący dom kurialny, znaleźli się w piwnicy... Na drugi, czy trzeci dzień poszliśmy z siostrą Marychną po obiad do Sióstr Sercanek na ul. Zieloną. Wracamy i nagle stajemy oniemiałe. Pod ścianą domu kurialnego stoją rzędem wszyscy księża – ks. prałat Iwicki, ks. Wasilewski i inni – z rękami do góry na czele z ks. bp Niemirą. Przed nimi kilku żołnierzy z wymierzonymi do strzału lufami. Struchlałyśmy z przerażenia. Księża zachowali spokój i godność kapłańską. Podchodzimy do oficera i ze łzami w oczach błagamy: „Puśćcie księży, oni są dobrzy..., a pokazując na Stryja – a ten to jest nasz Stryj, on nas wychowuje”. Dał się uprosić i za chwilę wszyscy księża powrócili do swoich mieszkań. We wszystkich mieszkaniach była przeprowadzona bardzo ścisła rewizja. Wszystko przewrócono.

Po zajęciu wschodnich ziem Rzeczypospolitej przez Armię Czerwoną we wrześniu 1939 roku budynki Seminarium Duchownego w Pińsku zostały zaanektowane dla potrzeb sowieckiego wojska.

Inwazja sowiecka z dnia 17 września 1939 roku a następnie – niemiecka (1941-1944), w 1944 roku znowu sowiecka, stały się okresem niewoli ks. J. Wasilewskiego, smutnej historii jego kapłańskiego męczeństwa. Powodem tego nie były kazania ks. Jana (choć czasem były dość odważne), lecz nienawiść reżimu do kapłanów i Kościoła. Ks. Jan był często przesłuchiwany przez gestapo, szykanowany przez Niemców, dochodziły wieści o uwięzionych i pomordowanych kapłanach. W 1942 roku Niemcy zajęli dom kurialny. Wysiedlono go z mieszkania kościelnego do starej pożyczdowskiej rudery. Zimno i głód zaglądały w oczy. W 1943 roku księdzu Wasilewskiemu przydzielono mieszkanie na piętrze przy ul. Kościuszki. „Ogromne trudności z dostaniem żywności. Sklepy pozamykane, rynek nieczynny. Szczególnie brakowało tłuszczu i czegoś do chleba. Wszystkie zapasy domowe wyczerpały się do reszty” – wspomina s. Bożenna. Ks. Jan pogodnie znosił istniejące trudności, swoim przykładem dodając otuchy wiernym. Potajemnie organizował ryzykowne w owym czasie akcje pomocy Żydom, zamkniętym w miejscowym getcie, oraz rodzinom wywiezionych na Sybir i bezdomnym. „Podczas przebywania Żydów w Getcie, miałam polecenie od Stryja wydawać porcje żywności dla małego Żydką, który codziennie dzwonił delikatnie do drzwi i prosił żalosnym głosikiem jedzenia. Innego małego chłopca żydowskiego ukrył ks. Jan w piwnicy sąsiedniego zrujnowanego budynku i tam też zanosilał posiłek.

Podczas swobody wychodzenia na miasto, przychodziła do Stryja młoda, inteligentna Żydówka, którą on przygotował do chrztu św. i do innych Sakramentów świętych. Mądra i piękna profesor gimnazjum pragnęła jako odrodzone dziecko Boże i wierząca w Jezusa Chrystusa, wejść do Królestwa Bożego”. Dochodziły wieści o uwięzieniu i pomordowaniu kapłanów. Na wysłanym szwagrowi Józefowi Stankiewiczowi obrazku z okazji urodzin, przedstawiającym Pana Jezusa ze św. Janem Apostołem, jeszcze w 19 marca 1930 roku ks. Jan pisze: „Kto wytrwa do końca, ten zbawion będzie!”, – co było jego hasłem. Tym oraz jego drugim hasłem „Bez cierpienia nie ma zbawienia” posługiwała również jego siostrzenica Eugenia, zwłaszcza podczas ciężkiej choroby.

Wiosną 1944 roku Niemcy stopniowo zaczęli opuszczać Pińsk, lecz z za rzeki Piny dochodziły już dalekie wystrzały armatnie zbliżającej się armii sowieckiej, która zajęła miasto. Po wieści, że ten teren został wcielony do ZSRR, Polacy zaczęli masowo opuszczać Pińsk. II wojna światowa zmieniła granice państwa polskiego, co za sobą pociągnęło reorganizację struktur Kościoła katolickiego. Z diecezji pińskiej pozostało w granicach nowej Polski z 132 parafii łacińskich, wg danych 1936 roku, jedynie 35 parafii, a jej zarządcą od 1944 roku, po ks. prałacie Witoldzie Iwickim, rozstrzelanym przez Niemców, został wikariusz generalny, ks. prałat Henryk Humnicki (1873-1959), rezydujący w Bielsku Podlaskim. Natomiast na terenach diecezji zajętych przez ZSRR (około 40.000 km<sup>2</sup>, tj. na Polesiu) funkcję tę w latach 1944-1945 pełnił ks. Jan Wasilewski, proboszcz katedry pińskiej.

Po ponownym zajęciu Pińska przez wojska sowieckie i wcielenie tego terenu do ZSRR, latem 1944 roku ks. Jan pozostał na stanowisku i był wikariuszem generalnym (1944-1945) dla tej części diecezji pińskiej, która znalazła się w ZSRS.

Po wyjeździe 13 grudnia 1944 roku do Polski ks. H. Humnickiego ks. J. Wasilewski czasowo wypełniał jego obowiązki. Dbał, aby nie zostawiono parafii bez kapłańskiej opieki. Do posługi kapłańskiej kościołów, który pustoszały, namawiał księży by łączyli stanowiska. Sprawowanie kultu i kontakt z rządcą diecezji był bardzo utrudniony. Ks. Jan próbował uzyskać zgodę od białoruskiej władzy stworzenia administracji kościelnej, wypowiadał się za przywróceniem stosunków między ZSSR a Watykanem. Jego propozycję podtrzymywali księża z Mińska: ks. Wiktor Szutowicz (1890-1913-1960), Antoni Borysowicz (1893-1917-1966) i inni.

Od jeseni 1944 roku NKWD rozpoczęło systematyczne represje wobec księży i wiernych katolickich. „Jesienią 1944 roku do naszego domu coraz częściej zaglądał ks. Wasilewski. Coraz większe miał kłopoty z nowymi gospodarzami Pińska, z sowietami” – opisuje wspomnienia Józefa Kuna jego córka Anna Subzda. „Zdawał sobie sprawę, że w zaistniałej sytuacji politycznej Kościół katolicki znalazł się w niebezpieczeństwie. Coraz częściej był wzywany przez obce władze. Represje rosły. Spodziewał się, że długo nie pobędzie w Pińsku, a i pozostali księża na tych terenach też się nie utrzymają. Zaczął więc organizować ludzi świeckich. Powstają komitety kościelne, których celem było przede wszystkim utrzymanie kościołów... Pewnego dnia przyszedł ks. Wasilewski do ojca z prośbą. Nazajutrz ma odbyć się zebranie parafian, spośród których miał być wybrany komitet kościelny przy katedrze. Ojca zaproponuje jako prezesa komitetu i prosi, żeby mu nie odmówił. Ojciec zgodził się. W skład komitetu wszedł również p. Zygmunt Goroch, p. Zofia Kałłaur, p. Józef Melech, organista p. Bronisław Terlecki. Takie komitety powstały też w pobliskich parafiach. Gdy zabrakło księży, ludzie ci przyjmowali klucze od swoich kościołów, dbali o nie, płacili ogromne podatki, sztrafy. Niestety zdarzały się podpalenia drewnianych kościołów. Podatki przerastały możliwości biednej ludności. Ale komitety trwały. Gdy w jakiejś miejscowości kościoła nie dało się utrzymać, zbierano pieniądze na utrzymanie sąsiednich. ...najcięższe czasy nadeszły bardzo szybko. Już w listopadzie 1944 roku ks. Wasilewski chrzczył mnie w katedrze w wielkiej tajemnicy, ponieważ księdzu zakazano wszelkich praktyk. Do ksiąg kościelnych z tego powodu chrztu nie wpisano... Wszędzie było mnóstwo wojska. Rozlokowali się w dawnych zabudowaniach pojezuickich, w budynkach po Seminarium Duchownym, w zabudowaniach nad Piną... W tym czasie ks. Wasilewski był coraz bardziej niepokojony przez sowietów. Dlatego klucze od katedry przekazał mojemu ojcu, jako że był prezesem Komitetu Kościelnego i mieszkaliśmy blisko katedry. Gdy ks. Wasilewskiego aresztowano i wywieziono, zabrano też klucze od katedry. Ks. Wasilewskiego zastępował ks. Stanisław Ryżko. Msze św. były odprawiane w drewnianym kościółku na cmentarzu. Zaczęła się batalia o katedrę... Wcześniejsze rozmowy z ks. Wasilewskim a teraz z ks. Ryżko upewniły moją rodzinę w tym, że trzeba zostać... Trudno przecenić rolę tych dzielnych ludzi oraz ks. Wasilewskiego, który w tych przełomowych czasach rozpałił w nich iskierkę nadziei i zmobilizował do działań”.

Na pytanie dlaczego ksiądz nie wyjeżdża, ks. Jan odpowiadał niezmiennie: „Pasterz musi pozostać ze swymi owcami. Jestem proboszczem”. Ks. Stanisław Ryżko (1910-1934-1984) 2 października 1944 roku pisał: „W Pińsku jest tylko dwóch księży, ksiądz prałat Humnicki i kanonik Wasilewski. Niemcy wywieźli wielu parafian do siebie. Przedtem trochę wyjechało na Wschód, teraz trochę poszło do wojska, zostało mniej parafian, a religii dzieci w szkole nie uczą, więc dużo zajęć nie ma”.

Po układzie jałtańskim (4-11 lutego 1945 roku), kiedy władze sowieckie przystąpiły do wysiedlania Polaków z Pińska i Polesia, Polacy zaczęli masowo opuszczać miasto. Wyjeżdżali także księża, którzy dotąd trwali na tych terenach. Ks. Wasilewski był przeciwny wszelkiemu wyjazdowi Polaków na zachód. Jednak już w pierwszych dniach stycznia 1945 roku odszedł pierwszy transport z Pińska. 15 stycznia odszedł drugi transport. Tym transportem odjechał ks. prałat Henryk Humnicki do Bielska Podlaskiego. Większość kapłanów, a wśród nich i biskup K. Bukraba wyjechało do Polski. W tym ciężkim dla Kościoła okresie ks. Jan podczas spotkania zimową porą niedaleko katedry ks. Stanisława Ryżko, po zapisaniu się Horodyszczan na wyjazd za Bug, prosił, aby ksiądz nie wyjeżdżał i pozostał „...tu tak dużo pracy, tyle kościołów i parafii bez księży... Ale pamiętaj, że może cię czekać i więzienie i śmierć”, – ostrzegał ks. kanonik. On, jako wikariusz generalny, wyznaczył ks. Stanisława na proboszcza parafii Matki Bożej Bolesnej w Pińsku, w kościele na cmentarzu. „Zwykle w sobotę przyjeżdżałem do Pińska, nocowałem u ks. kanonika Wasilewskiego i rano odprawiałem Mszę św. w kościółku na cmentarzu, a następnie furmanką wracałem do Horodyszczka, gdzie odprawiałem sumę. On teraz dla mnie jako władza – najważniejszy” – 10 sierpnia 1945 roku pisał ks. S. Ryżko.

Ks. J. Wasilewski bronił księży, również w sprawach służby wojskowej. Jednak ani jego, ani siostrom, ani wreszcie komitetowi repatriacyjnemu te starania nie pomogły np. teologowi Piotra Romuka, z którego zdjęto sutannę i wywieziono.

Od początku był nękany częstymi wezwaniami do NKWD, wzywany na przesłuchania, w tym i do Mińska, gdzie proponowano mu tajną współpracę, tj. „obdarować” go nawet biskupstwem na terenach polskich (białoruskich) przyłączonych do ZSRR. Ks. Wasilewski z oburzeniem odrzucał te propozycje, twierdząc, że nie mają do tego prawa, tylko papież w Rzymie. „To nie uznajesz władzy sowieckiej?” – zapytali. „Nie!”

– padła odważna odpowiedź. Ks. Kanonik otwarcie miał antysowiecką postawę, nie krył swych poglądów w kazaniach, czy rozmowach z ludźmi, w tym wobec nowych rządów, o pełnomocniku do spraw kultu religijnego itd. Kilka razy powiedziano mu, aby napisał, co myśli o tym czy innym. On to zrobił. Na przykład powiedział im kiedyś, iż rząd PKWN w obecnej Polsce jest narzucony i prawnie nie ma podstawy bytu. Kazano mu to udowodnić na piśmie i on to uczynił. Albo kiedyś się wyraził, że pełnomocnik do spraw religijnych i cały urząd w Rosji Sowieckiej został stworzony, aby zniszczyć religię. I to trzeba było pisemnie udowodniać. Na żądanie NKWD, by odwołał to, co napisał o rewolucji bolszewickiej w Rosji w swojej książce „W szponach antychrysta” i tym znieślawia ZSRR, odpowiedział, że nie może nic zmienić, bo w swoich wspomnieniach starał się odtworzyć wszystkie ważniejsze momenty z lat, które spędził w państwie bolszewików, obiektywnie, zgodnie z prawdą. Odczuwał, że go nie zostawia w spokoju, jednak nadal śmiało kontynuował swoją działalność. Ks. S. Ryżko wspominał, że chyba w ostatnią sobotę przy kolacji u ks. Jana – powiedział: „Jeżeli nas nie aresztują, to będzie cud. Jeżeli Pan Bóg cudu nie zechce uczynić, to obydwaj będziemy w więzieniu”.

Razem z ks. Antonijem Bańkowskim (1909-1936-1996) z rejonu zelweńskiego obwodu Grodzieńskiego, ks. Wacławem Nurkowskim (1891-1919-?) z rejonu woronowskiego najczęściej był wymieniany w ateistycznej sowieckiej publicystyce jako antyprzykład.

W dniu 22 sierpnia 1945 roku został aresztowany w Pińsku na ulicy Kijowskiej, domu nr 3 wraz z innymi kapłanami i biskupem pomocniczym ks. Karolem Niemirą (1881-1911-1965). Wywieziony do Mińska i przetrzymywany w miejskim więzieniu. Przez dłuższy czas nic nie było o nim wiadomo. Katedra i mieszkanie ks. J. Wasilewskiego zostały zabezpieczone. Katolicy z Pińska, a zwłaszcza siostry zakonne byli w wielkim smutku. Jedna ze starszek skarżyła się, że ks. Wasilewski miał jej potwierdzić notarialnie testament i miała z nim omówić gregoriankę – teraz sobie nie poradzi. Inna mówiła: „Ks. Proboszcz nam zawsze pomagał, coś przysłał, więc dawałyśmy sobie z siostrą radę – teraz będzie bardzo trudno”. Siostry Misjonarki z Zielonej postanawiają wyjeżdżać za Bug”.

Do sprawy dzielnie wkroczyli parafianie – pisali petycje, zbierali podpisy i zwrócili się do sekretarza partii komunistycznej, generała Kleszczowa. Zebrali dużo podpisów w obronie i uwolnienie swego kapła-

na. Pracownik NKGB Sidorow obiecywał, że za dwa lub trzy tygodnie ks. J. Wasilewski wróci albo zostanie wywieziony do Polski. Wacław Łoziński, brat śp. biskupa Zygmunta, udał się jeszcze raz z petycją podpisaną przez 150 osób do „Sow. Narkoma”, do przewodniczącego Binksa, ale i to nie dało rezultatu. Parafianie pińskiej p. Wiernikowskiej odmówiono możliwości widzenia się z aresztowanym, obiecano jednak przekazać mu paczkę, którą przywiozła. Ks. Michał Badowski przysłała do Pińsku przełożoną Sióstr Zmartwychwstanków, aby wszystkiego się dowiadywała. Odjeżdżając Siostra Przełożona zabrała wychowankę ks. Wasilewskiego, sierotę Krysie Leśnikównę. Przez jakiś czas ks. Michał otrzymywał kartki z więzienia, w jednej z nich ks. Jan prosił o drewnianą łyżkę i kalosze. S. Euzebia Bartkowiak dwa razy woziła mu żywność. Jednak nie wiadomo czy to do księdza docierało.

Po ośmiu miesiącach od aresztowania ks. J. Wasilewskiego oddano klucze od katedry Komitetowi Kościelnemu – Józefowi Kunie (był jedynym krawcem w mieście, który szył sutanny) i księdzu St. Ryżko pozwolono tam odprawiać nabożeństwa.

W śledztwie toczącym się w Mińsku, zarzucano mu, że nakłania Polaków do pozostania na miejscu, że udziela sakramentów małżeństwa bez uprzedniego zapisu w „Zaksie” (U.S.C.) itp. Do NKGB w sprawie ks. J. Wasilewskiego pod koniec listopada zostali wezwani i przesłuchiwani ks. S. Ryżko, gospodyni ks. Jana, s. Władysława Dobosz, Jadwiga Majewska, która mieszkała razem z gospodynią, organista Bronisław Terlecki i prezes komitetu kościelnego Józef Kuna.

Po obliczonym na załamanie przesłuchiwanego, fizyczne i psychiczne ciężkim, trwającym niespełna dwa lata śledztwie, w więzieniu mińskim, sądem z dnia 22 marca 1947 roku ks. Jan Wasilewski „za antysowiecką agitację” został skazany na 5 albo 10 lat (prokurator domagał się 15 lat więzienia) „wolnej zsyłki” na Syberię. Wywieziono go do Kazaczinskoje nad Jenisejem w Krasnojarskim Kraju Wschodniej Syberii.

#### Źródła:

1. Ks. Stanisław Ryżko, *Trzeba zostać*.
2. Ks. Władysław Hładowski, *Wspomnienia*.
3. Ks. dr Eugeniusz Borowski, *Wyższe Seminarium Duchowne Diecezji Pińskiej 1925-1939*.
4. Ks. Zygmunt Karolak, *Śługa Boży biskup Zygmunt Łoziński*.
5. Życiorys ks. Jana Wasilewskiego, własnoręcznie przez niego napisany 19.10.1937 r.

**Jadwiga Radzina**  
Jelgava, Łotwa

## List Marii Nowakowskiej-Kasprzak:

„Księdza Kanonika Jana Wasilewskiego poznałam w 1941 r. w Pińsku. To był rok mojej wielkiej tragedii rodzinnej – miałam wtedy 13 lat. W nocy 22.06.1941 r. moją całą rodzinę – Matkę, Ojca i pięcioro rodzeństwa – bolszewicy wywieźli na Syberię. Ja w tym czasie byłam poza domem u kolegi mojego ojca – lekarza Herasimowicza i o tym tragicznym dla mnie wydarzeniu dowiedziałam się kilkanaście dni później. Wydawało mi się, że skończyło się całe moje życie i wówczas na drodze mojego dziecięcego, sierocego życia stanął, wielkiej dobroci i miłości ojcowskiej, Ksiądz Kanonik Jan Wasilewski. Przygarnięcie nieznanej sieroty do swojego domu, gdzie były już pod opieką dwie Jego bratanice (mieszkające na stałe na Łotwie), było dowodem jego wielkiej miłości dla drugiego człowieka.

Dom Księdza Kanonika Jana Wasilewskiego stał się od tamtego momentu moim domem, a Jego bratanice moimi siostrami. Ksiądz Kanonik Jan Wasilewski był człowiekiem niezwyklej dobroci, kochał każdego człowieka, którego spotkał w swoim życiu.

Z moich dziecięcych obserwacji wiem, że pomagał wielu starym i ubogim ludziom. Wspomagał walczącą młodzież w partyzantce. Bardzo często wciągał do pomocy także nas wszystkich. Pomagał w ucieczce Żydom z Getta, uczestniczył w pomocy kształcenia młodych ludzi.

W 1944 roku, gdy sowieci po raz drugi zbliżali się do Pińska, z obawy żeby nie wywieźli mnie i bratanicy na Syberię, wysłał nas do Warszawy. To był ostatni czas spędzony z naszym ukochanym opiekunem.

Po zakończeniu wojny, w 1946 roku, szczęśliwie wróciła z Syberii moja Mama z czworgiem rodzeństwa – niestety najmłodszy nasz braciszek, dwuletni Jędrus, zmarł. W 1947 roku wrócił do kraju również mój Ojciec (był oficerem w armii Generała Andersa), który przeżył więzienie na Syberii.

Ogromną radość z powrotu mojej rodziny stłumiła wiadomość o aresztowaniu Księdza Wasilewskiego.

Przez wiele lat nie miałam żadnych wiadomości o mojej zastępczej, ale równie ważnej, rodzinie. Przypadkowo, w 2001 roku, dowiedziałam się, że w Warszawie przebywa ksiądz Ryżko, z którym skontaktowałam się i otrzymałam wiadomość, że na Syberii zmarł Ksiądz Kanonik Jan Wasilewski oraz, że jego bratanica Jadwiga, wstąpiła do zakonu. Dowiedzia-

łam się także, że szczątki Księdza zostały przywiezione z Syberii i umieszczone są w podziemnej krypcie w katedrze w Drohiczynie. Byłam tam i za Jego wstawiennictwem jeszcze tego samego dnia odnalazłam w Zakonie Karmelitanek Sióstr Dzieciątka Jezus w Czeladzi, moją ukochaną Jadzię – siostrę Bożennę. W kilkanaście dni po odnalezieniu Jadzi zmarła moja ukochana Mama (miała 98 lat). Po tym tragicznym dla mnie dniu pojechałam do Jadzi – było to niezwykle spotkanie z moją przybraną siostrą, z którą ożywiłyśmy wspomnienia oraz modliliśmy się za naszego Opiekuna.

Następnie, po chwilach wielkiej radości, otrzymałam następną sensacyjną wiadomość: odnalazł się nasz mały braciszek Jędrus, który rzekomo zmarł na Syberii. Obecnie żyje i mieszka w Kanadzie na stałe.

Za pośrednictwem modlitwy i wstawiennictwem Księdza Kanonika spotkała nas ta niezwykła historia. Jestem o tym przekonana i dziękuję Bogu, że na mojej dziecinnej drodze stanął właśnie On”.

*Maria Kasprzak z domu Nowakowska  
Celestynów*



## Listy bratanicy s. Bożenny Jadwigi Wasilewskiej

W Pińsku ks. Jan Wasilewski w niejaki dzień zwierzył się swoim bratanicom, że „zaraz w początkach swego kapłaństwa bardzo pragnął zostać męczennikiem za wiarę, ale wtedy Pan Bóg go nie wysłuchał. Teraz zaś kiedy się zestarzałem i boję się męczeństwa, czuje, że ono mnie spotka”. Później ks. J. Wasilewski zachorował ciężko na tyfus...

W początkach lipca dobrze było słyszeć detonacje armatnie... W końcu mój kochany Stryjcio zaniepokojony moimi prośbami, zaczął mi tłumaczyć: „Jadzieńko, zrozum, jestem proboszczem i nie mogę opuścić moich parafian. Pasterz musi być ze swymi owcami. Moim obowiązkiem jest tu zostać. Jeżeli wyjedzie ostatni parafianin – to ja razem z nim”. „A dlaczego ty mnie tak namawiasz?” – zapytał na końcu. „Stryjciu, coś mnie wewnętrznie pcha do wyjazdu” – wyjaśniłam. Po tych słowach odszedł do swego pokoju (wiedziałam, że poszedł po radę do Matki Bożej). Za chwilę wrócił i tonem przejętym, ale spokojnym powiedział: „Być może, że

jest to znak Boży. Może Pan Bóg chce, abyś wyjechała. To jedź do Warszawy, do Marychny. Z tobą pojedzie Marylka Nowakowska. Tam odbiorą ją jej krewni. Pojedziecie z państwem Lugé. Szybko weź swoje rzeczy, a ja idę do kościoła i tam będę na ciebie czekać". Szybko spakowałam najważniejsze rzeczy oraz ubranie, z nie-dużą walizką wsiadłam na rower i na zawsze pożegnałam „rodzinne gniazdo” uwite z miłości przedobrego Stryja, Opiekuna i Ojca.

Przed drzwiami katedry stał już Stryjek czekający na mnie. Podeszłam z pozorów spokojna, ale z sercem jakoby zdrętwiałym z bólu. Dał mi na dalsze samotne życie mały woreczek z monetą, uklękłam, podziękowałam, ucałowałam rękę, a On zakreślił mi krzyżyk na czole, jak Ojciec pocałował w głowę (taki był Jego znak miłości) i ... podniósłszy się z ziemi, nie spojrzawszy na Najdroższą Osobę w życiu – odwróciłam się i odeszłam na zawsze. Przez całą drogę do Brześcia, jadąc z wrogiem i zaprzyjaźnioną polską rodziną, nie powiedziałam ani słowa. Nie wylałam żadnej łzy, ale wszystko we mnie płakało...

Dalsza historia mego życia udowodniła, że taka była wola boża! W lipcu przybyłam do Warszawy. 1-go sierpnia wybuchło Powstanie Warszawskie, w którym brałam czynny udział. W pierwszych dniach września Niemcy wywieźli mnie do Rzeszy na przymusowe roboty. 6-go maja 1945 roku wróciłam do Polski. Gdy dowiedziałam się, że Stryjek jest w Pińsku, wysłałam do Niego pocztówkę, ale jej nie otrzymał, bo był aresztowany.

Powtórnie wysłałam do Kazaczyńska i stamtąd otrzymałam ku mej wielkiej radości kartkę. Nie pisałam mi całej prawdy o sobie (później się dowiedziałam od ks. Michała Badowskiego i ks. Ryżki). Strycio mi donosił, że czuje się dobrze, ma co jeść, otrzymuje paczki z żywnością, że zajmuje się badaniem flory i fauny syberyjskiej, chce napisać katechizm w języku rosyjskim. A najradośniejsza wiadomość była ta, że w Ojczyźnie robią staranie o uwolnienie. Nie chciał mnie martwić.

s. Bożenna Jadwiga Wasilewska

## ŚW. ANDRZEJ BOBOLA W SMOLEŃSKIEJ KATASTROFIE LOTNICZEJ

(...) Katastrofa wywołała bardzo wiele trudnych pytań. Na większość z nich nadal nie mam odpowiedzi. Jednym z nich, było pytanie, czy pani Teresa Walewska-Przyjałkowska, która zazwyczaj podróżowała i pielgrzymowała z relikwiami cząstkowymi św. Andrzeja Boboli, miała je i tym razem przy sobie. Całymi tygodniami czekałem na odpowiedź na nie, aż w końcu rodzina zmarłej, którą wcześniej prosiłem, by wśród rzeczy osobistych pani Walewskiej poszukiwała skromniutkiego relikwiarzyka z podpisanymi relikwiami św. Andrzeja Boboli, przekazała mi informację, że odnaleziono go wśród przedmiotów, na pokładzie samolotu, który rozbił się w Smoleńsku. W trakcie katastrofy nastąpił jakiś ucisk, albo uderzenie w podstawę relikwiarza, tak że uległa ona u samej podstawy wygięciu, a nieco powyżej została złamana. Sama jednak metalowo-szklana szkatułka zawierająca relikwie Świętego pozostała prawie nieknięta. Być może jedynie jedna skromna cząsteczka

relikwii uległa zaledwie kilkumilimetrowemu przesunięciu. Rodzina śp. Teresy Walewskiej-Przyjałkowskiej przekazała naszemu Narodowemu Sanktuarium św. Andrzeja Boboli w Warszawie tenznaczony smoleńską tragedią relikwiarzyk. Będzie on stale eksponowany w Muzeum św. Andrzeja Boboli, wraz z futerałem oraz wypisanym flamastrem na zwykłej kartce jego oznakowaniem jako jednego w przedmiotów odnalezionych po katastrofie samolotu.

Św. Andrzej Bobola, obecny w znaku swych relikwii, był więc także pośród tej największej w powojennej historii naszej Ojczyzny tragedii. Dlaczego? Odpowiedzi udziela nam chyba On sam. Wystarczy przeanalizować Jego obecność i działanie choćby od momentu sprowadzenia Jego integralnych relikwii do naszej Ojczyzny, które miało miejsce w czerwcu 1938 roku, niejako w wigilię wkraczania naszej Ojczyzny na największą w jej dotychczasowej historii Krzyżową Drogę. Przybył, by w znaku swych reli-



kwii współpielgrzymować wraz z nami poprzez te tragiczne dzieje. To współpielgrzymowanie nabrało wkrótce dosłownego znaczenia.

Dnia 26 września 1939 roku, w przeddzień kapitulacji Stolicy, pociski artyleryjskie trafiły w kaplicę na warszawskim Mokotowie, w której spoczywały Jego integralne relikwie. Byli ranni, jedna osoba zabita. Ucierpiał także i On. Trumna z Jego relikwiami została uszkodzona w kilku miejscach. Postanowiono przenieść ją do Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej na Stare Miasto. I tak wyruszył On w znaku swych relikwii przy akompaniamencie spadających bomb, rozrywających się granatów i pocisków artyleryjskich ulicami dogorywającej Stolicy, by pokazać, że jest wraz z nią, że nie opuści ani jej, ani Ojczyzny, która wkroczyła na kolejną swą dziejową Krzyżową Drogę.

Dnia 14 sierpnia 1944 roku, w wigilię Wniebowzięcia Matki Bożej, gdy warszawska katedra i całe

Stare Miasto objęte były walkami powstańczymi, gdy cała Starówka nieustannie bombardowana płonęła i zamieniała się w gruzy, została poważnie uszkodzona także sąsiadująca z katedrą świątynia Matki Bożej Łaskawej, w której spoczywały relikwie św. Andrzeja Boboli. I tym razem On, obecny w znaku swych integralnych relikwii – przeszedł wraz z powstańcami wśród gradu kul i bomb oraz palących się domów do kościoła św. Jacka. Solidarny z przeżywającymi największe zagrożenie życia, towarzyszący stojącym na pograniczu życia i śmierci, dodający im otuchy, błagający Boga o ocalenie ich życia.

Dnia 7 lutego 1945 roku, prawie doszczętnie zniszczona Stolica zaczęła z mozołem podnosić się z ruin. Powoli powracali do niej jej stali mieszkańcy. Ci, którzy przeżyli do końca w samej Stolicy koszmar wojny, zaczęli wychodzić z piwnic. Wtedy wyszedł też z podziemi zrujnowanego kościoła św. Jacka, w znaku integralnych relikwii św. Andrzeja, by powrócić do swego domu na Mokotów, gdzie obrał sobie stałą siedzibę... Wracając patrzył na stan, w jakim znajduje się Warszawa, a była ona zwierciadłem stanu, w jakim znajdowała się wówczas cała Ojczyzna... Pocieszał jednocześnie tych, których spotykał po drodze...

I tak jest zawsze. On – choć przebywający w chwale niebios z zasiadającym po prawicy Boga Ojca Zmartwychwstałym Jezusem – jest zawsze wierny ziemskiemu Narodowi, którego jest synem i zupełnie wyjątkowym Patronem. I zawsze towarzyszy mu, zwłaszcza wtedy, gdy przeżywa jakikolwiek swój dziejowy dramat. Nie mogło więc zabraknąć Go także pośród tej największej w powojennej rzeczywistości naszej Ojczyzny tragedii. Był z tymi, którzy w tak dramatycznych okolicznościach przekraczali granicę śmierci. Co więcej, pomagał im w przechodzeniu przez nią na spotkanie z Bogiem bogatym w miłosierdzie. To przejście miało bowiem miejsce w przeddzień Święta Bożego Miłosierdzia.

*Ks. Aleksander Jacyniak SJ*

Redakcja dziękuje Pani Janinie Szestakowskiej za przekazanie tak cennego materiału o cudem ocalałym w katastrofie smoleńskiej relikwiarzu św. Andrzeja Boboli



## „MARSZ ŚMIERCI z Mińska do Czerwieni – zaplanowane z premedytacją ludobójstwo”

Przypomnijmy i przekażmy potomnym ku przestrodze wiadomości o kolejnym Katyniu, prawie nieznannej martyrologii ludności polskiej.

Niespodziewane i nagle zaatakowanie 22 czerwca 1941 roku przez Hitlera, dotychczasowego sojusznika ZSRR, całkowicie zaskoczyło Stalina i władze naczelne WKP(b). Atak armii niemieckiej spowodował załamanie planów wojennych ZSRR. Jednak panika i chaos, które zapanowały w szeregach Armii Czerwonej nie zahamowały zaplanowanego przez sowietów ludobójstwa na polskiej ludności. Wycofujące się w pośpiechu na wschód wojska sowieckie i oddziały NKWD przystąpiły z całym okrucieństwem do wykonania supertajnej dyrektywy, wydanej 10 czerwca 1941 roku przez najwyższe władze ZSSR (zgodnie z tzw. dyrektywą Suworowa), która nakazywała

zładzenie w więzieniach Białoruskiej i Ukraińskiej SRR więźniów określanych jako „I kategoria”. Ta supertajna dyrektywa obejmowała wszystkie więzienia znajdujące się na terenie tzw. Zachodniej Białorusi i tzw. Zachodniej Ukrainy, jak również na terenach, na których po zagarnięciu ich przez Sowietów ustanowiono nowe republiki: Ukraińską, Białoruską i Litewską. Więzienia wypełnione były dziesiątkami tysięcy więźniów, głównie politycznych.

Ci, którym udało się przeżyć sowiecką gehennę dobrze pamiętają, jak Stalin i jego ludzie, zaraz po zdradzieckim wkroczeniu 17 września 1939 roku Armii Czerwonej na tereny polskie, przystąpili do bezwzględnej niszczenia wszystkiego, co polskie. W tym momencie dokonał się akt agresji ZSSR na broniącą się przed Niemcami Polskę i rozpoczęła się „Polska Głgota Wschodu”. Natychmiast nastąpiły masowe aresztowania, głównie polskiej inteligencji, wojskowych i młodzieży. Sowietkie sądy kapturowe rozpoczęły krwawe działania, skazując bez wyroku tysiące Polaków na śmierć. W drugiej połowie stycznia i w pierwszych dniach lutego 1941 roku odbyła się pod przewodnictwem krwawego i osławionego gen. płk Wasilija Ulrycha pierwsza i najgroźniejsza w skutkach dwutygodniowa sesja Kolegium Wojskowego Najwyższego Sądu ZSSR. Sądzone wówczas bezprawnie setki Polaków – głównie młodzież z tzw. Zachodniej Białorusi, czyli północnych Kresów Wschodnich RP. Wielu z nich skazano na karę śmierci. Wyroki natychmiast wykonano. 17 lutego 1941 roku był dniem licznych egzekucji. W tym okresie (1 lutego 1941 roku) skazano na karę śmierci m.in. Ryszarda Kaczorowskiego (późniejszego prezydenta RP na Uchodźstwie). Później zmieniono mu karę śmierci na 10 lat łagrów i wysłano na Kołymę. Wyszedł z ZSRR z Armią Andersa. Druga tura grupowego sądu

Droga śmierci



kapturowego miała miejsce w końcu maja 1941 roku. Również wtedy wydano wiele wyroków śmierci.

Prawie wszystkich Polaków aresztowanych i skazanych przez kapturowe sowieckie sądy z Lidy, Grodna, Łomży, Białegostoku wywożono i umieszczano w więzieniach Mińska Litewskiego.

Kolejny dzień masowego mordu Sowietów na elicie polskiego społeczeństwa to 24 czerwca 1941 roku, kiedy zamordowano lub otruto w więzieniach zdecydowaną większość osób skazanych przez sowieckich oprawców sądowych na karę śmierci. Mordowano wszędzie i w pośpiechu. Na przykład ppłk Jerzego Dąbrowskiego i por. Zarębę zastrzelono w łóżkach szpitalnych 24 czerwca 1941 r., tuż przed ewakuacją więzienia. Innych niezgłodzonych przed 22 czerwca 1941 r. zmuszano do wypicia w posiłku lub przemocą wlewając im do ust trucizny, bądź mordowano ich w celach.

Gdy wojska niemieckie dotarły pod Mińsk, 24 czerwca 1941 roku podczas bombardowania miasta pozostałych jeszcze przy życiu więźniów (różne źródła wymieniają różne ilości więźniów, na pewno jednak nie mniej niż 7500 osób) wyprowadzono z centralnego więzienia przy ul. Włodarskiego 1 – w dawnym zamku Sapiehów (przed 1917 rokiem, zwanym również gubernialnym lub miejskim) oraz z więzienia wewnętrznego NKWD przy ul. Urickiego – zwanym powszechnie „amerykanką” lub „okrągłakiem”. Uformowano grupy 150–700-osobowe i przy bardzo silnej obstawie „bojców”, z gotowymi do strzału pepeszami i karabinami naszpikowanymi bagnetami, pognano piechotą na wschód w nieznanym kierunku.

### **Tak rozpoczął się „MARSZ ŚMIERCI”, czyli ewakuacja więźniów z Mińska do Czerwieni 24–27 czerwca 1941 roku.**

Oto niektóre przekazy tych nielicznych, którzy przeżyli koszmar, zgutowany przez rosyjskich towarzyszy. Zaczerpnięte zostały z książki Joanny Stankiewicz-Januschczyk „MARSZ ŚMIERCI”:



#### **Jonas Petraitis**

*„Pędzą nas ulicami miasta z pokrzykiwaniem „nie ogladywat’ sia”. Miasto pełne ciężarówek, pojazdów pancernych, samochodów osobowych, wojska i ludzi. Ktoś rzucił więźniowi papierosa. Zaraz jakiś Żyd z wściekłością począł łącać tego człowieka i skarżyć przed konwojującymi enkawudzistami. Wyraźnie było widać, że ludzie bardzo nam współczuli, jednakże Żydzi szydzili i wołali: – Po co tę kontrrewolucyjną armię jeszcze pędzicie. Dawno już ich należało rozstrzelać!” (str. 75)*

*„Po przejściu około 15 km od Mińska zabroniono nam patrzeć na prawo, ale mimo to zobaczyliśmy, co tam jest. Na skraju sosnowego lasu leżeli w dwóch rzędach więźniowie – około 300 osób”. (str. 67)*

*„Później udało mi się rozmawiać z dwoma więźniami, którzy w niezwykle sposób uratowali się z tej leżącej w lesie grupy. Mówili mi, że tu w lesie urządzono im swoisty sąd. Sądziło ich dwóch lejtnantów i trzech szeregowych enkawudzistów. Podczas tego sądu wszyscy oni musieli leżeć skuleni, z nosami przy ziemi. Sądzący wzywali ich pojedynczo wypytywali, z jakiego paragrafu i o co są oskarżeni. Z tych trzystu ludzi uratowało się prawdopodobnie dwunastu, bo początkowo zwalniano co dwudziestą piątą osobę. Kto znał dobrze kodeks karny i umiał skłamać, na przykład, że jest skazany z paragrafu 153 (rabunek), to takiemu może i udało się uratować, bo kazali mu pójść na szosę. Tych, którzy usłuchali, a nie uciekli w głąb lasu,*



znowu chwyłali i rozstrzelali. Pozostałych, niby teraz skazanych, poprowadzono w głąb lasu i zabito dwoma strzałami z rewolweru w potylicę. Co dwudziestą piątą osobę zwalniali, widocznie tylko w tym celu, aby leżący, mając małą choćby iskierkę nadziei na ratunek, spokojnie oczekiwali na swój los”. (str. 68)

„Nareszcie usłyszeliśmy: – Biegitie, streielajem! Jednocześnie z komendą, z odległości trzech kroków zagrzmiwały wszystkie automaty i karabiny, i posypał się na nas grad kul. Kto próbował stanąć i biec, został skoszony na miejscu. Większość z nas próbowała wykonać komendę, ale nie zdołała, bo upadła, jeśli nie na szosę, to trochę dalej”. (str. 82)

#### **Juozas Tumas**

„Strzały do nieszczęśliwych, zmęczonych ludzi było słychać aż do samej Czerwieni. Według naszych obliczeń, podczas marszu enkawudziści zamordowali około 500–600 ludzi”. (str. 109)

„Enkawudziści dokonali egzekucji pod Czerwienią w nocy z 26 na 27 czerwca. Z 750 ludzi mało kto został żywy. Taki sam los spotkał grupę idącą za nami”. (str. 123)

#### **Janusz Prawdzic-Szlaski**

„Wieczorem 24 czerwca usłyszeliśmy odgłosy mordowania aresztowanych. Słyszało się kolejne otwieranie cel, jęki, szamotania i od czasu do czasu strzał.

Później dowiedzieliśmy się, że przemocą wlewano w usta więźniom truciznę. Ile osób wykończono w ten sposób, trudno jest mi określić. (...) W tych ostatnich chwilach odbył się jeden z najsilniejszych nalotów na Mińsk. Wtedy przerywano mordowanie więźniów i po naloce otworzono drzwi wszystkich cel i kazano wychodzić. Wypędzono nas na podwórko więzienne. (...) Otoczono nas silną strażą i pędzono biegiem przez płonący Mińsk. Grupa nasza liczyła około 200 ludzi. Po wyjściu z Mińska zatrzymano nas w lesie odległym od miasta o 5 km na odpoczynek, gdzie zgromadzono wszystkich aresztowanych z więzień mińskich. Liczba ogólna dochodziła do 20.000”. (str. 134)

„Grupa, do której dołączyliśmy, liczyła około 3000 ludzi. Składała się z osób różnego wieku: począwszy od starców, a skończywszy na dzieciach 12-letnich obu płci. Widząc obok mnie idącą 12-letnią dziewczynkę, pytam za co aresztowana. Z wielką powagą i zdziwieniem odpowiada: „Za kontrrewolucję i szpiegostwo” – pochodziła z Nieświeża. Pędzono nas forsownym marszem; kto opadał z sił i nie mógł iść dalej, czy to było dziecko, starzec czy mężczyzna, został na miejscu zamordowany.(...)”

„Dopędzono nas do miasta Czerwień (Ihumeń). Wpędzono nas na podwórze więzienne. Jedna z grup znajdowała się w środku więzienia. Doszło nas około 2000, reszta pozostała po drodze rozstrzelana”. (str. 135)

„Ja z kilkoma swoimi najbliższymi znalazłem się w grupie lewej. Grupa liczyła około 700 więźniów. Wyprowadzono nas z więzienia pod silną eskortą (nocą) i pędzono w kierunku wschodnim. Po przejściu 3-4 km piaszczystym gościńcem weszliśmy do lasu. Usłyszeliśmy strzały z tyłu, okazało się, że kolejno zaczęto strzelać do ostatnich szeregów kolumny, biorąc każdego za kółnik i odrzucając zastrzelonego na bok. Przyspieszyliśmy kroku, wtedy NKWD znajdujące się po obydwu stronach drogi otworzyło ogień do nas. Upadliśmy. (...) Po chwili eskorta wydała rozkaz: „Uciekać do lasu, będziecie my strzelać”. Leżałem na gościńcu przy

Witoldzie Daszkiewicz z Lidy, trzymając go za rękę. Gdy chciał się poderwać po wydanym rozkazie, przytrzymałem go. Większość poderwała się, wtedy opiekunowie nasi otworzyli z broni maszynowej huraganowy ogień, prócz tego rzucali granaty. Huk strzałów zagłuszał krzyki i jęki”. (str. 136)

„Grupa prawa z Czerwieni została wyprowadzona z więzienia do lasu na polanę, otoczona bronią maszynową i wystrzelana. Dla sprawdzenia, czy są żywi, jeździły po nich samochody. Z tej grupy jeden człowiek ciężko ranny ocalał”. (str. 137)

### Joanna Stankiewicz-Januszczak

„Grupa, która ruszyła na prawo od bramy, natknęła się w lesie na makabryczny widok – drogę pokrytą zmasakrowanymi ciałami 700 wyselekcjonowanych poprzedniego wieczoru więźniów. Pobojowisko ciągnęło się na długości 1,5 km drogi z Czerwieni do Bobrujska”. (str. 22)

„Wszyscy uratowani zgodnie stwierdzają, że nie tylko zabijano z broni maszynowej, ale także dobijano rannych z broni krótkiej, bagnietami i saperkami. Tych, co padali na środku drogi i nie zginęli natychmiast od kul, rozjeżdżano czołgami i samochodami”. (Marsz śmierci, str. 20)

„Ilu więźniów było w więzieniu w Czerwieni i ilu z nich zabito, nikt nie wie, ale na pewno nie było mniej niż 1000–1500 osób”. (str.19)

„Ze wszystkich likwidowanych masowo grup prawdopodobnie uratowało się zaledwie 85 osób. Bilans jest więc przerażający”. (str. 22)

Dziś następne pokolenia w większości wiedzą, co się stało w Katyniu, Charkowie Miednoje czy na Kołymie i Syberii. Trochę gorsza jest wiedza o potwornej zbrodni ludobójstwa dokonanego głównie na polskiej młodzieży w Ponarach. Natomiast tylko niewielu wie jak bardzo dzisiejsza Ukraina czy Białoruś nasiąknięta jest niewinną polską krwią. Z jaką determinacją Sowieci dokonali na naszych braciach i siostrach LUDOBÓJSTWA. Nie wolno

nam o tym zapomnieć. Oczywiście nie po to, by się mścić, ale by ponownie nie dać się zniszczyć kolejnym satrapom.

„Naród, który traci pamięć  
– traci swoją tożsamość”.

Jan Paweł II

Większość opisów zaczerpnięto z książki Joanny Stankiewicz-Januszczak „MARSZ ŚMIERCI”, wyd. Oficyna Volumen. Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, WARSZAWA 1999. Kto chciałby nawiązać kontakt z autorką i uczestniczką tych strasznych wydarzeń może zadzwonić do niej na telefon w Gdyni (58) 620.84.96

Miasteczko Czerwień, które tak tragicznie wpisało się w polską historię, do 1923 roku nazywało się Igumień, liczy 11 tys. mieszkańców. Leży 69 km od Mińska. Pierwsza wzmianka o nim pochodzi z roku 1387. Od 1793 r. wchodzi w skład Rosji. W polonikach znajdujemy wiadomość, że w 1863 r. w jego okolicy zebrali się powstańcy z powiatów: Igumieńskiego, Mińskiego i Borysowskiego.

Pierwsza wzmianka o katolickim Kościele pochodzi z 1669 r. W 1800 r. zbudowano kościół pod wezwaniem Podwyższenia św. Krzyża, który zburzyli komuniści w latach 30. XX wieku. W tym czasie parafian było około 4600. Dziś jest tu ponownie polski ksiądz, który podjął trud wybudowania nowego kościółka na chwałę Bożą.

Zbigniew Sulatycki  
Sopot



# ZA SŁODKIE SŁOWO „WOLNOŚĆ”

**D**o niedawna jeszcze nawet nie wiedziałem, że po upadku Powstania Listopadowego w 1831 roku, przez inteligencję Litwy i Ukrainy były przygotowywane jeszcze bardziej potężne wystąpienia przeciwko caratowi. W przygotowaniach tych aktywnie uczestniczyli również pinczuki, jak i na ogół poleszycy. Jest to zupełnie zapomniana kartka z historii naszych dziejów. Spróbujmy więc ją odnowić.

W Polsce dość często ulice miast nazywane są imieniem Szymona Konarskiego, ponieważ człowiek ten w historii Polski odegrał znaczącą rolę, jak również i w historii naszych ziem.

Jak się okazuje, wcale nie Rosja ma pierwszeństwo w idei rewolucji światowej. Takie zamiary próbowano zrealizować w Europie już w 1835 roku, kiedy utworzona została organizacja „Młoda Europa”, mająca swoje filie w różnych krajach: „Młoda Francja”, „Młode Włochy”, „Młoda Polska”, itd. Cel był wspólny – rewolucja światowa i likwidacja tronów. „Młoda Polska” przy tym stawiała przed sobą m.in. takie zaszczytne cele, jak: wolność osoby, samodzielność gmin, wolność wyznań religijnych, wolność słowa, wolność polityczną i ekonomiczną, poprawę sytuacji materialnej biednych warstw społeczeństwa, likwidację przywilejów, zależność płaconych podatków od dochodów.

O jednym z członków komitetu „Młodej Polski”, o Szymonie Konarskim, którego działalność wpisała się do historii nie tylko Polski, lecz także Litwy, Białorusi i Ukrainy mowa poniżej.

Szymon Konarski urodził się 5 maja 1808 roku w Księstwie Warszawskim niedaleko Łomży, w rodzinie szlachty kalwińskiej. Miał talent do języków obcych. W wieku 17 lat wstąpił do Armii Polskiej. Był uczestnikiem Powstania 1831-1832 r. Po upadku Powstania trafił do Francji, ale z działalności politycznej nie zrezygnował, aż w 1835 roku zorganizował w Krakowie „Towarzystwo Ludu Polskiego”. Później z Krakowa przeniósł się do Lwowa.

Po 1831 roku do życia politycznego przystąpiła młodzież Akademii Medycznej w Wilnie. Łączność pomiędzy nią a Konarskim ustanowiono przez studenta czwartego roku studiów Akademii Franciszka



Szymon Konarski  
– Działacz Wielkiej Emigracji

Sawicza – syna unickiego księdza z wioski Wielatycze. Franciszek był jednym z najaktywniejszych członków tajnego stowarzyszenia.

Pracę po zorganizowaniu Powstania Konarski rozpoczął z terenu Wołynia, w majątku Wojucin, później w Radziwiłłowskiej Ołyce. Zarządca Ołyki Jerzy Brynk wyszukał Konarskiemu przytułek w głuchej wiosce Lisowa u dzierżawcy Ignacja Ródziewiczza, z którym on nie rozłączał się już aż do śmierci. Jego idea wolnej Ojczyzny odnalazła na Wołyniu sporo zwolenników i organizacja szybko rosła. Stąd,

z Wołynia, Konarski kierował pracą nad zjednoczeniem osobnych grup społeczeństwa, niezadowolonych carskim reżimem. Do organizacji dołączyli: Piotr Borowski, Kacper Moszkowski, Fryderyk Michalski, Lucjan Michalski, Emilia Michalska (późniejsza narzeczona Szymona), Ewa Felinska oraz wiele innych. Pośrednikami w tej sprawie zostali Ignacy Kulczyński oraz znany filozof Lelewel. Na zebraniu przedstawicieli regionów w Berdyczowie Konarski został jednomyślnie obrany kierownikiem Powstania, po czym rozpoczęło się jego przygotowywanie. Zostały wytyczone odpowiednie cele: drukowanie ulotek, praca z prostymi ludźmi – kształtowanie ich światopoglądu, wychowywanie miłości do Ojczyzny, krzewienie zmysłu wolności, poprawę ich sytuacji materialnej. Nieco później, w Krzemieńcu został opracowany program realizowania tych celów. Drugim tajnym miejscem była wioska Koszary w powiecie Pińskim. Zagadnieniami natury technicznej podczas produkowania ulotek zajmowali się tam synowie Ewy – Alojzy i Zygmunt. Miejsce to pod względem bezpieczeństwa było idealne, z rozległym dworem. Majątek dzierżawiła matka Felińskiego. Drukarnia została przemyconą z Genewy przez zegarmistrza Duchnowskiego i przetrwała do 1838 roku. Działalność Towarzystwa Konarski zdecydował się rozpowszechniać również na terenach północnych, organizując grupy w Moryzju i w Pińsku. Do składu pińskiej grupy należeli: Błażej Adamowicz, Karol Budzyński, Jan Dmochowski, Erazm Gornicz, Werner Gornicz, unicki ksiądz Jermołowicz, Ludwik Korsak, Józef Kraskowski, Józef Kuźeniecki, Leonard Siedlikowski, ks. Kazimierz

Szalewicz, Franciszek Terlecki, Antonij Orzeszko. Orzeszko został obrany sekretarzem. Nieco zabiegając do przodu – później Orzeszko okazał się zdrajcą, wydając wszystkich.

Oddział Wileński był podzielony na rejony i działał z dużą ostrożnością. W jego składzie znajdowały się: F. Sawicz, J. Zagorski, A. Gryckiewicz, K. Rabczyński, I. Rogalski, K. Stachowski, A. Karpowicz i wielu innych. Takim czynem organizacja łączyła patriotów od Odessy po Derpt, przeważnie niezamożną szlachtę, mieszczan, dworskich sług, młodzież akademicką, gotowych złożyć głowy za wolność.

„Гдзеж ся подылы еты давны літа  
Шчо мы за власны грошы соль куплялы!  
Шчо без пашпорту ідзі хоць в край сьвіта,  
Шчо мы Москаля і в очы не зналы!  
Гдзе кінеш - радосць музыкі іграюць  
Мед піво льецца, дзевчата гуляюць,  
А тут шынкарка частуе прыгожа:  
Тагды то Польшча свяціла ся Божа!  
Малы податкі - грошы як мякіны,  
У хлеве каровы, бычкі, і свінні,  
У каморы поўно, хоць сьпі на сваях,  
В хаце чысценько, як в паньскіх пакоях  
Такто бывало у нас і між вамі!  
А цепен, гдзеж тые шчасце подыло?  
Гдзе глянеш, людзі брашчат ланьцугамі,  
Гдзе кінеш, слезы, аж жыты, не міло  
Бо з чөлвiка высасаюць сілы-  
А вcето цары Москалі зробілы

\*\*\*

Літвін, Воłyнец, подайцеж мі рукі,  
Так, - прысягаем на Господа Бога,  
Царам на сгубу - панам для науки,  
Шчо на той землі, не повстане нога,  
Ані ета поганьска, ані ета тыраньска –  
Хоць ся вкореніт як сіла шатаньска  
І ты на небе всемогушчы Боже,  
Ты Пан над намі, Ты Пан справядлівы  
Няхай нас бедных Тва ласка wspomоже.  
А хто не шчыры, - хто не справядлівы  
Нехай пропаде з родом і насеннем.  
Нехай чорт среже з чадом з поколеннем.  
Сказав, все тры поцеловалісь і  
по чарце вышлі гарелкі  
І по калачу взяли з тарелкі.  
І доўго собе міловалісь.  
А сонце свіціт і віцер не гуде,  
Бо ся здывылы - шчо ты вільны, людзі!

Patriotycznie nastawiona młodzież akademicka 1835 rok ogłosiła rukiem walki z pijaństwem i karierowiczostwem, interesowała się historią i literaturą polską (a trzeba mieć na uwadze, że do polskiej zaliczano również literaturę białoruską, ponieważ obowiązywał zakaz drukowania książek w białoruskim języku).

Do najbardziej popularnych należały książki Mochnackiego, Mickiewicza, Staszica. Na zebraniach często recytowano wiersze F. Sawicza, szczególnie o Powstaniu 1831 roku. Jeden z tych wierszy napisany był w języku krywicko-białoruskim, w dialekcie poleskim. Oto jak brzmiał:

«Гдзеж ся подзіалы те давне літа  
Co my за własny pieniądz sól kupowali!  
Co bez paszportu idź choć na kraj świata,  
Co my Moskala i w oczy nie znali!  
Gdzie rzucisz – radość muzyki grają  
Miód, piwo się leje, dziewczęta hulają,  
A tutaj szynkarka częstuje hoże:  
Wtedy to Polska świeciła się Boże!  
Małe podatki, pieniędzy jak miękiny,  
W oborze krowy, byki i świnię,  
W komorze pełno, choć śpi na zwojach,  
W domu porządek, jak w pańskich pokojach.  
Tak to bywało u nas i pomiędzy wami!  
A teraz, gdzież to szczęście podziało?  
Gdzie spojrzysz, ludzie brzęczą kajdanami,  
Gdzie rzucisz, łzy – aż życie nie miłe  
Bo z człowieka wysysają siłę  
A wszystko to cara Moskale dokonali

\*\*\*

Litwin, Wołyniec, podajcież mi ręce,  
Tak, – przed Bogiem składamy przysięgę,  
Carom na zgubę – panom na naukę,  
Że na tej ziemi nie powstanie noga,  
Ani ta pogańska, ani ta tyrańska –  
Choćby się zakorzeniła jak siła szatańska.  
I ty na niebie wszechmocny Boże,  
Ty Pan nad nami, Ty Pan sprawiedliwy  
Niechaj nas biednych Twa łaska wspomоже.  
А хто не шчыры, – хто не справядлівы  
Niech przepadnie z rodem i nasieniem  
Niech czort zetnie z potomstwem z pokoleniem  
Tak powiedziawszy, wszyscy trzech pocałowali  
Po kielichu wódki wypili  
I przy zakąsce stali  
I długo w sobie miłowali.  
А сонце свіечи і вiатр не wyje,  
Bo się zdziwiły – że ty wolny, ludzie!

Swoim prostym i zrozumiałym dla wszystkich językiem wiersze Sawicza jednoczyły ludzi wszystkich warstw społeczeństwa, od szlachty do chłopów (później Sawicz został wcielony do armii carskiej i zesłany na Kaukaz, skąd uciekł, ukrywając się następnie na pograniczu Wołynia i Podola pod nazwiskiem Gila, prowadząc praktykę lekarską).

Planowało się tworzenie powstańczych oddziałów partyzanckich, liczebność których na Ukrainie i Litwie do roku 1837 powinna była osiągnąć 30.000 ludzi. Pracą po przygotowywaniu organizacji oddziałów Konarski kierował z Lissowa, gdzie Rodziewicz założył fabrykę bryczek, dokąd pod pozorem dokonania zamówień przyjeżdżali przyszli dowódcy powstańczych oddziałów.

Ale carskie władze o działalności Konarskiego wiedziały od swoich posłów w Paryżu jeszcze w 1835 roku. Z kolei władze austriackie przekazały carskim informację o przybyciu Konarskiego, razem z jego portretem litograficznym. Portret ten ze szczegółowym opisem Konarskiego, ówczesnym gubernatorem księciem Dołgorukim rozesłany został do wszystkich urzędów pocztowych, zajazdów, kawiarni i winiarni wraz z obowiązkiem informowania policji w przypadku pojawienia się Emisara.

W kwietniu 1838 roku przybyli do Wilna Szymon razem z Rodziewiczem w sprawach wydawania ulotek. Właściciel winiarni Rozentel, gdzie powinno było się odbyć spotkanie Konarskiego z Duchnowskim, poznał Szymona i uprzedził żandarmów, ale tym razem Konarskiemu udało się uciec przed szpiegiem. Aresztowany został 27 maja 1838 r., na stacji pocztowej już za Wilnem, poznany przez żandarmów. Osadzono jego najpierw w więzieniu wileńskim, a nieco później w klasztorze bazylianów, gdzie już przebywali Sawicz, Duchnowski, Zagorski, Rabczyński i Gryckiewicz. Gubernator Dołgorukij powołał komisję śledczą na czele z Nikołajem Trubieckim. Sawicz wspomina Trubieckiego jako człowieka z czarną duszą, któremu obce jest poczucie jakiegokolwiek przyzwoitości. Rosła fala aresztowań. Rosyjskie śledztwo nie przebierało w środkach, stosując wyszukane tortury. Księdzu Trynkowskiemu np. głowę ścisano żelazną obręczą, aż do utraty przytomności, później przez to postradał zmysły na zesłaniu w Sybirze. Nie wytrzymał tortur najbliższy przyjaciel Konarskiego Rodziewicz, wydając wielu członków Towarzystwa. Natomiast najgorszym zdrajcą okazał się Orzeszko, wymyślając nawet to, czego w istocie nie było, np. że przygotowywano zabójstwo cara Mikołaja. Natomiast Konarski wytrzymał wszystko. Odznaczył to nawet Trubiecki, który powiedział o Szymonie: „To jest żelazny człowiek”.

Sąd nad członkami Towarzystwa odbył się 28 stycznia 1839 roku. Osądzonych podzielono na sześć kategorii. Kto trafił do pierwszej – został skazany na śmierć,

reszcie – katonga od 5 do 20 lat, konfiskata mienia, wysyłka do służby w carskim wojsku, nadzór policyjny. 27 lutego Konarski został skazany na śmierć przez rozstrzelanie. Na każdą przyjechała jego matka Paulina Struczkowska. Zachowała się godnie i spokojnie. Nie poniżała się i nie prosiła ulaskawienia dla syna, jak inni.

Przed śmiercią Konarski napisał wzruszający wiersz o patriotycznej treści. Pozwolono mu na spełnienie trzech życzeń. Pierwsze dotyczyło uwolnienia Emilii Michalskiej, drugie – pożegnanie się z przyjaciółmi oraz trzecie – odesłanie do domu osobistych rzeczy. Pożegnanie z przyjaciółmi było bardzo serdeczne i wzruszające. Podszedł do Szymona również przygnębiony swoim zachowaniem Rodziewicz, któremu Konarski życzył przebaczenia przez patriotów i miłosierdzia Bożego na Sądzie Ostatecznym. Orzeszkowi natomiast ręki nie podał, powiedziawszy mu sucho i surowo: „Tobie, zdrajco, ani ja, ani potomkowie, ani Pan Bóg nie wybaczy. A piętno Kainowe na wieki będzie ciążyć na Twoim imieniu.”

Egzekucją dowodził generał Kwietnicki. Stracono Konarskiego przy Trockiej Bramie, w obecności tłumów ludzi. Dla akademickiej młodzieży Wilna był to wspólny przykład, jak się umiera za wolność Ojczyzny.

Ogólnie liczba skazanych wyniosła 1000 osób, pochodzących głównie z Wołynia i Wileńszczyzny. W ostatnim momencie pośrednik Konarskiego Ignacy Kulczyński zdążył spalić listę osób, należących do Towarzystwa, dzięki czemu bardzo wielu ludzi uratował od zesłania na Sybir.

W tym swoim badaniu wydarzeń z 1837 roku postanowiłem postawić kropkę, odbywszy choćby jedną podróż do jakiejś miejscowości, związanej z tymi wydarzeniami. Najbardziej chcę odnaleźć wieś Lissowa Prosiłem przyjaciela-krajoznawcę z Morocznej Zareczniańskiego rejonu Ukrainy, by poszukał w swoich okolicach cokolwiek o Lissowie. Otrzymałem odpowiedź, że odnalazł stare dokumenty o Rodziewiczach – a byli oni spokrewnieni z Marią Rodziewiczówną. Do 1864 roku wioska Morocznoje oraz inne w tej okolicy należały do Rodziewiczów. Trzeba, więc wybierać się na Ukrainę.

Kiedy już ukończyłem ten artykuł, odnalazłem pełny życiorys Ewy Felińskiej z rodu Wendorfów. Okazuje się, że była ona matką znanego arcybiskupa Warszawy Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, którego papież Benedykt XVI kanonizował 11 października 2009 roku. Wendorfowie mieli majątki w Uznodze i w Gołyncie na terenie obecnego rejonu Kleckiego. W ubiegłym roku już w rejonie Hancewickim, w wiosce Jasieniec, niedaleko od Gołynki, odnalazłem rodowy grobowiec Wendorfów. Będzie to jednak już inna niezwykła historia.

*Aleksy Dubrowski*, krajoznawca  
Pińsk



# DOBRE I ZŁE CZASY I RZECZPOSPOLITEJ

Polska od połowy czternastego wieku do końca wieku szesnastego była krajem wzorcowym, jeśli chodzi o formę ustrojową i sposób rządzenia. Podstawy ku temu dał Kazimierz Wielki jako prawodawca, jako gospodarz („zastał Polskę drewnianą a zostawił murowaną”) i jako administrator.

Jego mądrość w rządzeniu oraz troska o poddanych i o państwo była dobrym przykładem dla współczesnych mu panów polskich. Oni też po śmierci Kazimierza Wielkiego, ostatniego z Piastów, z podobną troską torowali przyszłość Polsce. Ich zasługą była unia Polski z Litwą i powierzenie sterów nawą państwową dynastii Jagiellońskiej. I to był wybór szczęśliwy, bowiem wszyscy kolejni członkowie tej dynastii godni byli nosić koronę królewską. W całym tym okresie dobrze także zapisali się ich poddani, ludzie w większości światli i prawi. Przypisać to należy rozwojowi oświaty, którą prowadził Kościół – zwłaszcza zakony – oraz pracy Uniwersytetu Krakowskiego. Założycielem tego uniwersytetu był Kazimierz Wielki, a odnowicielami królowa Jadwiga (teraz ogłoszona świętą) i jej mąż król Władysław Jagiełło. Ówczesne duchowieństwo, w większości wykształcone i o wysokim poziomie moralnym, miało swój wielki pozytywny wpływ na morale rycerstwa, możnych panów, szlachty, a także prostego ludu. Nawet ruch protestancki, który już w połowie szesnastego wieku zapuścił w Rzeczpospolitej swoje korzenie, dzięki rozważnej postawie króla Zygmunta Augusta, a później postawie króla Stefana Batorego, nie wywołał w państwie zamieszek i konfliktów religijnych.

Były to szczęśliwe, złote czasy dla wszystkich ziem Rzeczpospolitej. Napaści zbrojne i wojny też miały miejsce, ale rozgrywały się na rubieżach tego rozległego kraju.

Ku nieszczęściom poprowadziły Rzeczpospolitą rządy króla Zygmunta III Wazy. Pochodził ze Szwecji, wybrano go podczas elekcji w 1587 r. Brakowało mu troski o dobro kraju. Jego błędy monarsze to brak równego traktowania poddanych, niezależnie od ich wyznania, upieranie się przy prawie do tronu szwedzkiego, przez co doprowadził do bezsensownych wojen ze Szwecją. Zabiegał też o koronę moskiewską, wprowadził w tym celu wojska litewsko-polskie do Moskwy i trzymał je tam dwa lata, co zrodziło nienawiść ówczesnych Moskali do Polaków. Nie uporządkował statusu Kozaków zadnieprzańskich i z tej

przyczyny, w późniejszym czasie, za panowania synów Zygmunta III Wazy, wybuchł bunt Kozaków pod wodzą Bohdana Chmielnickiego.

Ten bunt zapoczątkował ciąg wojen, gdzie kolejno atakowali Rzeczpospolitą Kozacy z Tatarami, Moskale w połączeniu z Kozakami, Szwedzi, którzy zajęli i splądrowali całą Koronę (Polskę), w końcu książę siedmiogrodzki Jerzy Rakoczy najechał i zniszczył całe południe Polski aż po Warszawę. Potem była jeszcze druga wojna z Moskwą i wojna z Turcją. Wojny trwały od 1648 do 1667 roku. Ziemie całej Rzeczpospolitej zostały splądrowane, wsie w wielu miejscach spalone i wyniszczone, miasta ograbione, zamki obronne zburzone. Ludność cierpiała głód i biedę. Podupadła oświata, obniżyła się kultura bycia, a przede wszystkim spadła moralność wszystkich warstw społeczeństwa Rzeczpospolitej, w tym także duchowieństwa.

Na stan moralny zwracam uwagę dlatego, bo od moralności człowieka zależy sposób jego postępowania. Ma to szczególne znaczenie u osób, które sprawują władzę, mają wpływ na rządy w państwie, na sądownictwo, itp. Właśnie w trakcie wojen kozackich, w 1652 roku, poseł upicki Władysław Siciński był pierwszym posłem Rzeczpospolitej, który zerwał sejm krzyżąc: „Ja nie pozwalam na prolongację obrad sejmu” i opuścił sejm. Przygotowane już w sejmie ważne uchwały, m.in. w sprawie podatków za zaciąg i utrzymanie wojska, przepadły. Siciński zerwał sejm z inspiracji magnata Janusza Radziwiłła, późniejszego zdrajcy, który w czasie tzw. potopu szwedzkiego przeszedł na stronę króla szwedzkiego.

To były dopiero początki działań na szkodę Rzeczpospolitej. Potem zdarzały się one coraz częściej, bowiem przekupstwo ze strony obcych państw natrafiało na gotowych do „usług” posłów, senatorów i magnatów Rzeczpospolitej.

Działania zdrajców i niegodziwców ukrócił Król Jan III Sobieski. Podam jeden z przykładów metod stosowanych przez Sobieskiego. Oto co pisze ambasador francuski do swego króla Ludwika XIV: „król polski do tego stopnia onieśmielił sejm grozą pospolitego ruszenia, że było mi niepodobieństwem, pomimo sum pieniędzy, jakie na to przeznaczyłem, znaleźć choćby jednego człowieka chętnego do wykrzyknięcia libeum veto”. Chodziło w tym przypadku królowi polskiemu o zgodę sejmu na sojusz z Austrią przeciw

Turcji, która u granic Rzeczypospolitej i u granic Austrii gromadziła wielkie armie. Król francuski chciał temu sojuszowi przeszkodzić. Jako alternatywę sojuszu z Austrią król Jan III Sobieski proponował pospolite ruszenie szlachty, a tego szlachta się bała. Potem była słynna bitwa pod Wiedniem.

Kompletna dezorganizacja prac sejmu i anarchia w państwie nastąpiła w czasach królowania w Rzeczypospolitej Augusta II Sasa i jego syna Augusta III Sasa. August II Sas na tronie Rzeczypospolitej pojawił się za sprawą karierowicza i oszusta, kasztelana chełmskiego Jana Przebendowskiego. Przebendowski licząc na sowite wynagrodzenie i na zaszczytne stanowiska, namówił elektora saskiego Fryderyka Augusta do kandydowania na króla Rzeczypospolitej. Było to w czasie bezkrólewia po śmierci Jana III Sobieskiego. Obaj energicznie przystąpili do działań i Sas, sypiąc sowicie pieniędzmi oraz obietnicami skierowanymi do posłów i senatorów, został królem, mimo że podczas elekcji miał mniejsze poparcie niż kandydat z Francji.

Dla Rzeczypospolitej ten wybór miał skutki fatalne. Już na początku August II Sas, nie pytając sejmu Rzeczypospolitej o zgodę, zaatakował wojskami saskimi, wspólnie z carem Rosji Piotrem I, Szwecję. Król szwedzki Karol XII w pierwszej fazie wojny odnosił zwycięstwa. Istotne i zgubne dla nas było to, że w tej wojnie trwającej kilka lat, wojska szwedzkie i wojska rosyjskie tratowały ziemie litewskie, białoruskie i polskie, ograbiając je i pustosząc. Powtórzyło się prawie to samo nieszczęście, co pięćdziesiąt lat temu.

Ostatecznie wojska cara Piotra I pokonały Szwedów, ale ziem Rzeczypospolitej nie opuściły. Odtąd zaczyna się stała ingerencja Rosji w sprawy Rzeczypospolitej, a w istocie dyktat wykluczający jakiegokolwiek reformy, które wydzwignęłyby Rzeczypospolitą z anarchii. Rzeczypospolita stała się bezwolnym stworzeniem politycznym.

Nadzieja na zmiany pojawiła się w czasie, gdy Rosja prowadziła długą wojnę z Turcją. Garnizony jej wojsk opuściły terytorium Rzeczypospolitej. Wykorzystali to patriotycznie nastawieni posłowie i senatorowie, którzy w latach 1788-1791 przygotowali i uchwalili konstytucję reformującą ustrój Rzeczypospolitej.

Na przestrzeni XVIII wieku było w Rzeczypospolitej wielu sprzedawczyków, którzy za obce pieniądze zrywali sejmy i działali na niekorzyść własnego państwa. Nie sposób wymienić tu wszystkich po nazwisku. Ostateczny jednak gwóźdź do trumny Rzeczypospolitej wbili trzej magnaci: Szczęsny Potocki, Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski. Nie godząc się na zniesienie liberum veto i na reformy ustrojowe, jakie

po ogłoszeniu Konstytucji 3-go Maja wprowadzono w Rzeczypospolitej, magnaci udali się do Petersburga, prosząc w stolicy Rosji o pomoc w przywróceniu starego porządku. Dwa lata później, po upadku Powstania Kościuszkowskiego nastąpił trzeci rozbiór Rzeczypospolitej.

Czy przed śmiercią Władysław Siciński postawił sobie pytanie, patrząc na swoje życie z perspektywy jego kresu, jakie osobiste i czy opłacalne korzyści odniósł, zrywając sejm po raz pierwszy w historii swego państwa z przewidywalnymi tego skutkami? Czy podobne pytanie zadali sobie jego naśladowcy? Każde życie ma swój koniec, czy zatem Jan Przebendowski na łożu śmierci, mając przed oczyma los Rzeczypospolitej pod berłem „wybranego” przez siebie króla Sasa, cieszył się jeszcze z doznanych zaszczytów, stanowisk i dóbr zgromadzonych z łaski „swojego pana”? A co u kresu swojego życia przeżywali inni sprzedajni senatorowie, posłowie, magnaci, zdrańcy wielcy panowie?

Dziś wiemy, że zgromadzone przez nich fortuny zmiótł z powierzchni ziemi wiatr historii. Zrządzeniem Stwórcy przemija bezpowrotnie postać tego świata. A co zostało? Został w historii zapis zdrańskich czynów tych panów z podaniem ich imion i nazwisk. Została pamięć długich lat cierpień ich rodaków, a także potomków zakutych w niewolę, w którą zapędzili Rzeczypospolitą ci zdrajcy. Została pamięć o ofiarach życia złożonych przez dziesiątki tysięcy powstańców walczących o przywrócenie wolności. Została pamięć tortur zadanych więźniom i zesłańcom syberyjskim skazanym przez zaborcę za upominanie się o własne, niepodległe państwo. Została pamięć łez i cierpienia wdów oraz sierot po bohaterach narodowych. Natomiast nad nazwiskami tych, którzy przyłożyli rękę do pograżenia ojczyzny w anarchię lub sprzedali ją obcym po części, widnieje znamienne słowo hańba.

A czy dzisiaj nie ma już naśladowców Przebendowskiego? Na to pytanie odpowie kiedyś historia. Można jedynie stwierdzić, że zapotrzebowanie na „Przebendowskiego” jest duże.

Czasy zmieniły się na tyle, że rosyjskie garnizony nie muszą stać już na terytorium Rzeczypospolitej, a pruskie armie ruszać ku Warszawie, aby trzymać nasz kraj w garści. Wystarczy naszym sąsiadom przejąć w swoje ręce kluczowe ogniwa energetyczne i gospodarcze, aby zamienić Rzeczypospolitą w bezradnego i posłusznego wasala, a jej obywateli w tanią siłę roboczą. Rosja była i jest nastawiona na bezwarunkową ekspansję i w tym celu stale rozszerza i wzbogaca środki służące tej ekspansji.

*Zbigniew Dreła*

# POLSKA DUSZA

**Czy można mówić o duszy polskiej? Bardzo wielu dziś powiada, że nie można. Ale są to umysły ciasne, nierozumiejące, że język ma wiele poziomów: od matematycznego, przez analogiczność, aż do wielkiej, także twórczej, metafory. Profesor Andrzej de Lazari wydał po polsku i po rosyjsku antologię wypowiedzi Polaków i Rosjan pt. „Dusza polska i rosyjska” (Warszawa 2004). Okazuje się, że są to tematy niezwykle, frapujące i bardzo aktualne.**

Oto stanęliśmy w obliczu jakiejś niesłychanej tragedii duchowej. Liczni postmarksiści, socjaliści, liberałowie, ateści, nihiliści dzisiejsi, wielu żydów, a nawet katolików jednoczy się w próbach pomniejszenia czy też brutalnego podeptania wszystkiego, co polskie, patriotyczne i katolickie. Od roku 1989 coraz głośniejszemu zarzucają nam, że Polacy współpracowali z Niemcami w mordowaniu Żydów w czasie wojny, że są nacjonalistyczni, ksenofobiczni, nietolerancyjni, ciemni, leniwi, nieaktywni, prymitywni kulturowo i niezdolni do posiadania swojego państwa. I co gorsza, uważają, że główną winę za to ponosi Kościół katolicki przez swój anachronizm i fundamentalizm. Obecnie ten atak na Kościół bardzo się nasila.

Dla większości Polaków jest to coś strasznego i zupełnie niespodziewanego. Skąd ten obłądny i nagły atak? Przeżyłem to bardzo, kiedy miałem wystąpienie na temat wartości i znaczenia polskości na Kongresie Kultury Polskiej w 2000 r. w Warszawie. Przemawiało nas dziewięciu, ale w efekcie tylko ja i pewien Polonus z Kanady mówiliśmy o polskości pozytywnie, siedmiu zaś pozostałych atakowało wszystko, co polskie i ojczyzniane, a nawet język polski. Z inteligentnego zaś audytorium dochodziły głosy, że nasze ujęcia pozytywne są czysto emocjonalne i bez wartości intelektualnych. Byłem w szoku. Pytałem sam siebie, czy jestem w Warszawie, czy też może w Berlinie albo w Moskwie. Sądziłem, że „Solidarność” odrodziła ducha Polski...

Prześledźmy główne nasze historyczne idee społeczne, polityczne, kulturowe i duchowe.

## Naród i patriotyzm

Polacy od dawna rozumieją naród nie biologicznie czy mitologicznie, lecz po prostu po ludzku i personalistycznie. Naród to przecież organiczna społeczność osób ludzkich, względem nich rodzicielska, tworząca im łono życia, wiążąca je wspólną świadomością, kulturą, tradycją, historią, językiem, kodeksem moralnym i niekiedy też religią. Przy czym nie chodzi bynajmniej koniecznie o wspólne pochodzenie biologiczne, jak u Żydów. Ojciec Józef Maria Bocheński, dominikanin, wskazywał, że klasyczny właśnie nacjonalizm wszech czasów to nacjonalizm żydowski, bo tam decyduje tylko pochodzenie biologiczne. Według Polaków, do narodu może należeć

każdy, kto go świadomie afirmuje i przyjmuje za swoją społeczność życia, jak to było np. z królem Władysławem Jagiełłą. Główną rolę odgrywa tu czynnik duchowy, osobowy. Naród jest stworzeniem Bożym i podlega prawom życia duchowego i moralnego. Patriotyzm zaś to po prostu poszerzenie żywej miłości do matki i ojca na całą społeczność narodową, która nas też na różny sposób rodzi, w łonie której żyjemy, którą współtworzymy i za którą ściśle odpowiadamy (por. Cz. S. Bartnik, Teologia narodu, Częstochowa 1999; M. Kowalczyk, Naród w nauce chrześcijańskiej, Lublin 2002).

## Królestwo i Rzeczpospolita

Wielkim osiągnięciem człowieka było stworzenie organizacji państwowej. U nas Księstwo Piastów pojawia się ok. 860-869 w Gieczu, a ok. 940 w Gnieźnie, w roku 966 odrodziło się – jak pisał Adam Mickiewicz – z chrztu jako silne państwo Mieszka I, w roku zaś 1000 jako Królestwo Polskie. Od początku było natchnione ideą Królestwa Bożego w rozumieniu chrześcijańskim oraz ideą *Rei Publicae Romanae*.

Od ok. 1454 r. Korona Królestwa Polskiego zaczęła się przetwarzać w Rzeczpospolitą, czyli państwo wszystkim wspólne i w demokrację. Szlachta w Polsce w XVI w. stanowiła już ok. 10 proc. ludności i sprzeciwiała się zdecydowanie wszelkim zakusom władzy dyktatorskiej i absolutnej, co Polskę bardzo wyróżniało spośród innych wielkich państw Europy. Toteż już od XIV w. ciągnęli do Polski liczni obcy: Żydzi, Niemcy, Prusowie, Litwini, Rusini, Szwedzi, Czesi, Słowacy, Węgrzy, Ormianie, Tatarzy, Duńczycy, Włosi, Grecy, Irlandczycy, Anglicy, Niderlandczycy, Hiszpanie i inni. Polska jagiellońska była zatem państwem niezwykle i wspaniałym.

## Duch unijny

Królestwo Polskie nie znało wojen grabieżczych i zaborczych, a tylko obronne i pomocnicze. Toteż w czasach, gdy naokoło szalały walki i wojny grabieżcze, z Królestwem Polskim łączyły się dobrowolnie różne narody, księstwa i regiony.

Największe znaczenie miała międzypaństwowa unia polsko-litewska – od unii personalnej w Krewie, gdzie wielki książę litewski Jagiełło zgodził się objąć tron polski, poprzez różne inne formy, aż do unii realnej na Sej-

mie w Lublinie w 1569 roku. Stąd nazwa Rzeczpospolita Obojga Narodów. Ponieważ jednak panowie ruscy woleli przystąpić do Korony, gdzie mieli więcej wolności niż w Wielkim Księstwie Litewskim, dlatego niektórzy mówili też o Rzeczypospolitej Trojga Narodów.

Oprócz unii politycznych w Polsce doszło też do ważnej, trwającej do dziś unii Kościoła katolickiego z Cerkwią prawosławną na ziemiach Rzeczypospolitej. Mowa o tzw. unii brzeskiej w roku 1596. Ponadto w 1630 r. doszło także do unii z Kościołem ormiańskim na ziemiach polskich i powstało arcybiskupstwo ormiańskie we Lwowie.

### Suwerenność i wolność

Każde państwo na świecie walczy o uzyskanie suwerenności, kiedy się rodzi, potem o to, aby ją utrzymać, a gdy ją straci, żeby ją odzyskać. Tak było i z Polską. Wyróżniliśmy się od wielu innych chyba tylko potężną wolą odzyskiwania suwerenności przez wylanie morza krwi, co zresztą wielu wyrodnym synów Polski dziś uważa za fanatyzm, głupotę i makabryczny kult krwi. Straciliśmy suwerenność pod koniec XVIII w. z powodu upadku demokracji szlacheckiej. I rzecz charakterystyczna, że oto te same symptomy wystąpiły i dziś: demokracja bez wartości, zdrada ze strony wielu możnych polityków. Niewątpliwie wolność, którą pomogła nam wywalczyć „Solidarność”, została oddana Unii Europejskiej w 2004 roku. Obcą zwierzchność przyjęliśmy przez ratyfikację traktatu lizbońskiego 27 listopada 2007 roku. A kiedy uwyraźniły się różnice między traktatem lizbońskim a naszą Konstytucją, to nasz Trybunał Konstytucyjny orzekł w duchu logiki sprzeczności, że poddanie Polski prawu obcemu nie narusza suwerenności, lecz raczej ją wzmacnia. Dla dopełnienia tej nielogiczności prezydent obecnie przygotowuje zmianę naszej Konstytucji, żeby ją dostosować do traktatu lizbońskiego.

### Osoba wolna i obywatelska

Liczni politycy zagraniczni, a także niektórzy nasi – bądź ignoranci, bądź obłudnicy – zarzucają Polsce, że nie zna wolności obywatelskiej i demokracji. Tymczasem Polska krzewiła je dużo wcześniej niż Zachód. Od XV i XVI w. szlachta polska odrzucała absolutną władzę państwa i rozwijała pewnego rodzaju parlamentaryzm (o cztery wieki wcześniej niż w Anglii!). Przywilej czerwiński z 1422 r. zabraniał konfiskować lub zajmować majątek bez wyroku sądowego i łączyć w jednym ręku stanowisko starosty i sędziego. Na mocy przywileju jedlneńsko-krakowskiego z 1430 r. i 1433 r. szlachta zyskała nietykalność osobistą. Konstytucja gwarantowała nietykalność jednostki, swobodę myśli i wolność zrzeszeń politycznych. W roku 1556 sejm uchwalił ustawę o wolności sumienia pod względem religii, odrzucającą niemiecką barbarzyńską normę: *cuius regio eius religio* – czyja władza, tego religia. W 1573 r. sejm poparł po

raz pierwszy w historii równouprawnienie w państwie wyznań chrześcijańskich oraz poszanowanie innych religii poza forum publicznym. W roku 1588 uchwalono nietykalność ogniska domowego, m.in. nie wolno było robić rewizji w czyimś domu bez zgody pana domu, choćby się tam ukrywał zbieg lub banita. Od XV w. rozwijała się wolność słowa, a od XVI wolność druku, cenzurę stosował tylko Kościół. Od XVII w. nadawano licznie prawa szlacheckie Żydom, Ormianom, Rusinom, Litwinom i innym. Chłopi z sąsiednich państw nierzadko uchodzili do Polski, gdzie odnajdywali więcej wolności (J. Bańka, E. Walewander).

### Tolerancja religijna

Wielu nierozumnych ludzi u nas i na Zachodzie chce nas uczyć tolerancji religijnej i społecznej. Tymczasem, gdy na świecie toczyły się – i toczą do dziś – krwawe wojny religijne, to w Polsce wszystkie wyznania i religie żyły w zasadzie w pokoju. Kazimierz Wielki dał w roku 1341 gwarancję wolności obrządku i obyczajów prawosławiu w Polsce, podczas gdy Rosjanie robią trudności katolikom jeszcze dziś, np. nie umieszczają katolicyzmu wśród religii uznanych w Rosji. Władysław Jagiełło w 1430 r. zrównał duchownych katolickich i prawosławnych w prawach społecznych. Władysław Warneńczyk rozciągnął to w 1444 r. i na świeckich. W 1525 r. Polska zagwarantowała wolność luteranom w Prusach Książęcych, a w roku 1559 we wszystkich miastach pruskich. W 1561 r. zagwarantowano wolność kalwinistom w Inflantach. W 1555 r. sejm zapewnił swobodne wyznawanie wiary protestantom w całej Rzeczypospolitej. Żadna religia nie była zakazana. W 1777 r. sejm surowo zabronił palenia heretyków na stosie oraz topienia „czarownic”, które na Zachodzie ginęły. Innowiercy byli dopuszczani do najwyższych stanowisk państwowych, jak np. hetman wielki koronny.

Jeszcze w 1414 r. ks. Paweł Włodkowic dowodził na soborze w Konstancji, że istotą wiary chrześcijańskiej jest dobrowolność, nie wolno nawracać na wiarę siłą, że ziemie pogan nie są niczyje, lecz należą do pogan. I w Polsce nikt nie nawracał pod przymusem Żydów, Tatarów, Turków czy innych.

### Ojczyzna w potrzebie

Każdy naród broni swojej ojczyzny, choć dziś traktat lizboński wartość ojczyzny bardzo pomniejszył. Jednak Polacy wyróżniali się bardzo wielką ofiarnością dla Ojczyzny i wielką bezinteresowną pomocą dla innych państw walczących o swoją wolność. Polska walczyła o życie wielokrotnie i z wieloma sąsiadami, ale też kiedy mogła, broniła Europy przed Tatarami, przed Imperium Otomańskim (przez 250 lat), przed Krzyżakami, przed Moskwą. W 1920 r. Polska obroniła zachodnią Europę przed dziczą bolszewicką. Podobnie i od 1939 do 1989 r. hamowała w jakimś sensie inwazję bolszewizmu na Zachód. Przyczynili się do tego m.in. „Solidarność” i polski

Papież Jan Paweł II. Polska też stawiała czoła samotnie bestii niemieckiej w 1939 roku i w czasie okupacji, tworząc największe państwo podziemne, a wreszcie walcząc na wszystkich frontach w II wojnie światowej. I oto dziś stoi przed Polską i polskim Kościołem zadanie stawienia czoła szalejącemu i wszystko niszczącemu liberalizmowi, związanemu z ateizmem, postmodernizmem i nihilizmem. Jak ujawnił portal WikiLeaks, Papież liczy na to, że katolicy polscy wzniecą iskrę odrodzeniową w UE. Ale sprawa jest niezwykle trudna, bowiem chyba dlatego wszystkie złe moce krajowe i unijne rozwijają iście diabelski atak na Kościół katolicki w Polsce.

### Posłannictwo

U podstaw pojęcia posłannictwa leży słuszna prawda, że Naród Polski – i zresztą każdy człowiek – jak i każdy naród, zwłaszcza chrześcijański, ma do odegrania swoją szczególną rolę zadaną mu przez Opatrzność. Sumerowie sprzed tysięcy lat dali światu pojęcie prawa (me), Egipcjanie – miłości i ładu społecznego (maat), Grecy – wielkości myśli (logos), Rzymianie – godności osoby obywatelskiej, Hebrajczycy dokonali odbóstwienia świata. A co dawała – i daje – Polska? Wydaje się, iż – mimo że wielu Polaków zaczyna osiągać zwyrodnienie – mocne związanie wiary w Boga i w Kościół z Narodem i życiem doczesnym, patrzenie na życie i historię przez pryzmat Paschy Chrystusa, krzyża i zmartwychwstania, wiarę w Boży dar rodziny i głoszenie absolutnej wartości każdej osoby ludzkiej od poczęcia do naturalnej śmierci. Do tego dochodzi najbardziej pilna konieczność wydobycia współczesnego człowieka z przepaści chaosu umysłowego, moralnego i duchowego.

### Postawa „ludzka”

Trzeba zauważyć, że pod warstwą – może nawet grubą – naszych grzechów, wad, błędów, ograniczeń i jednostronności w człowieku polskim kryje się jednak prawie zawsze głęboki humanizm i personalizizm, co nas właśnie w dużym stopniu wyróżnia. Stąd potocznie mówi się często o Polaku, że jest to „człowiek ludzki”. Kobiety polskie były i są zawsze autentyczne, szlachetne, pełne dobroci i idealizmu. Nie muszą przeobrażać się w mężczyzn, co robią skrajne feministki. Toteż nie bez racji Francuzi powiadali czasami w XVI-XVII w.: *Dulcis est sanguis Polonorum* – usposobienie Polaków jest słodkie, łagodne.

Na duchowej osobowości Polaka katolika odbijało się coś z obrazu Jezusa miłosiernego, fraszobliwego, żyjącego w gęstych krzyżach przydrożnych, ale i królewskiego, wypędzającego zbójców ze świątyni Pańskiej. A także dawała coś lirycznego i mistycznego Matka Boża: Kwietna, Jagodna, Żniwna, Siewna, Zielna, Gromniczna, Królewska oraz ta Katyńska, Smoleńska, Oświęcimska i Płacząca. I nie stawialiśmy nigdy na piedestał zdobywców, zbrodniarzy i głębokich psychopatów, co niestety dzieje się w niejednym narodzie.

Jednakże ostatnio pod wpływami ateizmu, liberalizmu i nihilizmu, niszczących wszystkie wartości, obraz duchowy Polaka mocno ciemnieje.

### Chwała i honor

Typowy Polak, idąc za wielkimi kulturami historycznymi, kieruje się ostatecznie dwoma silnymi motywami: chwałą i honorem. Chwała to światło duchowe osoby, życie dla dobra moralnego, własnego i społecznego, życie prawdą, traktowanie historii jako drogi do światłości Boga i człowieka, życie tak, żeby przyniosło prawdziwą sławę u Boga i ludzi. Ale dziś, niestety, motyw chwały i sławy ustępuje coraz bardziej chlubeniu się samoubóstwieniem, niszczeniem wartości i cynizmem. I dziś już większość inteligencji oraz polityków za nic ma dobre imię ich i narodu. Jest to odrzucenie wyższego sensu życia i historii ludzkiej.

Z chwałą wiąże się honor: honor własny i honor Polski. Honor to poczucie godności i wartości, szacunek w stosunku do własnej osoby, stanowcze trzymanie się zasad etycznych, liczenie się z ludźmi prawymi i nieupadanie się przed złymi, kierowanie się prawdą, dobrem, czystą miłością i sumieniem. W Polsce honor od stuleci był silnym lejtymotywnym życia indywidualnego i zbiorowego, zarówno u arystokraty, jak i najbardziej prostego człowieka, gdyż u nas szlachcic stał się typem każdego Polaka i każdej Polki.

W rezultacie jakże słusznie oddano duszę polską owym trójmotywem: Bóg – Honor – Ojczyzna. Tylko że od czasów okupacji niemieckiej i bolszewickiej wszystkie te trzy hasła zostały odrzucone w życiu społeczno-politycznym, a teraz robią to samo, niestety, coraz liczniejsze i coraz bardziej wyzywające ośrodki liberalne, ateistyczne i nihilistyczne. Chcą one po prostu duszę polską zabić. Nie sposób zrozumieć, dlaczego to robią, jeszcze się chwala, że realizują „nowoczesność”. Jaką? To jakaś tajemnica ciemności. Trzeba za św. Pawłem powiedzieć: „Tajemnica nieprawości już działa”. Jest znowu bardzo potężne wyzwanie dla Kościoła Chrystusowego w Polsce.

*Ks. prof. Czesław S. Bartnik*  
KUL Lublin

„Dusza Rosjanina, jeśli nie każdego, to prawie każdego jest przeżarta bakcyłem nienawiści i niepokoju w stosunku do każdego wolnego Polaka i do idei wolnej Polski. Oni są łatwi i zdolni do uczucia wielkiej nawet przyjaźni i będą was kochać szczerze i serdecznie, jak rodzzonego brata, do chwili, nim nie poczują, że w sercu swoim jesteście wolnym człowiekiem i boicie się ich miłości, w której dominującym pierwiastkiem jest żądza opieki nad wami, inaczej mówiąc – władzy”.

JÓZEF PIŁSUDSKI

# „PATRIOTA – CZŁOWIEK Z WYOBRAŻNIĄ NIEPODLEGŁOŚCI”

*Homilia została wygłoszona przez ks. Sławomira Żarskiego w Warszawie  
w dniu 11 listopada 2010 roku*

Listopadowe pielgrzymowanie po cmentarzach prowadziło nas nad mogiły tych, którzy przed nami byli pełni troskania o losy naszej rodziny i naszej Ojczyzny. Uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny to przykład mądrego, głębokiego i prawdziwie ludzkiego świętowania. Wiele kamiennych epitafiów w naszych świątyniach i na cmentarzach przypomina, że nieśmiertelną jakością ludzkiego życia jest patriotyzm. To świadczy dobrze, że nie przechodzimy obojętnie nad grobami tych, którzy wypełnili swoje życie ofiarną służbą Ojczyźnie i służyli naszej Ojczyźnie swoim życiem, nic ze swego nie zatrzymując dla siebie.

Tak patriotyzm, czyli umiłowanie Ojczyzny ziemskiej, jest cechą mówiącą o jakości ludzkiego życia. Patriotyzm jest wartością świadcząca o jakości człowieka. Jest wartością dającą świadectwo również o jego świętości; o jego nadprzyrodzonym wymiarze.

Ostatnimi laty patriotyzm, jako wartość życia indywidualnego i wspólnotowego, przestał być uważany za konieczny dla egzystencji. Zaradność w zaspokajaniu własnych potrzeb i gromadzenia dóbr osobistych, nawet za cenę zniszczenia dobra wspólnego, stała się wartością. U podstaw III Rzeczypospolitej miejsce patriotyzmu, zajęło stwierdzenie jednego z pierwszych premierów „nowej” Polski, który powiedział, że „aby zostać bogaczem, to pierwszy milion trzeba ukraść”.

Propagowanie podobnych haseł zaowocowało tym, że wartość została zastąpiona „anty-wartością”. Patriotyzm zastąpiono promowanym kosmopolityzmem; miejsce uczciwości zajęła nieuczciwość; prawdę zastąpiono kłamstwem i pomówieniem; ofiarność i poświęcenie „chciwością i pazernością”; miłość – nienawiścią. Na-

tomiast z dziejowego doświadczenia Kościoła i Narodu wiemy, że „prawdziwym bogactwem jest stan ducha i umysłu ludzkiego, a nie grubość portfela”.

Każda społeczność, która swe prawa opiera na „anty-wartościach”, napełnia się bólem i krzywdą.

Czy w czasie zeszłorocznych uroczystości Święta Niepodległości, ktokolwiek z nas przypuszczał, że prawo do własnej, niepodległej Ojczyzny oraz obowiązek ochrony i obrony jej niepodległości zostanie nam przypomniane krwią Prezydenta Rzeczypospolitej, Lecha Kaczyńskiego i 95 towarzyszących mu osób?

Kolejny raz potwierdziła się prawda, że „drogę do wolności i niepodległości, krzyżami się mierzy”.

Czy ktokolwiek przypuszczał u progu III Rzeczypospolitej, że aby „Polska nie zginęła” za naszego życia to koniecznie trzeba nam uczyć się miłości do Polski i Polaków?

Tak, drodzy Siostry i Bracia Polacy, żeby „Polska żyła w nas”, żeby nie utraciła niepodległości, żeby Polska nie utraciła władzy nad sobą jeszcze za naszego życia i przez nasze życie, koniecznie natychmiast, od zaraz, musimy uczyć się miłości do niej i do siebie nawzajem; potrzeba od dziś uczyć się patriotyzmu!

Dlatego garniemy się do Jezusa Chrystusa; garniemy się do Boga, który jest Miłością, by z Nim i od Niego nauczyć się patriotyzmu, czyli miłości do Ojczyzny ziemskiej, która jest „Bramą Niebios, dla pokoleń wędrujących przez polską ziemię”<sup>1</sup>. Ten, który był i jest odwiecznym Synem Boga Ojca, „zrodzonym, a nie stworzonym”, „gdy nadeszła pełnia czasu” stał się człowiekiem, który według ciała narodzonego z Dziewicy Maryi należał umęczonego Narodu Izraelskiego.

O tym, jak bardzo Jezus był oddany sprawom Ojczyzny mówią słowa: „Jeruzalem, Jeruzalem! Ty zabijasz proroków i kamienujesz tych, którzy do ciebie są posłani. Ile razy chciałem zgromadzić twoje dzieci, jak ptak swoje pisklęta pod skrzydła, a nie chcieliście” (Łk 13, 34). Tak, patriotyzm to przejaw wielkości ludzkiego życia.

W skarbcu narodowego dziedzictwa znajdujemy liczne tego przykłady.

Rodacy!

Sursum corda! (W górę serca!) Jest od kogo w Ojczystym domu uczyć się miłości do Ojczyzny. Jak nie wspomnieć w dniu dzisiejszym, marszałka Józefa Piłsudskiego, gorliwego i oddanego żołnierza, polityka, ale też wielkiego patriotę.

Jak przejść obojętnie wobec premiera Ignacego Jana Paderewskiego, wspaniałego pianisty, kompozytora, polityka, porywającego mówcy i jednocześnie wielkiego patriotę?

Jak nie zauważyć dziś wielkich miłośników wolnej i niepodległej Polski: Romana Dmowskiego, Wincentego Witosa i wielu, wielu innych? Są ich tysiące – patriotów na miarę żołnierzy z pól Ossowa pod Radzyminem z sierpnia 1920 roku, „często mniejszych od własnego karabinu”, którzy bohaterstwem odpowiedzieli na wezwanie „Za Boga i Ojczyznę”, wypowiedzianego przez księdza majora Ignacego Skorupkę.

Prymas Tysiąclecia, Stefan kardynał Wyszyński, kamień węgielny powojennego patriotyzmu, przez całe dziesięciolecia przypominał i nauczał nas, swoich rodaków: „Dla nas po Bogu największa miłość to Polska! Musimy po Bogu dochować wierności przede wszystkim naszej Ojczyźnie, kulturze narodowej i polskiej<sup>2</sup>.”

Miłość ku ojczyźnie uczy patrzeć daleko w przyszłość ojczyzny i pragnie jej istnienia i pomyślności „nie tylko dziś, ale i w przyszłości. Uczy też przebaczać innym!” (S. Wyszyński, Bezimienny bohater symbolem ofiarnego poświęcenia dla Ojczyzny, Warszawa, 31 października 1975)

<sup>1</sup> Stefan kardynał Wyszyński, Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego.

<sup>2</sup> S. Wyszyński, Prosimy - wymagamy - żądamy, Kraków 12 maja 1974.

Jan Paweł II, syn polskiej ziemi i Kościoła Chrystusowego, w dzień po inauguracji pontyfikatu, na spotkaniu z Rodakami uczył patriotyzmu. Mówił wówczas: „Miłość Ojczyzny łączy nas i musi łączyć ponad wszelkie różnice. Nie ma ona nic wspólnego z ciasnym nacjonalizmem czy szowinizmem. Jest prawem ludzkiego serca. Jest miarą ludzkiej szlachetności – miarą wypróbowaną wielokrotnie w ciągu naszej niełatwej historii”. (Rzym, 23 października 1978 roku)

Bracia i Siostry! Odpowiedzcie zatem, dlaczego posiadając tak wspaniałych Nauczycieli patriotyzmu, na co dzień doświadczamy tak wielu braków, a czasami wręcz zaprzeczeń, podstawowej sprawności w życiu społecznym jaką jest miłość?

Przecież Chrystus przez dzieło Odkupienia uzdolnił nas do miłości i zobowiązał do miłości nawet wobec nieprzyjaciół!

Polityka to zadanie dla ludzi wielkich duchem, wielkich intelektem, wielkich kulturą osobistą i wielkich charakterem. Zadaniom polityki są w stanie sprostać tylko ludzie wielkiej miłości do Ojczyzny, a nie polityczni „klauni” z antykościelnymi kompleksami. Przypomnę, że wszelkie nawoływanie do rasizmu i nienawiści wobec kogokolwiek nie jest politykowaniem, ale działalnością przestępczą. Takie zachowania zawsze poprzedzały krwawe akty przemocy człowieka wobec człowieka.

Są takie decyzje, które umacniają niepodległość Polski i wolność Polaków. Ale są też takie postawy i zachowania, słowa i decyzje, które bezpośrednio zmierzają do utraty niepodległego bytu Narodu i państwa oraz pozbawiają człowieka łaski Odkupienia.

Do narodowego skarbcu wielkich Nauczycieli Patriotyzmu, z dniem 10 kwietnia br., dołączyło 96 wielkich Polaków, którzy z niewyjaśnionych do dnia dzisiejszego przyczyn, zginęli w katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem, będąc w pielgrzymce pamięci o Katyniu. Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, pan profesor Lech Kaczyński i towarzyszące mu w drodze do Katynia Osoby, kierując się wyobraźnią niepodległości, przypomnieli nam, że fundamentem miłości jest pamięć, nawet wtedy, gdy zachowanie pamięci może kosztować nawet życie.

W tegoroczne obchody Świąta Niepodległości, w kolejną rocznicę wspaniałego dla nas 11 Listopada 1918 roku, ocalmy od zapomnienia piękną pieśń – marzenie o Polsce wolnej, Polsce bez kłamstwa i krat. Pieśń powstała w latach sowiecko-komunistycznej okupacji, w więzie-

niu mokotowskim. Jej autorzy to uwięzieni, wspaniali patrioci. Słowa napisał Bohdan Rudnicki, żołnierz wileńskiej AK, muzykę stworzył kapelan AK w Powstaniu Warszawskim – ks. Tomasz Rostworowski, który śpiewał tę pieśń współwięźniom:



Oj-czy-zna mo - ja to ma-lo-wa-ne ła - ny. Wi-chry szar - pią - ce ca - łu - na-mi chmur.  
To błę-kit fa - li sre-brną-pia-ną tka - ny. To cza-rne ha - łdy i zie-lo-ny bór. bór.

*Ojczyzna moja to malowane łany,  
Wichry szarpiące całunami chmur.  
To błękit fali srebrną pianą tkany;  
To czarne hałdy i zielony bór.*

*Ojczyzna moja to nie spętane słowo,  
Spiżowych hasel modlitewny dźwięk;  
To myśl radosna, że już ponad głową  
Nie załopocze czarnym skrzydłem lęk.*

*Ojczyzna moja, to cisza wiejskich krzyży,  
Ufne bociany z niespalonych strzech,  
To uśmiech matki, kiedy się przybliży  
Do szkolnych okien kędy płynie śmiech.*

*Ojczyzna moja to kęs pszeniczny chleba,  
Podany głodnym z wszystkich świata dróg.  
Słoneczna przystań na drodze do nieba,  
Statek dla Bożych i człowieczych sług.*

*Ojczyzna moja, to bratni uścisk ręki  
Znad kielni, pługa, sponad wag i piór,  
Tym samym rytmem serca i piosenki,  
Jednakich synów i jednakich cór.*

*Takiej Ojczyzny daj nam dożyć Boże  
I znowu klękając w progu naszych chat.  
Wiemy, że dobroć Twa rozwalić może  
Gmachы obłudy w płataninie krat.*

Spotkanie opłatkowe  
nauczycieli  
Polskiej Szkoły Społecznej  
im. Ignacego Domeyki  
w Brześciu





# POLSKA I POLACY

W 7 miesięcy po tragedii pod Smoleńskiem na warszawskich Powązkach odsłonięto pomnik upamiętniający 96 ofiar katastrofy. Obecne były rodziny tragicznie zmarłych, przedstawiciele władz państwowych oraz nuncjusz apostolski. Kardynał Kazimierz Nycz poświęcił pomnik ludziom, którzy zapłacili za ojczyznę najwyższą cenę.

\*\*\*

W ciągu trzech lat istnienia Karty Polaka otrzymało ją na Litwie 3230 osób.

Na Białorusi jest teraz około 20 tys. Polaków posiadających ten dokument w domu.

Na Ukrainie wydano już 30 tys. takich Kart. Mieszkańcy Litwy, która jest członkiem UE, nie potrzebują wiza do Polski.

Według konsula na Litwie są dwie kategorie wnioskodawców: ci, dla których Karta Polaka ma wymiar jedynie symboliczny, potwierdzający przynależność do narodu polskiego oraz ci, którzy ubiegają się o Kartę ze względów praktycznych, zezwala ona bowiem na tańsze przejazdy na terytorium Polski, czy bezpłatne wejście do muzeów państwowych.

\*\*\*

Rząd Rzeczypospolitej Polskiej przeznaczy 15 mln złotych z budżetu państwa na wsparcie mniejszości narodowych i etnicznych w Polsce. Najwięcej otrzymają organizacje mniejszości białoruskiej.

Pieniądze będą przeznaczone na projekty wspierające zachowanie tożsamości narodowej i kulturowej mniejszości.

Rzeczniczka Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji poinformowała, że mniejszość białoruska otrzyma blisko 2,3 mln złotych. Polacy na Białorusi nawet nie marzą o takich pieniądzach.

Nieco mniej pieniędzy przeznaczono dla mniejszości ukraińskiej i niemieckiej - około 2,15 mln złotych. Kolejne grupy, które otrzymają wsparcie to: Łemkowie – nieco ponad 1 mln złotych, polscy Tatarzy – 120 tys. złotych i Ormianie – 415 tys. złotych.

Większość pieniędzy dla mniejszości na 2011 rok została już podzielona. Na inwestycje jest jeszcze pula 2,5 mln złotych, w tym na sfinansowanie w gminach tablic z nazwami miejscowości w językach mniejszości.

\*\*\*

Uwaga dla palaczy. Z początkiem stycznia 2011 r. w Polsce weszła w życie nowa ustawa o paleniu. Ustawa zabrania palenia w miejscach publicznych, tj. w klubach i restauracjach, w szpitalach, w przychodniach, w szkołach, na uczelniach, w hotelach, w zakładach pracy, w pomieszczeniach obiektów kultury i sportu, w autobusach, na dworcach, na przystankach. Nie wszędzie będą dozwolone palarnie. Przy-

jeżdżając do Macierzy pamiętajmy o tym, jeżeli nie chcemy płacić ogromnej kary. I nawet Karta Polaka może nie pomóc.

\*\*\*

Mamy nowego kardynała. Benedykt XVI ogłosił nazwiska 24 nowych kardynałów. Wśród nich jest także metropolita warszawski arcybiskup Kazimierz Nycz.

\*\*\*

Reprezentacyjny zespół Rosyjskiej Armii – Chór im. Aleksandrowa na swoim występie w Polsce zaśpiewał „Czerwone maki” – utwór poświęcony żołnierzom II korpusu gen. Andersa. Oczywiście były wielkie brawa dla Rosjan. W socjalistycznej Polsce w latach 70. czy 80. zakazane było wykonywanie tej patriotycznej piosenki publicznie. Polskie UB (KGB) uważnie pilnowało, żeby zarówno ta piosenka jak i II korpus gen. Andersa były wyrzucone z polskich serc. To im się nie udało, ta piosenka zawsze żyła. No i doczekaliśmy chwili, kiedy nawet główny wojskowy chór Czerwonej Armii śpiewa tę piosenkę na polskiej ziemi. Towarzysze z UB przewracają się w trumnach ze wściekłości.

\*\*\*

Powstał pierwszy w Polsce tunel drogowy wydrążony poza miastem. Tunel powstał w Beskidach. Ma 678 metrów długości i jest częścią europejskiego korytarza transportowego, który ma połączyć Gdańsk z portami nad Adriatykiem. W Polsce tylko Warszawa ma dłuższy tunel, biegnący wzdłuż Wisły. Nie było jednak dotąd drogowych tuneli w górach. Inwestycja kosztowała ok. 50 mln dolarów. Zaplanowano budowę kolejnych dwóch, jeszcze dłuższych, tuneli w górach.

\*\*\*

Maciej Popowski został zastępcą sekretarza generalnego unijnej służby dyplomatycznej. Popowski będzie najwyższym rangą Polakiem w otoczeniu szefowej unijnej dyplomacji Catherine Ashton.

## LITWA

Z inicjatywy Związku Polaków na Litwie przed pięcioma laty w odległym o 60 km od Wilna Zułowie, w miejscu gdzie stał dom Piłsudskich, odsłonięto kamień pamiątkowy. Tym samym zapoczątkowano odbudowę Rezerwatu Pamięci Piłsudskiego.

Z prac, jakie zostały wykonane przed wojną przy budowie Rezerwatu, przetrwał jedynie dąb posadzony w 1937 roku przez prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego i wdowę po marszałku, Aleksandrę Piłsudską.

Przed kilkoma laty ZPL nabył w Zułowie działkę o powierzchni ponad czterech hektarów, gdzie stał dworek Piłsudskich. W 2005 r. dzięki ZPL odsłonięto tu okazały kamień pamiątkowy.

Polacy na Litwie chcą odbudować Rezerwat na 150. rocznicę (2017 r.) urodzin marszałka, tworząc miejsce pamięci narodowej, a także postawić tu pomnik Piłsudskiego. Plany przewidują ustawienie naturalnej wielkości pomnika marszałka na koniu.

Od kilku lat litewscy Polacy wpłacają pieniądze na konto akcji ZPL: „Zułów – miejsce pamięci narodowej”. Teraz ZPL postanowił zaangażować do odbudowy tego historycznego miejsca Polaków rozsianych na całym świecie.

Chętni, którzy zechcą wesprzeć finansowo akcję ZPL „Zułów – miejsce pamięci narodowej”, znajdą numer konta na stronie internetowej: [www.zpl.lt](http://www.zpl.lt).

\*\*\*

W rejonie sołecznickim, na Wileńszczyźnie, przy kościele we wsi Koleśniki został poświęcony drugi na Litwie pomnik naszego papieża Jana Pawła II. Co ciekawe, pomnik stoi przy ulicy Jana Pawła II.

\*\*\*

W Nowo Świącianach została uroczystie zainaugurowana budowa Domu Polskiego. W obecności miejscowej społeczności polskiej oraz gości z innych oddziałów ZPL i AWPL został złożony kamień węgielny i poświęcony plac budowy. Dom powstanie na działce nabytej przez ZPL. Budowę sfinansuje Senat RP. Nowo Świąciany, historyczne miasteczko powstałe przy kolei Petersburg-Warszawa, zamieszkiwało przed wojną ok. 70% Polaków. Obecnie mieszka ich tu ponad 20%, są zrzeszeni w kole ZPL.

\*\*\*

Litewski parlament postanowił, że Wigilia Bożego Narodzenia będzie dniem wolnym od pracy. Posłowie chcieliby, żeby tak było już w tym roku, chociaż stosowna poprawka do kodeksu pracy ma wejść w życie w przyszłym roku. Z tego faktu oczywiście cieszą się Polacy z Wileńszczyzny, bo jaka może być praca 24 grudnia.

\*\*\*

Jarosław Kamiński, radny Akcji Wyborczej Polaków na Litwie został wybrany na stanowisko wice mera Wilna. Za jego kandydaturą opowiedziało się 30 radnych w 51-osobowej Radzie, 17 głosowało przeciwko.

Polacy uzyskali wysokie stanowisko we władzach miasta za poparcie kandydatury z partii konserwatywnej na stanowisko mera. AWPL pozostała jednak w opozycji.

W 51-osobowej Radzie Wilna AWPL ma siedmiu radnych. Ich priorytetem jest zwrot ziemi i rozwój oświaty polskiej.

## UKRAINA

Choć zaostrenie polityki wizowej Unii Europejskiej doprowadziło do zmniejszenia liczby kontaktów między Ukraińcami i Polakami, stosunek do Polski i jej mieszkańców pozostaje na Ukrainie pozytywny.

Polska wydaje się Ukraińcom krajem bliskim i jest uważana za bardzo podobną do Ukrainy. Z drugiej strony zaczy-

na się odczuwać ze strony Ukraińców dystans, bo Polska jest po drugiej stronie barykady; tą barykadą jest granica i wizy.

26% respondentów określa Polskę jako bratni kraj z miłymi ludźmi, którzy mają pozytywny stosunek do Ukrainy.

Dla 19% badanych Polska jest symbolem sukcesu gospodarczego, a 9% kojarzy ją z państwem należącym do UE. W tej ostatniej kategorii Polska nazywana jest także krajem, który sprzyja Ukrainie na jej drodze do członkostwa w Unii.

Negatywne odczucia wobec Polski ma tylko 3% Ukraińców.

\*\*\*

W centrum Winnicy przed kościołem Bożego Miłosierdzia odsłonięto pomnik Jana Pawła II, ufundowany przez Stowarzyszenie Motocyklowe Międzynarodowego Rajdu Katyńskiego. W tym samym dniu przy tej parafii zostało otwarte Centrum Młodzieżowe im. Jana Pawła II. Wśród zaproszonych gości były osoby z Białorusi, m.in. biskup Antoni Dziemianko oraz chór parafialny tzw. czerwonego kościoła.

\*\*\*

W Iwano-Frankowsku w Święto Niepodległości otworzono wystawę „Za naszą i waszą wolność. Sojusz Piłsudski-Petlura 1920”. W miejscowym kościele Chrystusa Króla została odprawiona msza święta w intencji Polski. Obecni byli przedstawiciele konsulatu polskiego ze Lwowa, władze miasta, duchowni katoliccy, grekokatoliccy i prawosławni, oraz tamtejszy rabin.

\*\*\*

Miejscowe władze Kijowa podniosły trzydziestokrotnie czynsz za lokal, gdzie miał swoją siedzibę Związek Polaków na Ukrainie. Oczywiście był to gest nieprzyjazny dla ZPU. Związek musiał szukać czegoś tańszego. ZPU zrzesza obecnie 95 organizacji polskich z różnych regionów Ukrainy i ma około 30 tysięcy członków. Tylko w niektórych ukraińskich miastach miejscowe władze przyjaźnie traktują Polaków, na przykład w Odessie. Niestety władze ukraińskie przez lata niepodległości Ukrainy nie zmieniły na lepsze swojego stosunku do miejscowych Polaków. Oficjalnie teraz na Ukrainie mieszka 146 tysięcy Polaków. ZPU uważa, że Polaków jest tam od 1,5 do 2 milionów. Powstała inicjatywa wśród Polaków w celu założenia polskiej partii politycznej o profilu chrześcijańsko-demokratycznym. Głównym zadaniem partii będzie obrona praw Polaków na Ukrainie oraz dążenie do liczniejszej reprezentacji Polaków w lokalnych i centralnych organach władzy.

## ROSJA

Pierwszy w krajach byłego Związku Radzieckiego pomnik represjonowanych tam katolików odsłonięto na cmentarzu ofiar reżimu komunistycznego pod Petersburgiem. W miejscu dzisiejszej metropolii w latach 1937-1954 rozstrzelano 47 tysięcy osób różnych narodowości. Oczywiście najwię-

cej tam spoczywa Polaków. Na pomniku umieszczono napis „Katolikom ZSRR wszystkich obrządków i narodowości, biskupom, księżom, zakonnikom, osobom świeckim, ofiarom politycznych represji”.

## SŁOWACJA

Słowacja ma nowego premiera. Jest to kobieta o polskich korzeniach – Iveta Radic (ur. 1956 r.). Ma tytuł profesora, skończyła Oksford. Jest to pierwsza kobieta na tak wysokim stanowisku w Słowacji. Jej babcia i matka były Polkami z ziemi cieszyńskiej, które wskutek powojennych przemieszczeń ludności trafiły nad Dunaj. Pani premier Słowacji mówi trochę po polsku.

## SZWECJA

Pochodzące z Polski Marta Obminska i Eliza Roszkowska w wyniku wyborów parlamentarnych będą posłankami rządzącej w Szwecji konserwatywnej Umiarkowanej Partii Koalicyjnej.

Marta Obminska ma 31 lat, jest z zawodu prawniczką. Do Szwecji przyjechała jako kilkuletnie dziecko.

Do Riksdagu dostała się również druga Polka, 32-letnia Eliza Roszkowska. Była ona już posłanką w parlamencie kończącej się kadencji. Pochodzi spod Warszawy, w Polsce ukończyła studia, a do Szwecji przyjechała dopiero kilka lat temu.

Parlamentarzystki będą wspierać działającą w Riksdagu Grupę Szwedzko-Polską, która zrzesza posłów różnych opcji zainteresowanych kontaktami z polskim Sejmem. Bra-wo dla dziewczyn.

## JAPONIA

W Tokio odsłonięto pomnik Fryderyka Chopina. Rzeźba z brązu stanęła na terenie Uniwersytetu Sztuk Pięknych w centrum miasta. Pomnik uroczyście odsłonili rektor tej uczelni oraz pełniący funkcję ambasadora Polski Mirosław Zasada.

Pomnik został ufundowany przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Uroczystości jego odsłonięcia towarzyszył koncert fortepianowy.

## MOŁDAWIA

W stolicy Mołdawii – Kiszyniowie odbyła się uroczystość nadania jednej z ulic imienia prezydenta Lecha Kaczyńskiego. W ceremonii uczestniczyły władze miasta i przedstawiciele placówek dyplomatycznych w Mołdawii.

O uhonorowanie pamięci polskiego prezydenta w stolicy kraju wystąpiła do władz Kiszyniowa w maju tego roku Liberalno-Demokratyczna Partia Mołdawii.

Lech Kaczyński ma już ulice w wielu miastach na świecie. Dwie znajdują się w Gruzji – w Tbilisi i Batumi. Imieniem zmarłego prezydenta nazwano też m.in. ulicę w Ode-

ssie na Ukrainie, a nawet w Chicago. A Warszawa o swoim Prezydencie w ten sposób pamiętać nie zamierza?

## WIELKA BRYTANIA

Polska wniosła „nadzwyczajny” wkład w zwycięstwo aliantów w II wojnie światowej. Był on „haniebnie pomniejszany” – napisał w analizie zamieszczonej w „Timesie” brytyjski historyk i publicysta Ben Macintyre.

„Times” zamieszcza jego artykuł w związku z piątkowym pochówkiem na cmentarzu miejskim w Cieszynie prochów ppłk. Gwidona Karola Langer (1895-1948), którego szczątki ekshumowano 1 grudnia 2010 r. na szkockim cmentarzu

Langer był szefem Biura Szyfrów Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego. Stał na czele 13-osobowego zespołu, który w 1932 roku złamał klucz kodowania Enigmy – niemieckiej maszyny szyfrującej. W zespole pracowało trzech wybitnych matematyków: Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zegalski.

„Wkład Polski w zwycięstwo aliantów podczas II wojny światowej był niezwykły, a może nawet decydujący, ale przez wiele lat był haniebnie pomniejszany, zepchnięty w cień zimnowojennej polityki” – napisał autor książek o II wojnie światowej.

Co dwunasty pilot w bitwie lotniczej o Wielką Brytanię był Polakiem. Ogółem ok. 250 tys. żołnierzy służyło w siłach brytyjskich. Polacy odegrali też żywotną rolę w innych, mniej widocznych aspektach wojny.

„Jednak kiedy po wojnie Polska znalazła się za żelazną kurtyną w sferze dominacji ZSRR, historycy na Zachodzie mieli skłonność do pomniejszania znaczenia polskiego wkładu w alianckie zwycięstwo. W 1946 r. Polska nie została zaproszona do udziału w brytyjskiej Paradzie Zwycięstwa. Zamiast tego Polakom powiedziano, by świętowali zwycięstwo w Moskwie” – przypomina historyk.

Macintyre uwypukla kluczowe znaczenie złamania kodów Enigmy przez Polaków, bez czego Brytyjczykom trudno byłoby w czasie wojny odczytywać większość tajnych depeesz niemieckiego dowództwa, a bez tej nadzwyczajnej przewagi alianci mogliby nawet przegrać wojnę.

Rząd premiera i naczelnego wodza RP gen. Władysława Sikorskiego zgodził się przekazywać swoje materiały wywiadowcze wywiadowi brytyjskiemu.

W 2005 roku polsko-brytyjska komisja historyczna znalazła w archiwach brytyjskich notatkę, z której wynika, że 45% ogółu brytyjskich doniesień wywiadowczych z okresu II wojny światowej pochodziło z polskich źródeł.

Polski wywiad ma także zasługi w udanej operacji alianckiej w Afryce Północnej, inwazji w Normandii oraz zlokalizowaniu niemieckich zakładów pracujących nad raketami V1 i V2 w Peenemuende.

Oprac. **Aleksander Siemionow**

Lida

## POLESIE Z LAT PRZEDWOJENNYCH REJON MIKASZEWICZ I TAMTEJSZEJ FABRYKI DYKTY

Przyjechałam na Wielkanoc do Mikaszewicz i zastałam przy nowym mieszkaniu Stefana (syna) grządki już skopane i wytyczone przez Metka (służącego), więc zabrałam się z jego pomocą do flancowania jarzyn, które czerpałam z fabrycznych inspektów, co przysługiwało Stefanowi. Zwiedziłam ze Stefanem fabrykę dykty i z zaciekawieniem przyglądałam się pracy nowoczesnych maszyn, które z ogromnych kłoców olchowych wycinały duże płyty drzewne, układane przez majstrów jedne na drugie. Pokrywano je specjalnym, z zagranicy sprowadzonym klejem i wsuwano pod wielkich rozmiarów prasę, skąd wychodziły ogromne „mazurki” drzewne, poddawane jeszcze specjalnym utrwaleniom, by nie podlegały ani wilgoci, ani suszy, po czym wykonywano zamówienia na drzwi, futryny, posadzki itp. Zastanowiła mnie obecność na stacji kolejowej dwóch urzędników celnych, gdyż wiedziałam, że na Mikaszewiczach kończy się ruch kolejowy, że żelazna kurtyna wówczas w tym miejscu odgradzała Rosję od Polski. Wyjaśniono mi, że do Mikaszewicz przysyłała Angliki kłocce rozmaitych indyjskich drzew do przerobienia na dyktę, lecz polskie władze celne pilnują, by te cenne dykty nie rozchodziły się po Polsce, ale szły przez Gdańsk do Anglii, jako gotowy materiał do wyrobów drzewnych – stąd potrzeba celników polskich na miejscu. W ogromnej sali, wypełnionej pakami, widniały napisy: Bombaj, Kalkuta i inne.

Pogoda sprzyjała spacerom, które co dzień ze Stefanem robiłam po podwieczorku. Ta część Polesia nosi nazwę wysokiego Polesia i odznacza się dużym nasłonecznieniem; i rzeczywiście przez cały 4-miesięczny mój pobyt w Mikaszewiczach nie było dni słotnych, czasem przelotna, krótka burza. Robiliśmy ze Stefanem piesze spacerunki po lesie, który w pobliżu osiedla fabrycznego nie

był puszcza, nawet dość marnym drzewostanem, w którym na trochę wyższych miejscach spotykaliśmy chałupki miejscowych Poleszuków. Oni to zasiewali nawet swoje poletka żytem lub prosem. Niemniej zimą i tu dochodziły wilki, także zdarzało się, iż dzieci idące z tych miejsc do szkoły ginęły pożarte. Najgroźniejszym bywał pojedynczy wilk, którego ludność nazywała „ludojadem”, gdyż zakosztowawszy takiej ludzkiej potrawy, nie zadowalał się zwierzyną i czyhał na samotne dzieci.

Czasem, gdy samochód fabryczny był wolny, jechaliśmy ze Stefanem daleko w kierunku północnym przez prawdziwą puszcza. Teren zaś należący do fabryki ciągnął się wzdłuż rzeki Łani 125 km, a szerokość tego pasa wynosiła co najmniej 40 km, tak że obszar przynależny do fabryki wynosił 110.000 hektarów. Ponieważ Słucz stanowiła granicę, można było widzieć poza wąską rzeką stan opustoszenia kraju po drugiej stronie, skąd bolszewicy wysiedlili ludność w głąb Rosji, a pozostałe wsie były w ruinie, pola zaś były orane i bronowane. Tylko co kilka kilometrów stały bolszewickie wieże strażnicze i obserwacyjne.

Na tej przestrzeni znajdowało się wielkie bagno Hryczyn, które miało szerokości 25 km, przecięte



kanalem, do którego spływała od wiosny woda z rozlicznych strumieni. Osobiście nie widziałam tego bagna, ale Stefan, który początkowo musiał się zaznajamiać z topografią terenu, mówił mi, że ta przestrzeń, ciągnąca się aż hen, do horyzontu, przedstawiała jakby zieloną pustynię, bez ani jednego krzaczka, nie widziało się ani nie słyszało ptaków, tylko roje bąków, much i komarów, od których trzeba się było opędzać idąc pieszo groblami, które od czasu do czasu przecinały to zielone pustkowie; lecz zimą cała przestrzeń zamarała i pokrywała się śniegiem, wtedy chłopci z rzadkich przybrzeżnych osiedli puszczała się saneczkami zaprzężonymi w jednego konia do powiatowego miasteczka Łunińca po niezbędne zakupy lub do doktora, ale to była ryzykowna jazda, gdyż co roku zdarzały się wypadki, że taki chłop wraz z saniami i koniem zapadał się w niezamrożone oparzelisko i ślad po nim ginął. Opowiadano mi, że kiedyś puścił się jakiś chłop piechotą przez tę pustynię śnieżną do Łunińca, ale w powrotnej drodze zaskoczyła go zawieja, zbłądził, a mróz utworzył ostrą skorupę na śniegu. Chłop jednak szedł dalej; wreszcie dotarł do wsi, lecz miał w strzępach nie tylko łapcie i owijaki, którymi miejscowi sobie nogi do kolan owijają, ale nawet na nogach ciało zdarte do kości.

Pytałam szofera, czy są węże. „O, są, a najgorsze to te, co doją krowę”. – „Jak to, doją?” – „A tak, ja miałem krowę, zaczęła chorować, chudła, żadne zioła nie pomagały, aż stary sąsiad powiedział mi, że pewno jest wąż w gnoju, ja się śmiałem, ale stary nalegał, by gnój wyrzucić, zacząłem wyrzucać i znalazłem upalonego węża, którego naturalnie zabiłem. On co wieczór, jak było cicho, wysuwał się, owijał naokoło nogi i ssał wymię, dlatego krowa chudła, bo jej mleko wydajał, a ona co wieczór bała się tej wizyty”. – Podobno to się tam często zdarza. Czasem znajduje się duży wąż koloru turkusowego, niejadowity, ale to rzadko.

W puszczy oczywiście był piękny zwierzostan. Nieopodal wielkiego bagna Hryczyn w widłach dzikiej i rozlanej w olchowych bagnach Łani znajdował się tzw. „zakaźnik”. Była to przestrzeń lasów olchowych, otoczona ramionami Łani, bagnami i moczarami. „Zakaźnik” miał 9 tysięcy hektarów i leżał poza wszelką drogą, szlakiem lub nawet ścieżką. Przestrzeń ta traktowana była jako

rezerwat w stanie dziewiczym bagiennnej puszczy. Przyjęła się nazwa „zakaźnik”, gdyż wydany był po wsiach (najbliższa oddalona o 15 km) zakaz wchodzenia do tego rezerwatu nawet służbie leśnej. Rezerwat ten był prawdziwym Mickiewiczowskim matecznikiem. Tu trzymały się stale jedyne na terenie Polski niedźwiedzie nizinne; wielkie do 2 metrów wysokości w postawie stojącej, różniące się maścią i wzrostem od małych brunatnych niedźwiedzi karpaccich. Poleszycy chronili przed nimi swoje ogromne ule, umieszczając je wysoko w rozgałęzieniach wielkich dębów lub sosen, budując pod nimi szeroką podłogę kwadratową, silnie podpartą bierwionami, której niedźwiedź przekroczyć nie mógł, drapiąc się wzdłuż pnia. Poleszycy otaczali zabobonami swoje ule, uważając, że kto śmiałby ul naruszyć i miód ukraść, tego dotknie nieszczęście, choroba, kołtun, a nawet śmierć. Musiały te zabobony przetrwać od czasów pogańskich, toteż jeśli się zdarzyła kradzież ula, to zrobił to, jak mówili, „nietutejszy człowiek”.

Przedziwny urok miały te lasy z bagnami i uroczyskami, być może, że osobom, lubiącym gwar i szum miasta, ruch ulicy, blask neonów i atmosferę nocnych lokali, ta cisza wydawałaby się monotonna i nudna, bo nie umieliby odczuć i zrozumieć mowy ciszy leśnej i ukrytego w niej ciekawego życia natury. Dlaczego ta część Polesia była bagnista? Jeszcze za carskich czasów robiono próby odwadniania tego mokrego Polesia, kopano kanały, ale one nie odwadniały skutecznie bagiennych części puszczy, gdyż wszelkie drażnienia natrafiały na grubą płytę granitu, miejscami nawet bazaltu, tzw. płytę czarnomorską, stanowiącą jakby olbrzymią miednicę i utrudniającą odpływ wiosennych wód, które zmieniają teren w bagna i tzw. studnie, pokryte zdradliwie mchem lub niskimi krzakami. Geologowie i inżynierowie, nawet zagraniczni, zwiedzali nieraz to nasze Polesie i konstatawali, że można by kosztem miliardów wykuć kanały, które by zdrenowały rzeczki i strumienie, kierując ich wody naturalnym skłonem poprzez Prypeć do Dniepru. Tu jednak plany inżynierów natrafiały na opór władz wojskowych, strzegących naszej wschodniej granicy, które uważały, że bagna poleskie stanowią naturalny pas obronny.

*Teresa z Fudakowskich Rostworowska*

# FORUM CZYTELNIKÓW

(...) *Potężny Boże, Stwórco ludzi, świata!  
W Twoich rękach nasze dni i lata.  
Racz nam w tym Nowym Roku błogosławić  
I pokój między narodami sprawić...*  
‘NA NOWY ROK’, Jan Kochanowski

## Życzenia, życzenia, życzenia...

Nie spodziewaliśmy się tak wielkiej liczby życzeń świątecznych i noworocznych, które napłynęły z 16 krajów świata w ilości ponad 150 sztuk! Są więc życzenia nie tylko z Polski i Białorusi, lecz także z Litwy, Łotwy, Ukrainy, Kazachstanu, Mołdawii, Niemiec, Francji, Anglii, Włoch, USA, Kanady, Urugwaju, Australii i Nowej Zelandii. Jakże nie zareagować na to wszystko, co w nich było zawarte – w każdym życzeniu odczuliśmy cząstkę serca Autorów. Każde było niezwykle serdeczne, bliskie, rodzinne – takie poleskie i polskie!

Z głębi serca odpowiadamy na te wszystkie życzenia staropolskim Bóg zapłać! Bardzo pragnęlibyśmy, aby te życzenia stokrotnie spełniały się u naszych Drogich Czytelników!

Wybaczenie Państwo naszej Redakcji oraz Fundacji, że nie zdołaliśmy odwzajemnić się wszystkim Autorom, choćby z braku takich możliwości. Wszak samych tylko Prenumeratorów posiadamy blisko 500, a na Białorusi podobną ilość, co świadczy o stałym wzroście popularności i rozwoju kwartalnika.

Niechaj Czytelnicy wybaczą nam, że wybraliśmy spośród nich garstkę, aby przybliżyć zawarte w nich treści.

+++

*Błogosławieństwa Dzieciątka Jezus i opieki Catej Świętej Trójki w odważnym i twórczym realizowaniu zadań życiowych wpisanych w Boży plan zbawienia życzy wdzięczny za „Echa Polesia”, w modlitwie pamiętający – ks. Stanisław Pawlina*

*Pińsk, Boże Narodzenie, 2010*

[...] *Niech misterium Cichej Nocy zagości, Moi Drodzy, w Waszych sercach, rozproszy smutek i wleje nadzieję na lepszy czas, w którym wymarzona przez pokolenia nasza umiłowana wolna Ojczyzna – Polska*

*będzie tą, tak wymodloną i oczekiwaną Najjaśniejszą Rzeczpospolitą. Niech wypisane na sztandarach krwi przez pokolenia słowa BÓG, HONOR i OJCZYŻNA będą również dla nas i następnych pokoleń drogowskazem na życie. [...].*

**kpt.z.w.inż. Zbigniew Sulatycki**  
*Sopot, Boże Narodzenie, 2010*

*Serdeczne życzenia Świąt Bożego Narodzenia oraz zdrowego, pomyślnego Nowego Roku z dalekiej i mroźnej Kanady zasyłają: Władysław i Wanda Szwendrowie z przyjaciółmi „Echa Polesia”. Szczęść Boże z podziękowaniem za wiele lat pracy dla Rodaków na naszych Kresach.*

**W. W. Szwendrowie**  
*Edmonton, Kanada*

*Niech nowonarodzony Jezus obdarza Was swoimi łaskami i błogosławieństwem. Niech przyjdzie do Waszych serc z darem miłości, pokoju, radości, a Aniołowie niech Was chronią od złego.*

*Pamiętający w modlitwie –*

**siostry Mateusza, Juwencja i Sara**  
*Żółkiew, Ukraina*

[...] *Z darem modlitwy – ks. Kazimierz Hartford, USA*

*Niech Wszechmocne Dziecię obdarzy dobrym zdrowiem, wytrwałością w codziennych trudach życia i błogosławi w Nowym – 2011 Roku.*

**Polska Szkoła Społeczna im. I. Domeyki**  
*w Brześciu*

*Niechaj Boże Dziecię błogosławi naszych rodaków rozszanym po całym świecie, naszych przyjaciół i nasze rodziny w krajach, gdzie mieszkamy. Niechaj wierność polskim świętym tradycjom i obyczajom świątecznym i narodowym jednoczy nas wszystkich i daje nam radość z działania dla wspólnego dobra.*

**Jan Kobylański**  
*Prezes USOPAŁ, Montevideo, Urugwaj*

[...] *w imieniu Brześcian i Poleszucków z Wybrzeża oraz gdańskiej Rodziny Katyńskiej.*  
**Emilia Maćkowiak**

Serdecznie dziękuję za kwartalnik „Echa Polesia”. Ciągle choruję, nocami nie śpię, mnie wyręcza „Echo Polesia”. Bardzo piękne pismo, szkoda tylko że nie wszystkie egzemplarze docierają do mnie. Nie otrzymałem nr 3 za 2010 r., a bardzo chciałem, bo oprócz tego, że jest piękny egzemplarz, to tam jest zdjęcie mojej wnuczki. Dziękuję serdecznie redakcji kwartalnika, a osobliwie Panu, jak ja rozumiem, to pismo mamy dzięki Panu. Nigdzie nie wyjeżdżam. No cóż, już przyszedł czas.

Dziękuję za wszystko dobro, co Pan zrobił dla nas i żegnam.

Składam Panu i wszystkim moim Przyjaciołom, których poznałem, najserdeczniejsze życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia i nadchodzącego Nowego 2011 Roku, życząc Wam dużo zdrowia, pomyślności i spełnienia marzeń. Niech Boska Opatrzność stale czuwa nad Wami.

Ze szczerą wdzięcznością  
**Wiktor Mostek**  
Pińsk, grudzień 2010

Znów zrobiliście mi Państwo miły prezent przesyłając najnowszy numer „Echa Polesia” oraz broszurkę o Sanktuarium Matki Bożej Żyrowieckiej. Wielkie dzięki. Będę się starał w jakiś sposób wspierać Państwa piękną pracą. Niedługo będę na emeryturze i tym samym będę miał więcej czasu.

„Echa Polesia” to wyjątkowo piękne czasopismo. Każdy numer czytam w całości, a do starszych numerów wracam. Stale się noszę z zamiarem, by to i owo napisać z historii, ale zdaję sobie sprawę, że najważniejsza jest współczesność. Dla Polaków na Wschodzie kwartalnik jest z pewnością „najbliższy i najserdeczniejszy PRZYJACIEL”, a dla sympatyków oczarowanych Polesiem – przede wszystkim piękny bukiet kwiatów.

Gratuluje Państwu pięknej pracy!  
Prof. dr hab. **Zbigniew Wójcik**  
INSTYTUT NAUKI O ZIEMI, Warszawa

Jak zawsze serdeczne podziękowania za Kwartalnik. Bardzo ciekawy, przeczytany od deski do deski. Również dodatkową przesyłką podzieliłem się ze znajomymi, oni są zachwyceni, bardzo zainteresowani przeżyciami, cierpieniami ludzi z Kresów. Raz jeszcze serdecznie Panu dziękujemy za pamięć, za życzliwość.

Życzymy pomyślności i zdrowia w dalszej pracy,  
**Bronisława i Józef Mazan**  
W. Redding, USA, 1.12.2010

\*\*\*

Do Redakcji „Echa Polesia” zwróciła się siostra Jadwiga Wasilewska z Czeladzi, bratanica ks. Jana Wasilewskiego, z prośbą o uzyskanie dokumentów rodziny Henryka Skirmuntta s. Jana Kazimierza, matki Janiny Żeromskiej, urodzonego 18.07.1907 w Romanówce, majątek Płoskienie-Polesie. Do siostry Jadwigi zwróciła się z prośbą Barbara Skirmuntt, urodzona 14.03.1943 w Pińsku, a zamieszkała w Argentynie.

Siostra Jadwiga m.in. pisze:

Moja siostra Maria Wasilewska wyszła za mąż za Henryka Skirmuntta z Płoskiń dnia 10.02.1942 w Pińsku. Ślubu udzielił ks. Jan Wasilewski, proboszcz katedry. Świadcami byli: Jadwiga Wasilewska i Brunon Luge'. W roku 1943 urodziła się małżonkom córka Barbara, ochrzczona przez ks. Jana Wasilewskiego. Chrzestnymi byli: Janina Łapianka (Łapa) i Czesław Goroch. W 1944 roku na wiosnę małżonkowie wraz z córeczką Basią wyjechali do Warszawy. Po wojnie udali się na stałe do Argentyny. Dziś rodzina Henryka Skirmuntta na tamtym kontynencie liczy już 31 członków. [...] Jestem kuzynką Jadwigi Radzyna z Jelgawy, która pisze monografię o ks. Janie Wasilewskim. Pochodzę również z Łotwy, z rodziny rdzennie polskiej. W roku 1932-33 razem z moją siostrą Marią, rodzice oddali nas pod opiekę stryja, ks. Jana, którego w roku 1926 ks. bp Zygmunt Łoziński sprowadził z Łotwy do Pińska, powierzając mu stanowisko rektora nowo otworzonego Wyższego Seminarium Duchownego. Rodzicom zależało na tym, by chociaż starsze córki mogły otrzymać wykształcenie w Polsce. [...]

Jako była mieszkanka (1933-1944) Pińska, emocjonalnie związana z tym miastem i Polesiem, pragnę PT „Związkowi Polaków na Białorusi” złożyć słowa wielkiego uznania i wdzięczności za ogromny wkład pracy i serca w redagowaniu kwartalnika „Echa Polesia”. A Dobry Bóg niech nadal błogostawi i udziela potrzebnych łask.

Z wyrazami szacunku –

**s. Jadwiga Wasilewska**  
Czeladź

Spotkanie redakcyjne w domu Pani Ludmiły Jakobson – naszej wspaniałej autorki, miłośniczki Telechan. Jesteśmy wdzięczni Pani Ludmile za owocną współpracę,!



## „DZIECI POLSKIE – DZIECI UTRACONE”

SPOTKANIE „AFRYKAŃCZYKÓW”<sup>1</sup> W WEST REDDING, USA, 17 września 2010 r.

*Od naszych wieloletnich Przyjaciół Państwa Br. i J. Mazan z Reddig CT (USA) otrzymaliśmy relację o kolejnym, corocznym spotkaniu „Dzieci Syberyjskich”. Poniżej drukujemy fragmenty homilii o. Łucjana Królikowskiego, pt. „Gdzie był Bóg?”, wygłoszonej podczas tego spotkania.*

**G**dzie był Bóg, gdy NKVD uprowadzało na Sybir? Dlaczego nas nie ratował? Dlaczego milczał? Czy przestał nas kochać? Przecież jesteśmy Jego dziećmi. Dlaczego akurat nas musiało spotkać to nieszczęście?

Są to pytania retoryczne. Wierzący od stuleci Polacy nie stawiają Bogu takich pytań. Nie słyszałem żadnych skarg, ani narzekań. Nie padały one, gdy ze złą przekraczaliśmy polską granicę wywożeni w nieznaną, w bydłących wagonach, ani też na miejscu zesłania i katorgi.

Takie pytania można usłyszeć tylko z ust ludzi, którzy są zbyt mocno związani z tym światem, którzy traktują Boga jako formę asekuracji na wypadek nieszczęścia.

Religijność ludności Kresowej znana jest od stuleci. Kard. Andrzej Deskur, przyjaciel Jana Pawła II, wspominając swą matkę Kresowiankę urodzoną w Odessie, tak pisze o wschodnich rubieżach Polski: „Gog i Magog (uosobienie wrogich potęg) nieustannie najeżdżali na Europę od Wschodu. My, Polacy, nie mieliśmy linii Maginota. Naszą jedyną obroną była linia duchowa z szeregiem sanktuariów, twierdz maryjnych. Dla naszego ludu Matka Najświętsza była Gwiazdą na polskiej rubieży wschodniej, od Ostrej Bramy w Wilnie do słynnego pomnika w katedrze w Kamieńcu Podolskim, gdzie na wieży jednej z kaplic aż trzydziestokrotnie zmieniano krzyż na półksiężyc. W końcu Jan III Sobieski na półksiężycu postawił statuę Matki Bożej Niepokalanej, wymawiając słynne słowa Apokalipsy: «Luna sub pedibus eius» – a księżyc pod jej stopami”. (Ap 12:1; – Santa Severa, „Rycerz Niepokalanej”, maj 1995).

Nikogo nie zdziwiło, że gdy zesłańcom z całego dobytku pozwolono zabrać tylko tyle, ile mogli wziąć do rąk i zarzucić na plecy, zabrali również krzyż i święty obraz, najczęściej Matki Bożej Ostrobramskiej,

Matki Miłosierdzia, Patronki Kresów lub Czarnej Madonny z Jasnej Góry – Królowej Polski. W wagonach nie było słycać oskarżeń, narzekań, ani złorzeczeń, natomiast dało się słyszeć śpiew „Serdeczna Matko, Opiekunko ludzi”, a podczas przekraczania granicy – „Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy”. Wiara była wszystkim – pociechą i ostoją. Na miejscu w niedzielę i święta lepianki i baraki stawały się domowym kościołkiem. Zesłańcy przenosili się myślą i sercem do swojego kościoła parafialnego, modląc się, śpiewając i wspominając.

Mimo narodowego nieszczęścia, wygnania z Ojczyzny, rozłąki z krewnymi, z przyjaciółmi, zesłańcy pokładali ufność i nadzieję w Bogu, że ich los się odmieni. Gdziekolwiek pracowali – w lesie, na stepie, przy spływie drzewa, przy budowie torów kolejowych, na sianokosach, w kamieniołomach, w kołchozie – zawsze i wszędzie odczuwali Jego obecność. Opatrzność Boża sprawiała, że znajdowali w lesie grzyby, maliny, jagody i wszelkiego rodzaju zioła, które chroniły ich od skorbutu. Widzieli ją również w miłosierdziu odważniejszych, pocziwych Rosjan lub Kozaków, którzy po kryjomu spieszyli z pomocą lub dzielili się z polskimi dziećmi kawałkiem chleba.

Karty historii powszechnej zostały splamione zsyłką polskiej ludności cywilnej na Sybir, lecz Bóg pisze inną historię, która zostanie kiedyś wszystkim obwieszczona, historię dusz ludzkich. W annałach historii polskiej ludności kresowej symbolem pozostanie Zosia Kamińska, która przeżyła Sybir w tonie swej matki. Urodziła się dopiero w Persji, po opuszczeniu przez matkę „nie ludzkiej ziemi”. Solidarna z wygnańcami Zosia poszła z matką na tułaczkę, która trwa po dziś dzień. Szlak wiódł przez Rodezję w Afryce Południowej, dokładnie przez obóz dla ocalonych Sybiraków w Bwana M’Kubwa. Obecnie Zofia Kamińska jest instruktorką harcerską w Anglii i profesorem psychologii na City University w Londynie.

Matce – Sybiraczce postawiono pomnik gdzieś w Polsce [w Lublinie – przyp. red.]. My umieściliśmy go w naszych sercach, składając jej hołd wdzięczności i miłości.

*o. Łucjan Królikowski, OFM Conv.*  
USA



## LIST SYBIRACZKI Z GDYNI

Jestem urodzona w powiecie Wołkowyskim, należę do „Sybiraków” i do Stowarzyszenia Rodzin Ziemi Wołkowyskiej. Obecnie jestem w Gdyni, dokąd przyjechałam w 1956 r. z Kazachstanu.

Dzięki pani Leokadii Stanisławczyk zaprzyjaźniłam się z osobami pochodzącymi z Polesia. Od roku otrzymuję kwartalnik „Echa Polesia” i włączam się do akcji pomocy dla szkół na Wschodzie. Jestem zachwycona kwartalnikiem „Echa Polesia”. Podziwiam zarówno oprawę jak i treść tego czasopisma. Przeczytane egzemplarze wysyłam do kuzynki w Poznaniu, również Sybiraczki. Ona także bardzo wysoko ocenia Państwa pracę. Zwróciła mi tylko jedną uwagę.

W numerze 1(25)2009 s. 18 w artykule „W 70 rocznicę deportacji” podajecie Państwo że wywózki do Rosji odbywały się masowo w latach 1940 i 1941. To rzeczywiście miało miejsce, lecz to nie był koniec masowych wywozek z Kresów. Z Wileńszczyzny były masowe wywozy w latach 1948, 1949, 1951. Ostatni wywóz przed śmiercią Stalina był zarówno z obszaru Litwy jak i Białorusi w kwietniu 1952 roku. Trudno mi powiedzieć ile tych zestawów kolejowych było, ponieważ zarówno ona jak i ja byśmy wywiezione ze stacji kolejowej Wołkowysk Centralny 17 kwietnia 1952 r., a moja znajoma, którą spotkałam się w Pachtu Aralskim rejonie w Kazachstanie, była wywieziona też w kwietniu 1952 r. z Nowej Wilejki koło Wilna. (...) O tych wywozach z lat 40-tych i 50-tych mało osób w Polsce wie. Często, gdy mówię, że byłam wywieziona w 1952 r., siedem lat po wojnie, ludzie słuchają z niedowierzaniem, zaś o tym nie pisano.

Te wywozy, które dotknęły także Grodzieńszczyznę i który mnie zagarnął, był o tyle lepszy, że działo się to w kwietniu, a skierowano nas do południowego Kazachstanu, gdzie nie było mrozów.

Byłoby bardzo dobrze, gdyby Państwo mogli wyjaśnić tę sprawę – ile ludzi mogło być wywiezionych we wszystkich deportacjach.

Bardzo serdecznie pozdrawiamy całą Redakcję „Echa Polesia”, życząc wszystkim powodzenia i samych radosnych dni w rozpoczętym Nowym Roku 2011.

Z poważaniem –

**Anna Błażejowicz**  
Gdynia

### OD REDAKCJI:

Zwracamy się do Państwa z powyższą prośbą – o bliższe informacje na temat wywozek w latach powojennych. Prosimy o kontakt wg podanych sposobów łączności – zob. strona 1 redakcyjna.

Szanowna Redakcjo!

Z uczuciem najwyższej wdzięczności i szacunku serdecznie pozdrawiam całą Redakcję „Echa Polesia”. Jednocześnie serdecznie dziękuję za życzliwy gest w moją stronę: zaopatrzenie w wyżej wymienioną prasę. Gdy czytam niekiedy doznaję wielkiego wzruszenia, a jednocześnie przepełnia mnie smutek, że gdzie indziej są wszystkie pomoce od sponsorów, a Państwo, ze szczupłymi zasobami, zebrali tak wiele pięknych i nieocenionych informacji o naszej tożsamości, by ponieść w świat szerokiemu czytelnikowi, który na pewno w swoim życiu tego pragnie i potrzebuje. Bez wątpienia ów kwartalnik jest proporcem polskości na Białorusi.

Z ukłonem

**Piotr Kuzmicz**  
Zabłocie  
Białoruś

„Współ z rodakami” ks. Józef Dziekoński

Dziki rechot szatana  
wstrząsnął powietrzem Smoleńska:  
znowu dla nas rana zadana –  
elity bolesna klęska.

W szoku cała Ojczyzna,  
przyszłość niejasna, nieznana.  
Na Polski krwawiąca blizna  
łoży się wtórna rana.

Polski drogi Narodzie,  
co z Tobą dalej będzie?  
Czy uda się współżyć w zgodzie?  
Czy słuchać fałszywe orędzie?

Jaka przyszłość Cię czeka?  
Z czego będziesz Tyś dumny?  
gdy ludziki Wielkiego Człowieka  
żywcem pakują do trumny.

Polsko! Niech duch Twój obudzi!  
Stańmy w prawdzie zrzeszeni:  
w Polsce są Wielkie Ludzie  
i garstka... ludzisk kieszeni.

12.04.2010

## JURKIEWICZ

Nasza koleżanka z „Tułaczego Szlaku”, „Zapomnianej Odysei” – Zofia Daniszewska z domu Klusek, członek Związku Sybiraków we Wrocławiu w 2006 roku powiedziała mi: „Mamy tu Jurkiewicza, który zalega z płaceniem składek – zajmij się nim”. Potraktowałem to poważnie. Na wstępie ustaliłem, że urodzony w Brześciu 03.02.1934 r. jest człowiekiem bezdomnym. Ojciec jako wojskowy z garnizonu Brześć poległ w 1939 roku. Pana Jurkiewicza z matką jako „wrogów ludu” deportowano w 1940 na „Sybir”. Uratowani przez Wojsko Polskie, ewakuowani do Iranu w 1942 roku, przez Afrykę wrócili do Polski. Pan Jurkiewicz pracował w Fabryce Wagonów około 10 lat jako spawacz. Ponieważ nie spełniał wymogów uzyskania renty czy emerytury, ZUS oddalił wniosek. W jego imieniu złożyłem wniosek o uznanie Jurkiewicza za „osobę represjonowaną”. Pierwsza komisja lekarska ZUS uznała, iż pan Jurkiewicz nie spełnia wymogów, aby go uznać za „osobę represjonowaną”. Odwołanie nie przyniosło zmian.

Wówczas wystąpiłem do Sądu o rozstrzygnięcie sporu z ZUS. Zawiozłem pana Jurkiewicza do Krakowa, gdzie na Uniwersytecie Jagiellońskim stosowna Katedra bada stan zdrowia nie tylko więźniów nazistowskich, ale także komunistycznych. Wydana opinia jednoznacznie stwierdziła, iż pan Jurkiewicz spełnia wymogi prawne do uznania go za „osobę represjonowaną”. Stosowny dokument przekazałem Sądowi we Wrocławiu. Sąd wydał wyrok oddalający wniosek. Wniosem apelację do Sądu Apelacyjnego, uzasadniając iż Jurkiewicz jako osoba aktualnie zamieszkała w Domu Pomocy Społecznej, bez żadnych środków dochodu nie miała obrońcy z urzędu. Jednocześnie wskazałem, że Sąd pierwszej instancji nie uznał opinii Uniwersytetu Jagiellońskiego za „dowód w sprawie” i nie zajął wobec niej żadnego stanowiska. Sąd Apelacyjny podzielił mój pogląd – uchylił wyrok i nakazał ponownie rozpatrzyć wniosek. Pominę fakt wielu opinii lekarskich i ich rozbieżności.

Ostatecznie odbyła się ponowna rozprawa. Przewodnicząca SSO Barbara Klonowska wydała wyrok w imieniu Rzeczypospolitej Polskiej Sygn. akt. VIII U-3/09 z 28.10.2009, zmieniającą decyzję ZUS, uznając prawo do renty z tytułu częściowej niezdolności do pracy w związku z deportacją do ZSRR... Znamienny jest fakt, że ZUS nie wniósł apelacji, niemniej jednak nic sobie z wyroku nie robił. Wtedy wystąpiłem dnia 13.01.2009 do Sądu o nadanie „klauzuli natychmiastowego wykonania wyroku”. Jakie było moje zaskoczenie, gdy po 10 minutach otrzymałem „wyrok” z „klauzulą”. Nadana „klauzula” ma bardzo przykre konsekwencje dla ZUS. Bank musi zamknąć konto ZUS do czasu wypłacenia należności Jurkiewiczowi. Po złożeniu w banku i innych urzędach Wrocławia wyroku z „klauzulą” wystarczyły dwie godziny, a pieniądze były na koncie Jurkiewicza. Co prawda wyrok ustala, iż po 5 latach należy ponownie „zbadać” Jurkiewicza, „bo może mu się zdrowie trwale poprawi”, ale to inna kwestia.

W 2010 roku pojechałem na ziemie moich „Dziadków”, do wsi Dawidowice koło Berezki Kartuskiej. Odwiedziłem groby „Dziadków” w miejscowości Sielec – około 10km od Berezki. Pojechałem do Dawidowicz, szukając śladów po majątku „Buchale”. W Dawidowiczach jest 6 domów a ludność pochodzi z „przesiedlenia” po 1945 roku. W wiosce obok wskazano mi Jurkiewicza, że „on tutejsz”. Jakie było zaskoczenie, gdy przedstawiłem się jako wnuk mego dziadka Borysowskiego. Aleksiej Iwanowicz Jurkiewicz z żoną pracowali u mego dziadka. Radość nie miała końca. Dowiedziałem się, że dziadkowie od lat mieli duże gospodarstwo rolne. Podzieliliśmy się historią – ja moją z „tułaczego szlaku” Sybir, Iran, Liban, Włochy – Polska 1947.

Żona Jurkiewicza prosiła o „ślad” po swoim bracie, który jako żołnierz Armii Czerwonej zginął w okolicach Radomia 1945 roku. Ustaliłem, że poległ z tego terenu zostali pochowani na Cmentarzu Wojennym w Sandomierzu, w mogiłach zbiorowych. Wykonałem szereg zdjęć mogił oraz otocznia, które dostarczyłem Jurkiewiczowi. Tu pochowany jest pułkownik Skopenko – wyzwoliciel Sandomierza. Poległ w walkach nad Odrą. W jego płaszczu znaleziono zaszytą ostatnią wolę: „gdy polegnę, pochowajcie mnie w Sandomierzu” – co zostało spełnione.

**Władysław Czapski**

Spisał historie Panów Jurkiewiczów we Wrocławiu dnia 28.11.2010.

## LIST Z CHICAGO

Z Chicago do Redakcji „Ech Polesia” nadszedł list, w którym między innymi czytamy:

*Pięknie dziękuję za regularne przysyłanie „Ech Polesia” do Redakcji „Głosu Nauczyciela”. Dowiadujemy się z niego wielu ciekawych faktów historycznych, które pewno nigdy nie trafią do oficjalnych podręczników historii. Wzruszające są dzieje rodzin i miejscowości i ludzi ze wschodnich rubieży Polski. Dziękuję również za książkę „Bronią języka – arcydzieła” i piękny „Kalendarz Poleski”. [...]*

**Helena Ziółkowska**

Redaktorka GŁOSU NAUCZYCIELA

Od Redakcji „Ech Polesia” dodajmy, że w marcu 2011 r. „Głos Nauczyciela” obchodzi Jubileusz 25-lecia swego istnienia, i to cały czas pod kierownictwem Pani Heleny Ziółkowskiej, która niestrudzenie i owocnie służy oświacie polskiej w USA i innych krajach. Dziękujemy za ponad 20-letnie dostawy „Głosu Nauczyciela”, które otrzymuje oświata polska na Wschodzie.

Życzymy dalszego rozwoju kwartalnika, licznych autorów i przyjaciół wspierających tę bezcenną inicjatywę edytorską w Ameryce.

Rozstrzelania Polaków w lesie k. Baranowicz 13.07.1942 r.  
wg naocznego świadka Ludwika Pade – udostępniona przez Mariana Podgórecznego

## UCIECZKA ZNAD GROBU LUDWIKA PADE (BARANOWICZE–KOŁDYCZEWO 13 LIPCA 1942R.)

**W** piątek, 26 czerwca 1942 roku dowiedziałem się o aresztowaniu przez Niemców i czarnych policjantów (Białorusinów) mego wujka Piotra Pacierzyńskiego. Okazało się, że aresztowanych Polaków było więcej. Znaleźli się wśród nich: ksiądz Józef Bartuszek, felczer weterynarii Józef Dynowski, rolnik-wozak Mikołaj Jarmołowicz, aptekarz Wincenty Krepski, administrator majątku w Adelinie Mirkowski, osadnik wojskowy i restaurator Julian Motyl, sekretarz gminy Ludwik Pade, rzeźnik Franciszek Rypnicki, sklepikarz Antoni Skuratowicz i profesor liceum w Nieświeżu, który zamieszkiwał u państwa Dynowskich – Trześniewski [?]. Wywieziono ich najpierw do więzienia w Baranowiczach. Tam też przetransportowano innych aresztowanych z powiatu nieświeskiego, razem około stu trzydziestu osób. Byli wśród nich między innymi: Stefan Prószyński – ostatni sekretarz gminy w Lachowiczach, a wcześniej w Zaostrowieczu, a także były nasz nauczyciel, który później nauczał w Kołkach, a po wkroczeniu Niemców pracował w tartaku Budy nieopodal Hancewicz, a także: proboszcz klecki ks. Tadeusz Grzesik, lekarz weterynarii z Nieświeża Wanda Godycka-Cwirko[?] i jej brat – student Mieczysław Godycki-Cwirko, były (w latach 1940-41) ostatni polski burmistrz Nieświeża (...) Teluk, urzędnik skarbowy Antoni Mordusewicz.

W pierwszym dniu pobytu w tym więzieniu pozabawiono aresztowanych obuwia. Po tygodniu wywieziono ich do więzienia w Kołdyczewie, odległego o dwadzieścia kilometrów – z wyjątkiem Mikołaja Jarmołowicza, którego zwolniono.

W poniedziałek 13 lipca 1942 roku około godziny dziesiątej przed bramę więzienną zajechały samochody ciężarowe. Aresztowanych wygnano z cel na więzienny dziedziniec, bijąc ich i wyzywając. Tam rozkazano zdjąć ubrania: płaszcze, marynarki, kamizelki, nawet szelki lub paski. W koszulach i spodniach ósemkami ładowano ich do oczekujących samochodów. Więźniowie musieli uklęknąć po dwóch w rzędzie, po czym dopiero otoczyła ich eskorta składająca się z dziesięciu esesmanów i białoruskich policjantów.

Punktualnie o dwunastej uruchomiono silniki i kolumna ruszyła. Nie ujechała daleko. Po kwadransie samochody zatrzymały się w rzadko porośniętym sosnami lesie, nieopodal głębokiego dołu z widocznym z daleka świeżym wysypiskiem żółtego piasku. Więźniom kazano wskakiwać do tego rowu. Nie było już wątpliwości, że to są ostatnie ich chwile. Eskortujący otworzyli ogień...

Spośród stu trzydziestu aresztowanych Polaków tylko jednemu, Ludwikowi Pade udało się szczęśliwie zbiec z miejsca egzekucji. Przez kilka dni boso, w spodniach i koszuli błądził po łąkach i mokradłach omijając z daleka ludzi. Z trudem dotarł wreszcie nocą do Nowej Komlewszyny – rodzinnego miejsca swojej żony. Potem ukrywał się w różnych miejscach przez cały czas okupacji.

Człowiek, który przeżył własną śmierć, opowiadał: „Gdyśmy już stanęli naprzeciw tego dołu oddzielającego nas tylko płytkim rowkiem i kazano nam skakać, stało się coś nieoczekiwanego, zrobił się zamęt, rozległy się strzały i krzyki. Nie zastanawiając się rzuciłem się do ucieczki. Przebiegając, przeskoczyłem leżące już na ziemi, krwawiącego młodego Twarowskiego, którego imienia nie pamiętam. (Wacława – mój dopisek Z.W.) Pomyślałem, że lepiej zginąć w biegu niż w tym dole-mogile.

Do tego dołu szliśmy dwójkami. W pierwszej dwójce był profesor licealny z Nieświeża, ten, który mieszkał u Dynowskich. W drugiej dwójce był Twarowski z Klecka. W trzeciej byłem ja i kolega Kiszko, pracownik Zarządu Miejskiego w Klecku. W czwartej dwójce był Antoni Skuratowicz z Zaostrowiecza. Po nas następowały, jak się później dowiedziałem, dalsze egzekucje aż rozstrzelano wszystkich sto trzydzieści osób”. Ukrywał się początkowo w gminie Zaostrowiecze, a następnie na innych terenach, aż za Horodziejem i Mirem, a także w rejonach Koszalewa pod Nowogródkiem, gdzie jego ojczym był swego czasu sekretarzem gminy. Spośród znajomych, którzy ryzykując swoje życie, okazali mu pomoc w tych ciężkich chwilach wspomina rodzinę Jodki – Narkiewiczą nauczycielką ze szkoły Łosnowicze-Kuncewsczyzna,

gdzie przebywał przez kilka miesięcy, plutonowego rezerwy Wasielaka z Helenową, który go przewiózł furmanką w okolice Łani do córki, Donata Suszczywicza z Łokwinowicz i Matyldę Matynię zamieszkałą w chutorze pod Łanią.

Chociaż wiadomość o ucieczce Ludwika Pade trzymmana była w wielkiej tajemnicy, jego żona dała znać mojej matce o tym, co się stało w lasach pod Kołdyczewem 13 lipca 1942 roku.

Ciocia Ada dniem i nocą opłakiwała śmierć swego męża: przez dwa lata ukrywał się przed sowietami, by zginąć od Niemców, o których mówił, że to naród cywilizowany...

Aresztowania wśród Polaków na Nowogródczyźnie trwały nadal. W nocy 5 sierpnia 1942 roku od godziny drugiej do szóstej rano w zagajniku Hajki, koło Malewa, w gminie Łań rozstrzelano ponad osiemdziesięciu ludzi.

Męczeńską śmiercią zginęli tam proboszcz ks. Józef Dominiak z Siejłowicz, ks. Bolesław, ks. Gogoliński z Horodzieja, ks. Aleksander Ciszkiwicz z Grzybowszczyzny i ks. Wiktor Suchoń ze Snowia, a także całe rodziny Kazimierza Hankiewicza, Franciszka Hrynkiwicz, Ignacego Koziola i Ignacego Szaromety – rolników z Użanki. Nie oszczędzono nawet babki Karola Tydryna, którą zastrzelono razem z wnukiem...

W Słonimie, Baranowiczach zamordowano tam między innymi dziekana nieświeskiego ks. Z? W Stołpcach i wielu miasteczkach w połowie 1942 roku miały miejsce formalne rzezie polskiej inteligencji.

**Marian Podgóreczny**

opr. Antoni Galicki pracownik IPN w Łodzi

Witam

Miałem przyjemność zapoznać się z Państwa Pismem «Echa Polesia». W numerze 4(24)2009 artykuł pod tytułem «Gimnazjum Państwowe im. Adama Mickiewicza w Prużanie» zamieściła Pani Janina Pisanko-Świeżewska. Jestem wnukiem dziadków, którzy przed wojną zamieszkiwali w okolicach Prużany w małej wsi Hawryłkowicze, w których folwark posiadała rodzina Pisanko. W związku z powyższym czy mogą Państwo przesłać mi adres lub inne dane kontaktowe do autorki artykułu albo podać jej moje dane adresowe które zamieszczam poniżej.

Pozdrawiam

**Jarosław Jerzy**

**Jadwiga Urszula Kolibabka**, z domu Wolska, ur. 05.08.1928 r. we wsi Duboj (powiat Stolin, woj. poleskie). Ojciec – Bronisław (14.03.1901–13.11.1958), nauczyciel oraz kierownik szkół w Duboju, Damaszkach oraz w Stetyczewie. W młodości obrońca Lwowa jako jeden z Orłąt Lwowskich. Matka – Michalina, z domu Kaczanowska (20.11.1898–1972), nauczycielka i kierownik szkoły w Stetyczewie. W 1944 r. rodzice z obawy przed wywózką zdecydowali się opuścić Polesie. Od 15 września 1945 r. Jadwiga mieszkała w Zielonej Górze. W sierpniu 1948 r. wyszła za mąż za Alfonsa Kolibabkę i zamieszkała z nim w Połczynie Zdroju. Po 11 latach powróciła do Zielonej Góry, gdzie pracowała jako kierownik Działu Inwestycji i Administracji w Wojskowym Przedsiębiorstwie Handlowym. Przez całe życie udzielała się społecznie. Otrzymała Brązowy Krzyż Zasługi oraz kilka odznaczeń resortowych Handlu Wewnętrznego i Obrony Narodowej. Należała do Towarzystwa Miłośników Polesia w Gorzowie Wielkopolskim. Była autorką licznych artykułów wydawanych na łamach czasopisma „Pionier”. Zmarła w 2010 r. Sercem pozostała związana z ziemią poleską do końca swoich dni.

Oto list naszej czytelniczki.

*Z całego serca dziękuję za trud wkładany, aby pomóc polskim szkołom na Wschodzie. Jakże to jest bardzo ważne, rozumiem tym mocniej, że moi rodzice przez dwudziestolecie międzywojenne byli nauczycielami na Polesiu. Oby Dobry Bóg na długo dał Panu zdrowie i siły.*

*Nie do przecenienia jest też sprawa wydawania „Echa Polesia”. To wspaniale, że są ludzie rozumiejący potrzeby Rodaków i Ojczyzny oraz poświęcający swój czas i zdolności dla Wielkiej Sprawy! Rozumiem, że warunki, w jakich prowadzi działalność, wymagają poświęcenia i odwagi. Cześć Jej i chwała!*

*Każdy numer „Echa Polesia” natychmiast czytam „od deski do deski”, a do wielu artykułów wracam nie raz. Wypożyczam też Wasze czasopismo rodzinie i znajomym Poleszutom, i nie tylko.*

*Życzę Wam, abyście otrzymane talenty mogli długo, długo realizować.*

*Szanowny Panie! W latach 1993–2002 z Marią Gołębiowską z domu Stellecką, Poleszuczką z Brześcia (na północ od Brześcia mieli majątek Szostakowo, gdzie w 1826 r. urodził się R. Traugutt) prowadziłyśmy Sekcję Historyczną Stowarzyszenia Pionierów Zielonej Góry. Udało się przez prawie 10 lat wydawać kwartalnik „Pionierzy”, gdzie odważyłam się (za namową Marii) publikować artykuły o Polesiu, a szczególnie Pińsku, który był niemal moim rodzinnym miastem, opuściłam go w 1944 r. w wieku 16 lat. Obecnie to wszystko, to już czas przeszły. Maria nie żyje od 4 lat, ja schorowana 80-latką po śmierci męża przenieśliśmy się do dzieci do Poznania.*

*W okresie moich publikacji (których ksero załączam), otrzymałam od Poleszuczków różne materiały o Polesiu, najwięcej o Pińsku. Ja już nie mogę ich wykorzystać, pozwalam więc sobie przesłać je na Pana ręce, może te moje przesyłki jeszcze się przydadzą, proszę nimi dysponować według własnego uznania.*

*Przesyłam wyrazy uznania oraz podziękowanie i serdeczne pozdrowienia.*

**Jadwiga**  
Poznań

# OPOWIEŚCI POLESKIE

**Antoni Ferdynand Ossendowski** (1876-1945) to niezwykle barwna i oryginalna postać w literaturze i kulturze polskiej. Był pisarzem i dziennikarzem, podróżnikiem i myśliwym, doktorem nauk chemicznych i wykładowcą wyższych uczelni. Znał biegle osiem języków, w tym tak egzotyczne, jak chiński i mongolski. Był drugim – po Sienkiewiczu – autorem polskim mającym największą liczbę przekładów dzieł na języki obce.

Pisarską sławę Ossendowski zawdzięcza przede wszystkim powieści pt. „Lenin”, w której surowo ocenił rewolucję bolszewicką w Rosji, a przede wszystkim jej wodza. Książka ta spowodowała, że NKWD wydało na pisarza wyrok śmierci i ścigało przez kilka lat, a kiedy pisarz zmarł w 1945 r., otworzono grób, żeby sprawdzić, czy jego ciało znajduje się w trumnie. Z powodu powieści „Lenin” Ossendowski został również skazany na publiczne zapomnienie w okresie PRL-u.

Jednym z ciekawszych utworów Ossendowskiego jest także powieść „W polskiej dżungli”, której akcja rozgrywa się w latach międzywojennych na Polesiu. Bohaterami powieści jest czwórka młodych ludzi, którzy wyruszają na wakacyjną wędrowkę po poleskich bagnach, lasach, rzekach i jeziorach. Spróbujmy oczami tych ludzi popatrzeć na dawne Polesie...

**P**odróżnicy, spędziwszy jedną noc w karczmie, stojącej koło przewozu przez Horyn, jechali dalej doliną tej rzeki.

Żabski pokazywał chłopakowi piękne bory, ciągnące się po obu brzegach.

Proste jak kolumny świątyni, gładkie, ogromnej wysokości sosny wzbudzały zachwyt w Olku. Żałował, że nie ma przy sobie Gruszczyńskiego, który dopiero szalałby tu ze swoim kodakiem! Leśniczy objaśnił Olka, że są to bodaj najlepsze na Polesiu bory sosnowe, gdyż gatunek dostarczonego przez nie drzewa uważany jest za najwyższy.

Następny nocleg mieli w domu kolegi Żabskiego, leśniczego w ordynacji dawidgródzkiej.

Nazajutrz przed zachodem słońca zajechali przed schludny domek łowiecki, zbudowany nad brzegiem rzeki Lwa.

Przyjął ich niemłody już, poważny pan – słynny znawca Polesia i znakomity uczony, spędzający tu lato na studiach.

Olek był tak znużony, że, nie czekając na kolację, rzucił się na tapczan w przeznaczonym mu pokoju i usnął od razu.

Obudziło go słońce, padające mu na twarz, więc szybko się umył i, ubrawszy się, wyszedł z domu.

Dookoła widniała ciemna puszcza olchowa, tam i sam z rzadka urozmaicona białymi strzałami brzoź i przysadzistymi dębami.

W lesie nogi chłopca tonęły w wybujałym runie z rzeżuchy, śledziennicy, bodziszka i sitowia. Gleba stawała się coraz bardziej wilgotna i grząska.

Olchy zdumiewały chłopca swym rozrostem. Stanożczo takich olszyn nie widział jeszcze nigdy. Piękne, grube ich pnie, jak gdyby wytoczone z ciemnego kamienia, na wysokości zapewne dwudziestu pięciu metrów rozrzucały swe potężne konary. U stóp tych wspaniałych drzew tłoczyły się krzaki kaliny, porzeczki czarnych, kruszyny i chaszczki wierzb, gdzie roilo się od ptactwa śpiewnego i szczebiotliwego.

Po przechadzce chłopak powrócił do domu, gdzie już czekano na niego.

Obejrząwszy botaniczne zbiory profesora i piękne fotografie, Żabski poprosił uczonego o konie i wózek, mówiąc:

– Chciałbym pokazać panu Olkowi naszą polską dżunglę!

– Pochwalam ten zamiar! – zgodził się profesor. – Każę wam podać linijkę. Na obiad nie zdążycie powrócić, więc – do wieczora! Furman zawiezie was do gajowego Nauma. Ten to już wszystko pokaże i naopowiada. Stary to osocznik!

Droga, którą sunęła długa, prężna linijka, wiła się brzegiem Lwy. Olek co chwila pokrzykiwał, pokazując leśniczemu wspaniałe okazy drzew.

– W puszczy pomiędzy Lwa a Stwihą olszyny dochodzą do dwudziestu ośmiu metrów wysokości – objaśniał Żabski. – Stare, mające po sto dziesięć lat drzewa są zupełnie zdrowe i mocne. Nadają się one znakomicie do wyrobu fornierów, gdyż drewno mają ciemne, ciężkie i jędrne. Ale nie tylko to stanowi bogactwo puszczy. Sama natura urządziła tu prawdziwe muzeum i złożyła w nim całe piękno i bogactwo

Polesia. Widzimy więc tak bardzo swojską Polesiu puszcę olchową, bagna, torfowiska, ostrowy, dwa jeziora, które powoli zamieniają się w torfowiska, wreszcie mamy tu... bezludzie! Człowiek nigdy nie dążył na te bagna i do olszyńców ciemnych, gdyż nie znalazłby tu dobrej dla rolnictwa gleby. Zawładnęły więc tą częścią Polesia puszcza, zwierzęta i ptactwo...

– Prawdziwy park narodowy jak w Białowieży lub słynny Yellowstone w Stanach Zjednoczonych! – wtrącił Olek.

– Właśnie! Właśnie! – zapalając się, mówił Żabski. – Tę część należałoby zmienić na polski park narodowy! Polesie w niedalekiej już przyszłości, gdy nasi inżynierowie potną kraj kanałami i osuszą go, straci swój urok dzikiej, pierwotnej natury. Uczeni zoologowie i botanicy będą tu mieli niezastąpioną pracownię, gdzie przed ich oczami będzie płynąć naturalne życie roślin i zwierząt, wręcz nieustająca walka o byt i sposobem naturalnym rozwiązywać się będą zagadnienia życia i współżycia drzew, krzewów, ptaków, owadów i zwierząt! Inni, jak geografowie i geologowie, ujrzą tu znów ziemię, która, ukształtowany się przed dziesiątkami tysięcy lat, trwa w formie pierwotnej, i będą mieli żywy wzór dla porównań teraźniejszości z zamierzchłą przeszłością naszej planety. My, leśnicy, przyglądać się będziemy walce lasu z wrogimi mu siłami – martwymi i żywymi i uczyć się, jak w tej walce może pomóc człowiek. Z parku tego wytryśnie w przyszłości ożywcze źródło piękna! Malarze, pisarze i poeci szukać tu będą natchnienia i prawdy dla swoich utworów, które rozślawią po świecie potęgę sztuki i słowa polskiego!

Olek słuchał z przejęciem gorącego przemówienia leśniczego i nie czuł nawet wstrząsów linijki, skaczącej niemiłosiernie po dyławatym nakacie.

Rozmowa toczyła się około napadów wilków, nowych łuhów kośbnych, wyciągania drzewa z puszczy i podróży gości.

Michał, opowiadając o pewnym sąsiedzie, zaśmiał się głośno i zawołał:

– Taki to sobie Poleszuk i raptem zachciało mu się do Gdyni jechać! Zapewne myśli, że to tak, jakby do Łunińca czy Dawidgródka po buty juchtowe się wybrać! Cha, cha, cha!

Posłyszawszy to, Jurek ze zdziwieniem spojrział na mówiącego i spytał go:

– Powiadacie – Poleszuk, a czy wy sami nie jesteście Poleszukiem? Sołtys podniósł oczy na chłopaka i, uśmiechając się pod wąsem, odpowiedział za syna:

– No pewno że i my Poleszuki, ino my – dawna szlachta, herbowa...

Gruszczynski przypomniał sobie w tej chwili, że coś podobnego słyszał już na Czerwiszczu od Wasyla Sokolnickiego, więc postanowił tę niezrozumiałą dla siebie sprawę wyjaśnić.

– Szlachta? – zadał pytanie i mimo woli skierował wzrok na prawosławne obrazy o ciemnych obliczach Chrystusa i Bogarodzicy.

Sołtys przyłapał to spojrzenie, więc kiwając głową, zaczął mówić z widocznym ożywieniem, dowodzącym, że coś go nurtuje od dawna.

– Prawda, że zniszczyli nas Moskale i swoją wiarę przemocą narzucili. .. bo nikogo tu nie było, kto by mógł nas obronić! Dawniej tu inaczej było... oj, zupełnie inaczej! Krajnowicze my jesteśmy... Spoza Białowieży, z Podlasia pochodzimy, z drobnej zaściankowej co prawda, ale herbowej szlachty. Klejnot swój znamy – Alant się nazywał.

– Skąd o tym wiecie, panie sołtysie? – wtrącił pytanie Stach.

– O czym? – zaśmiał się stary.

– O herbie swoim...

– Po co mamy wiedzieć? – wzruszył ramionami sołtys. – Przechowaliśmy stare bumahy<sup>2</sup> z podpisami i pieczęciami króla Stefana Batorego, Zygmunta III i Wielkiego Jana! Ot co! A co do rodu naszego, to dziad wnukowi przekazywał i tak doszło to zawsze żywe, aż po dziś dzień...

– Mój Boże! – zawołała wzruszona Marynia. – Jakież to niespodziewane i ciekawe! Panie sołtysie, proszę nam opowiedzieć tę historię.

Staruszek odsunął talerz z kluskami i dłonią obcierając wąsy, usiadł wygodnie. Chciał już rozpocząć opowiadanie, gdy dziewczynka zerwała się nagle z ławy i podbiegła do pieca. Szybko napełniwszy kubki gorącą herbatą, postawiła przed każdym, otworzyła blaszankę z cukrem i położyła na stole tabliczkę czekolady.

– Popijajcie, panie sołtysie, herbatę i opowiadajcie! – szepnęła do niego przymilnie.

– Dziękuję! – łagodnym wzrokiem spoglądając na Marynię, mruknął stary. – Było to tak! Bogactw i rozległych włości Krajnowicze długo nie mieli, ale na śmiałości im nie zbywało. Za nią to i herb od Zyg-

munta Starego otrzymali – złoto-niebieski z trzema rybami... Za Stefana Batorego na oszajców<sup>3</sup> się podali Krajnowicze i na tej oto hraznoj<sup>4</sup> ziemi osiedli, puszcze trzebili i pola zakładali. Żyli ot tak sobie – ni biednie, ni bogato, jak to zwykle po zaściankach... Przy pługu chadzali na bosaka, w samodziałowej świtce konopnej, ale z szablą przy boku... Wiadomo – szlachecki nawyk! Później, gdy król Zygmunt, ten co to ze Szwecji przyjechał, z Moskwą o tron się prawował, a sławny pułkownik Aleksander Lisowski ochotników zbierał na wojnę, poszli wtedy z nim wszyscy bez mała Krajnowicze i tłukli się potem po całej Moskiewszczyźnie... Dwóch tylko z nich powróciło, reszta poległa lub do niewoli się dostała... i przepadła. Za to ci dwaj obłowili się strasznie!... Pod Pińskiem trzy wsie kupili i gospodarzyli jak się patrzy... W dostatku żyli wonczas Krajnowicze, aż nasz Kościuszko z Mereczowszczyzny na Moskali poszedł. Wtedy to od gniazda naszego tylko nazwa wioski pozostała, a dwory popalono, trzech Krajnowiczów, do niewoli wziętych, posłano na Sybir... Tam schłopieli, zniszczyli się i wiarę zmienili... Jeden z ich synów – dziad mój, powrócił nad Pinę, flisaczył i lasował<sup>5</sup>, a ja już tu przekoczowałem, kiedy jeszcze za ruska inżynierowie kanał nasz pogłębiali, i ugrzęzłem tu niczym stara kłada w zybunie<sup>6</sup>... Lasujemy, smołę pędzimy, trochę koło roli chodzimy, w Jeziorze Wyganowskim i Bobrowickim ryby łowimy i ot tak jakoś żyjemy...

Przerwawszy opowiadanie, podszedł do dużej skrzyni, ozdobionej mosiężnymi klamrami, i wydobyl całą plikę pożółkłych pergaminów, poplamionych strugami rdzawych zacieków. Na starych dokumentach widniały wyblakłe podpisy królów polskich i ślady pieczęci. Sołtys potrząsnął głową i powiedział:

– Ot i doczekały się one wolnej Polski!

Młodzież oglądała pergaminy i milczała, nie mogąc wyjść z podziwu i pohamować dziwnego wzruszenia.

Stary namarszczył nagle brwi i zamruczał:

– Polacy chcieli z tego bagna naszego uczynić ziemię zdatną dla pracy rolnika, a potem sto pięćdziesiąt lat nikt się o nią nie troszczył. Ludzie tutejsi zdziczeli jak wilki i wszystkiego się bać zaczęli, nikomu nie ufając... Wielka praca czeka teraz Polskę – zrobić z Polesia bogaty kraj, a z Poleszuków – obywateli polskich! Niełatwa to rzecz, trzeba będzie napocić się, namozolić, ale postawić na swoim!...

<sup>1</sup> Łowiec tropiący zwierzęta w puszczy.

<sup>2</sup> Papiery, dokumenty.

<sup>3</sup> Osadnicy wojskowi na Kresach.

<sup>4</sup> Bagiennej.

<sup>5</sup> Pracował w lesie.

<sup>6</sup> Trzęsawisku.



Wieś Konczyce na Polesiu

## Z historii Darewa



Kościół w Darewie, 1900 r.

**D**ziś mówi się, że Darewo leży nad rzeką Szczarą 10 kilometrów od Baranowicz. Jednak Darew, bo tak brzmi prawidłowa polska nazwa miejscowości, pojawił się na mapie o wiele wcześniej niż Baranowicze, bo na przełomie XV i XVI wieku. Trudno też pojąć, dlaczego historia jest tak niesprawiedliwa, że miejscowość, w której stoi kościół, mająca dziś tylko kilkudziesięciu mieszkańców nadaje nazwę parafii, a tak naprawdę jej teren to przede wszystkim wsie: Litwa, Rusiny, Końki, Małe Podlesie i Gorbacze. Historia jednak nie kłamie – Darew był od samego początku miejscem szczególnym, bo jego mieszkańcy żyli na styku dwóch światów: katolickiego i pogańskiego. Jeśli, po chrzcie księcia nowogródzkiego Mendoga i bulli papieskiej z 1251 roku ogłaszającej go królem, Ewangelia mogła docierać już do mieszkańców krainy zwanej Litwą (Lettovia), to rzeka Szczara i Poleskie bagna stanowiły dla niej naturalną przeszkodę.

Tak to właśnie Darewo stało się Litwą, a więc krajem chrześcijańskim. Nie tylko ze względu na położenie na historycznej granicy kultur i wpływów religijnych historia tego skrawka ziemi była bardzo burzliwa. Pierwszy kościół zbudowany około roku 1430 przetrwał najprawdopodobniej do czasów wojny moskiewskiej, czyli do 1660 roku. Cała okolica została wtedy doszczętnie wypalona. Następnie prawie dwieście lat pozostaje tajemnicą (skuteczność sowieckich czystek w archiwach). Modrzewiowy kościół zbudowany w 1841 roku przetrwał do 1915 roku. Wtedy to rzeka Szczara znów stała się granicą – tym razem frontu niemiecko-rosyjskiego. Cała wieś, łącznie z kościołem została spalona i stała się

jednym wielkim okopem. Do dziś w ogrodach stoją ogromne bunkry niemieckie i rosyjskie. Te pierwsze przydały się na coś – z nich właśnie zbudowany jest gmach obecnego kościoła. Budowanie polskiej państwowości po roku 1918 zaczynało się praktycznie od zera. Nie dziwi więc, że parafianie, po odbudowaniu swoich domostw dopiero dziesięć lat później zaczęli budować kościół, mieli jednak tymczasową kaplicę. Budowali jak mogli – pracowały również kobiety i dzieci. Materiałem były kawałki wysadzanych bunkrów. Budowano 10 lat. Życie motywowało do pracy: 1936 roku spłonęła kaplica i ludzie modlili się w nieprzykrytym dachem kościele. W 1938 roku biskup Kazimierz Bukraba poświęcił oddany na prędcę do eksploatacji kościół. Poświęcono go Wniebowzięciu NMP. Wojna przerwała niedokończoną budowę. Kościół był czynny, ale nie było duszpasterza. To znaczy on był, ale w ukryciu. W 1944 roku na plebanię przy kościele upadł samolot. Wszystko spłonęło. W 1947 roku aresztowano duszpasterza. W 1949 roku kościół zabrano na magazyn zboża. W 1987 roku zapuszczony i zarośnięty zielenią gmach polano benzyną i podpalono. Odbudowa kościoła rozpoczęła się na dobre w 1989 roku. Proces odbudowy stał się jednocześnie czymś więcej niż tylko doprowadzeniem budynku do stanu sprzed 1939 roku, bo przecież zostało jeszcze inne ważne zadanie: dokończyć niedobudowany przed wojną kościół.

Ksiądz Stanisław Szepielewicz – człowiek skromny i cichy, całe swe kapłańskie życie oddał parafii Darewskiej. Od 1931 do 1975 roku był jej proboszczem, a przede wszystkim ojcem. „Tatko” to był jego pseudonim przez długie lata podziemnej działalności. Jako młody wikary obarczony budową bez środków, musiał dosłownie stawać na głowie, aby dokończyć dzieła. To on wymyślił wysadzanie

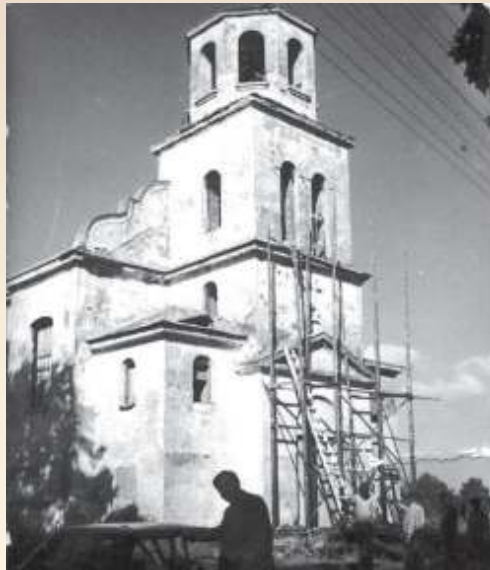


Chrzest w Darewie w czasie komunizmu, pocz. lat 50.



okopów, aby ściany nie stały w miejscu. Od 1939 roku ukrywał się przed Rosjanami, potem przed Niemcami, potem znów przed Rosjanami, nieustannie pomagając partyzantom AK. Przez siedem lat ukrywany był w różnych domach parafian. Dzięki temu do dziś czuje się, że ksiądz jest ludziom bliski. Wojna dla niego zakończyła się w... 1956 roku! Tak, bo od 1947 roku, gdy został wydany przez bliskich mu ludzi, przebywał na zesłaniu w kopalniach w rejonie Workuty i Inty. Mimo że upadł na zdrowiu, wrócił do swej parafii. Odzyskać kościoła nie zdołał, więc osiedlił się w pobliskiej Makijowszczyźnie. Początkowo mieszkał u ludzi. Potem sam budował sobie dom. Tam stała mała kaplica kryta słomą. Niestety komuniści zniszczyli ją w 1961 roku. Ksiądz Szepielewicz zmarł w 1975 roku i spoczął na darewskim cmentarzu. Większość ludzi średniego pokolenia w parafii została przez niego ochrzczona i doprowadzona do pierwszej komunii świętej.

Nasza siostra Teresa jest niesamowita. Ile ona ma cierpliwości i zrozumienia dla dzieci, które przecież mieszkają w kołchozie i daleko im do miasta. Dzię-



Rok 1989. Na zdjęciu – ksiądz Antoni Hej, który pomaga parafianom w odbudowie kościoła.

kuje Panu Bogu, że dał mi takiego współpracownika, z którym rozumiemy się doskonale i który prawdziwie kocha dzieci. Kształtować człowieka od najmłodszych lat – dziś to jest wreszcie możliwe i widzimy już pierwsze owoce. Budowa kościoła jest kontynuowana. Jako proboszcz tej parafii czuję nieustanną opiekę księdza Stanisława, który dziś już spogląda na nasze starania z dwóch pięknych witraży uobecnających go w zbudowanej przez niego świątyni. Jestem również Bogu wdzięczny za dar spotkania takich ludzi, jak pani Józefa Końko, którzy czasem zadają kłopotliwe, pełne prawdziwej pokory pytania: czemu

ksiądz to wszystko robi? Czy my jesteśmy tego warci? Wtedy odpowiadam również pytaniem: nie wiem czemu rodzi się taki entuzjazm i chęć działania, wiem natomiast jedno, że czuję się naprawdę szczęśliwy przebywając i pracując w Darewie. Skąd się to bierze?.. Księdza Stanisława ciągnęło tutaj z powrotem nawet po 9 latach. Coś w tym musi być!..

*o. Jan Glinka*  
glinka.digi.pl



## OJCIEC JAN

**P**onad 15 lat pracuje w Darewie werbista ojciec Jan Glinka – niezwykle pasterz, wybitnie utalentowany człowiek, kontynuator dzieła swojego wielkiego poprzednika.

Przyjechał na Białoruś po ukończeniu studiów teologicznych na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Od 1996 r. pracuje jako proboszcz, pełniąc obowiązki duszpasterskie w Darewie, Makijowszczyźnie, Kroszynie i Juszkiewiczach. Od pierwszych dni rozpoczął ciężką pracę budowlaną i restauracyjną. Po remoncie i rekonstrukcji kościoła w Darewie zbudował Dom Parafialny, który od 10 lat służy jako

centrum oazowo-rekolekcyjne dla dzieci i młodzieży z całej diecezji pińskiej. Programy pobytów są tak bogate i różnorodne, a gościnność tak szczerą i wielką, że dzieci i młodzież pragną tu stale powracać. Ojciec Jan jest wspaniałym organizatorem: wspólne modlitwy w plenerze, nagrywanie filmów, ogniska i koncerty, wyprawy i pielgrzymki – pamięć o nich niesą potem przez życie, ona dodaje im sił w trudnych chwilach. W okolicach Darewa jest немало „trudnych” rodzin, Ojciec Jan przygarnia dzieci pozbawione normalnej opieki i wychowania, „zaraża” je radosną pracą i swoim entuzjastycznym zaangażowaniem w życie parafii. Jest dla wszystkich dobrym i mądrym starszym przyjacielem, ma błyskotliwe poczucie humoru i zdrową dawkę autoironii, jest zawsze nowy, pełny ciekawych pomysłów – za to też kochają go i mali i starzy.

Ojcowi Janowi udało się zorganizować i wzmocnić parafię. Ponad 70% parafian uczęszcza na niedzielne

msze święte. Ojciec Jan ma talent – zarówno profesor jak i kucharka zrozumieją i wezmą do serca duchowe i intelektualne przesłanie każdego jego kazania, gdyż zawsze jest to przesłanie autentycznej miłości, które dodaje skrzydeł. Po mszy ojca Jana człowiek staje się jakby większy, lepszy, silniejszy, pojawia się entuzjizm i wiara, że możesz pokonać swoje problemy i lęki dnia powszedniego. Nabożeństwa darewskie to uczta dla ducha, dlatego na msze do Darewa chętnie przyjeżdżają wierni z Baranowicz i innych miejscowości.

Nabożeństwa prowadzi po polsku i po białorusku. Język białoruski opanował perfekcyjnie, a poziomu wiedzy może pozazdrościć większość Białorusinów. Ojciec Jan pokochał i zrozumiał Białoruś, ma tu wielu przyjaciół, twórczych kontaktów. Wiarą i prawdą służy tej ziemi i jej ludziom. Dla mnie, moich krewnych, przyjaciół ojciec Jan jest dobrym przykładem ojca-misjonarza XXI wieku, naśladowującego najlepsze tradycje przeszłości i swoich wielkich poprzedników, ale i bardzo nowoczesnego, postępowego, kreatywnego.

Od pierwszych dni pracy był wiernym kontynuatorem duchowego dziedzictwa „Tatki” – śp. ojca Stanisława Szepielewicza oraz czcicielem jego pamięci. Wielkim honorem i opieką otoczył starsze osoby związane z „Tatką”, które ukrywały i wspierały księdza w latach prześladowań, pomagały mu przetrwać, a w Darewie były ostoją wiary i polskości. Tak mówi ojciec Jan o dzielnej pani Józefie Końko:

*Pani Józefa Końko jest naszym parafialnym patryjarchą: miała to szczęście pracować na budowie kościoła przed wojną. Była bardzo aktywną parafianką – śpiewała w chórze, należała do grup młodzieżowych. Mówimy o niej „koleżanka księdza Szepielewicza”, bo potrafi opowiadać wiele epizodów z życia księdza proboszcza Stanisława. Dziś ma ponad 80 lat i do kościoła ma najdalej z całej wsi – nie ma jednak Mszy świętej bez pani Józefy. Kiedy nie było kościoła na miejscu, wraz z wieloma mieszkankami Litwy jeździła co niedzielę do Baranowicz lub chodziła do Makijowszczyzny, gdzie w swoim domku odprawiała Msze świętą ksiądz Szepielewicz. Dzięki takim osobom, jak pani Józefa przetrwała wiara i kultura religijna – Darewo słynęło z pięknego śpiewu przed wojną i potem „na wyjeździe” w Baranowiczach. Głos Pani Józefy to podstawa. Przedwojenny sztandar ufundowany przez chórzystów na cześć świętej Cecylii – jak kłamra spina historię z teraźniejszością. Darewo i dziś dźwięczy cudownym śpiewem – tym razem dzieci i młodzieży.*

Na chórze darewskiego kościoła umieścił on fotografie i rzeczy ojca Szepielewicza, a później, po zbudowa-

niu Domu Parafialnego, stworzył muzeum pamięci „Tatki”, odwiedzane przez liczne grupy dzieci, młodzieży, wiernych. W 2007 roku odsłonił obok kościoła piękny pomnik ojca S. Szepielewicza. Jego grób na cmentarzu darewskim otoczony jest stałą opieką i czcią. A piękne witraże okienne w kościele przypominają każdego dnia o dzielnym, oddanym swoim rodakom „Tatce”. Ojciec Jan zrealizował o nim także kilka filmów, starannie dokumentując relacje świadków.

Ojciec Jan to także dobry menadżer, fotografik, twórca, muzyk, wspaniały organizator i zarządca.

Od samego początku współpracował w redakcji i kolportażu miesięcznika „Dialog”. Od 1996 roku prowadzi Diecezjalne studio nagrań, a od 1999 roku jest producentem Kroniki Video i wielu filmów dokumentalnych o kościele na Białorusi. Ponieważ od dziecka fascynowała go muzyka religijna, występował corocznie ze swymi zespołami muzycznymi na festiwalach Gaude Fest w Ustroniu, jak również dwukrotnie w Festiwalu Piosenki Misyjnej w Pieniężnie. Organizował również wiele koncertów i festynów na Białorusi, angażując się w organizację festiwalu „Magutny Boża” w Mohylewie. Popularyzuje regularnie sprawę kościoła na Wschodzie w polskich mediach. Miał trzy autorskie programy w telewizji Katowice. Wielokrotnie przygotowywał materiały reporterskie dla magazynu „Czasy” w TVP1. Był również wielokrotnie gościem Radia Maryja i TV Trwam, gdzie prezentował swoją produkcję filmową i uczestniczył w dyskusjach na temat Kościoła na Wschodzie. Razem ze swoim serdecznym przyjacielem Jurijem Goruliovem i bratem Korneliuszem Konskim s.d. zainicjował powstanie organizacji katolickich mediów SIGNIS Belarus. Przyjaciele od trzech lat organizują festiwal filmów chrześcijańskich w Głębokiem. Od 7 lat prowadzi białoruską filię fundacji wspierającą studentów, która wypromowała jak do tej pory 28 osób.

Ojciec Jan potrafi zorganizować i wszystkich zarazić przygotowaniem misterium Drogi Krzyżowej, czy udziałem w nagraniu filmu o „Tatce”, czy improwizowanym koncertem przy ognisku, czy tańcami podczas odpustu pod akompaniament baranowickiej orkiestry dętej.

Drodzy Czytelnicy, serdecznie zapraszamy Was do Darewa nad Szczarą, gdzie żyją wspaniali ludzie i pracuje niezwykły Ojciec – Jan Franciszek Glinka. A na razie zachęcamy do odwiedzenia jego wspaniałej strony internetowej, obejrzenia dziesiątek filmów, tysięcy zdjęć, posłuchania piosenki z ostatniego kazania [www.glinka.digi.pl](http://www.glinka.digi.pl)

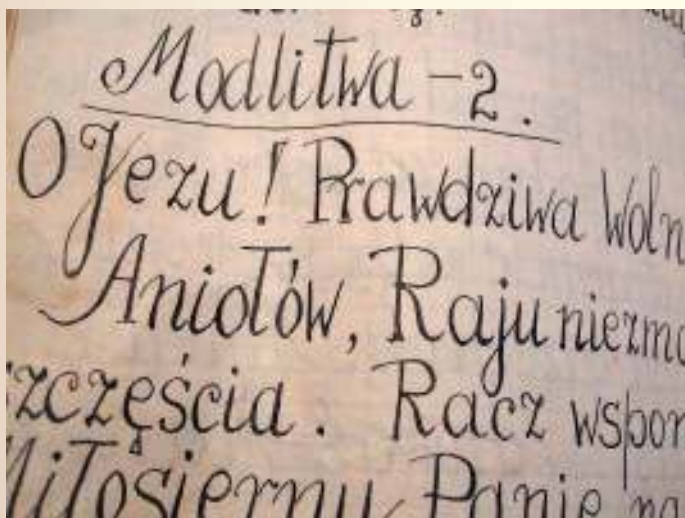
*Alina Jaroszewicz*

# DAREWO I JEGO MIESZKAŃCY

## Z albumu ojca Jana



Ten krzyż – odnowiony w zeszłym roku – został postawiony w 1933 roku na miejscu, które jest najstarszą częścią historyczną Darewa. Tutaj był most na rzece Szczarze i pobliska karczma przydrożna. Obecnie jest tu poczta i kąpielisko, z którego korzystają mieszkańcy pobliskich Baranowicz.



Modlitewnik. Takim pięknym pismem były przepisywane modlitwy w czasach komunistycznych. To jest modlitewnik pani Urszuli Pokolenko.



Stare tabernakulum. Pozostało ono po przedwojennej kaplicy, która spłonęła w 1936 roku. Była ona bardzo mała i nie mieściła ludzi na nabożeństwach. Chcemy w tym miejscu zrobić figurę anioła, bo to teren nowego cmentarza.

Od kilkunastu lat modlitwy przy krzyżach w naszej miejscowości są naszą tradycją. Krzyż widoczny na zdjęciu jest nowy, postawiony na miejscu starego drewnianego.





Niedaleko kościoła, na miejscu gdzie kiedyś była plebania księdza Szepielewicza, postawiliśmy trzy krzyże. Koniec plebanii wyznaczył upadek samolotu w czasie wojny, a jej mieszkaniec prawie 9 lat błąkał się po domach parafian, a potem 9 lat pokutował w Workucie.



Uroczystość poświęcenia pomnika ks. S. Szepielewicza



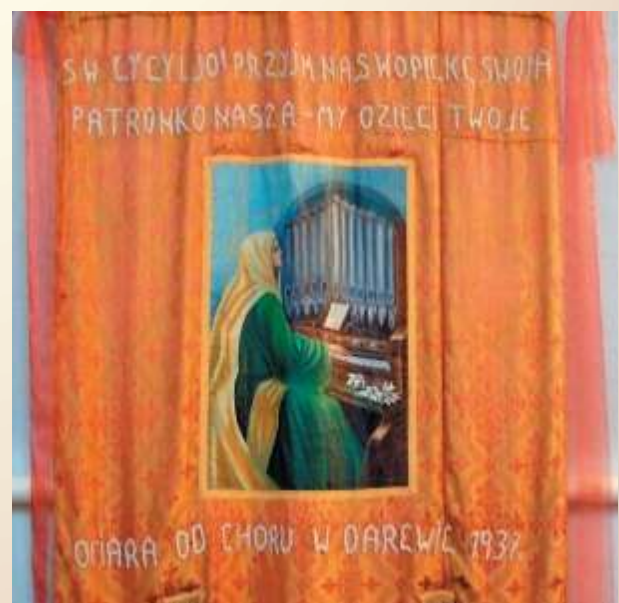
Witraż z wizerunkiem „Tatki”



Darewskie sztandary z lat 30.



Pani Pola. Jej ojciec i rodzeństwo zginęli w 1914 roku w czasie walk niemiecko-rosyjskich. Przez całe długie życie pracowała ciężko fizycznie. Była osobą bardzo bliską ks. Stanisławowi Szepielewiczowi. Pomagała mu się ukrywać w najtrudniejszych dniach prześladowań. Po śmierci księdza mieszkała w jego domu razem z panią Anią Jankowską i zawsze podtrzymywała życie parafii nawet bez księdza.





Majowe w ogrodzie Państwa Bielawskich.



Pasterka 2010.



Nowy krzyż, ufundowany przez Pana Tryścienia.

Kościół nocą. Od ponad 10 lat darewski kościół jest oświetlony. Był on pierwszym na całej Białorusi tak pięknie wyeksponowanym wiejskim kościołem. Piękno pociąga do Boga – wiele osób zatrzymuje się wieczorem, aby podziwiać nasz kościół. Wielu fotografuje się na jego tle...



Odpust w Darewie.



Przed Domem Parafialnym.



# ZABYTKOWY CMENTARZ W DAREWIE

**P**arafialny katolicki cmentarz w Darewie usytuowany jest w zachodniej części tej miejscowości, po południowej stronie drogi asfaltowej łączącej Darewo z Baranowiczami, w odległości 100m na zachód od kościoła. Cmentarz ogrodzony jest płotem i siatką, zajmuje obszar 2,4 ha. Założony został w pierwszej połowie XIX wieku. Wejście na cmentarz znajduje się od strony północnej.

Pochodzące z XIX wieku nagrobki usytuowane są nieopodal wejścia, po stronie zachodniej. W tej grupie znajdują się najstarsze nagrobki, na przykład Józefa (...), pochodzący z 1849 roku. Ma on formę poziomo ułożonej, granitowej, prostokątnej płyty, której górną płaszczyznę wypełnia inskrypcja. Nazwisko na nagrobku jest, niestety, nieczytelne. Obok zlokalizowany jest drugi, pochodzący z 1849 roku, nagrobek Stefana Borodiczca.

Na wprost wejścia usytuowana jest kwatera z nagrobkami rodziny Bochwiców (o nich czytaj osobny artykuł). Składa się ona z kilku nagrobków, przeważnie granitowych płyt poziomych, ustawionych pod lekkim nachyleniem. Płyty udekorowane są narożnikami ściętymi lub zaokrąglonymi i interesującym, różnorodnym krojem liternictwa na inskrypcjach.

Przy ścieżce, biegnącej na wprost wejścia, po jej lewej stronie, znajdują się dwa interesujące nagrobki rodziny Łopottów. Pierwszy, w formie murowanego, tynkowanego, czworobocznego słupa na rzucie kwadratu. Nagrobek wieńczy żeliwny krzyż z trójlistnie zakończonymi ramionami. Jest to nagrobek siostr: Eweliny, Zofii i Kamilli Łopott, zmarłych w ciągu stycznia i lutego 1857 roku.

Obok znajduje się nagrobek matki dziewczynek, Aleksandry Łopottowej, zmarłej w 1861 roku, który wykonano z żeliwa. Był to krzyż na postumencie, ale do czasów współczesnych zachował się tylko postument na podstawie. Dwa boki postumentu wypełnione są inskrypcjami. Na jednym z boków trumna i drzewo z opuszczonymi gałęziami, na drugim – trzy postacie kłęzących, pogrążonych w modlitwie dzieci. Symbolizują one trzy siostry, spoczywające obok grobu matki.

Przed 1939 rokiem rodzina Łopottów posiadała majątek w sąsiedniej z Darewem wsi – Korzeniowszczyzna (dzisiaj rejon Lachowicki obwodu Brzeskiego). Dwór ten został założony przez Romualda Łopotta, urzędnika państwowego, jeszcze w XIX wieku. Nagrobki na darewskim cmentarzu należą do żony i dzieci Romualda.



Wejście na darewski cmentarz.



Nagrobki rodziny Łopotów.

Na początku ubiegłego wieku dwór w Korzeniowszczyźnie dziedziczył Witold, syn Romualda Łopotta. Witold także został pochowany w Darewie, ale jego nagrobek nie zachował się do dnia dzisiejszego.

W centralnej części cmentarza, przy ścieżce biegnącej równoległe do wejścia znajduje się nagrobek księdza Stanisława Szepielewicza, długoletniego (od 1931 roku) proboszcza parafii Darewo, który po drugiej wojnie światowej został aresztowany przez władze radzieckie



Nagrobek Aleksandry Łopottovej, fragment.

i zesłany na Syberię. Powrócił do Darewa w 1956 r. Prześladowany przez władze odprawiał nabożeństwa w ukryciu, ciesząc się wielkim zaufaniem i oddaniem parafian.

Darewski cmentarz, za wyłączeniem osobnych pochówków, jest dość zadbane. Nie widać na nim śladów wielkich celowych zniszczeń.

**Dymitr Mirow**

Baranowicze

Foto autor

#### Literatura

1. Lewkowska, A., Lewkowski, J., Walczak, W. Zabytkowe cmentarze na Kresach Wschodnich Drugiej Rzeczypospolitej. Województwo Nowogródzkie / A. Lewkowska, J. Lewkowski, W. Walczak. – Warszawa, 2008 r.
2. Федорук, А.Т. Старинные усадьбы Берестейщины / А.Т. Федорук; ред. Т.Г. Мартыненко. – 2-е изд. – Минск: БелЭн, 2006.

## Z Darewem związani

Danuta Łopott. Wiersze z więzienia.

### 1. CMENTARZ DAREWSKI

Cmentarzu darewski,

Ty kryjesz mogiły ojców naszych, siostr i braci ci przybyły.

Mogiły świeże ból mi sprawiają.

I ojca mogiłę przypominają.

Tatusiu kochany, choć gwiazdy i księżyc

Tak świecą na niebie, tatusiu ja nie widzę ciebie!

O Tobie śnię tylko nocami, cicho, po kryjomu.

Choć ciebie tu nie ma, ja czuję cię blisko.

Dawno już się rozpadło to nasze ognisko.

Nie mam już Matki, ni siostry, ni Ciebie.

Tatusiu, tak mi źle bez ciebie!

Widzę Brześć Litewski, tam naszą lecznicę,

Starą Julkę-kucharkę i wąską ulicę,

Po której Józef do szkoły prowadzał mnie codzień.

Widzę ciebie ojczulku, jak w białym fartuchu

Chodzisz po salach cichutko, bez stuku

Czuwając nad życiem ludzkim, które jak kaganek

Wieczorem świeci jasno, a rano tak jakby gasło.

Ja chcę wrócić do Polski, być na twoim grobie,

A potem odejść cichutko i znów być przy tobie.



## 2. KWIATY POLSKIE

Gdzie wy kwiaty polne?  
Te z Nowogródzkiej ziemi,  
co chyliłyście głowy pod stopy mojemu,  
Kiedy chodziłam w lipcowe poranki  
Zbierając bukiet chabrów, róż i macieżanki.

Czy śpiewają tam ptaszki? Wilgi i słowiki?  
Postukują dzięcioły, pochrząkują dziki?  
Nie słyszę szumu wiatru, nie widzę topoli,  
co stoją tak dumnie i nie wiedzą, że to tak boli,  
Być tak daleko od nich, od mogił rodzinnych,  
Co się odznaczają wśród tak wielu innych.

Nie wiem czy jeszcze wrócę do mej polskiej ziemi,  
że ciocia zaraz zawoła – Dziecko moje kochane  
Powiedz, bo nie widzę, co tu jest napisane?  
że Aniela poprosi do wspólnej wieszery,  
A dzwon z wiejskiego kościółka oznajmi  
Porę wieczornych pacierzy.

Konie przy wodopoju zarzą tak wesoło,  
Bo Bolek włożył siano, wszędzie hen wokół.  
Saba, sam zaszczeka na dalekich wrogów,  
A gość spóźniony przyjdzie znów do naszych progów.

To mrzonki, to sny urojone!  
Wbiły się w młodzieńczą głowę niczem niewyjaśnione.  
Ciocia nie zawoła, bo ciocia już w grobie.  
Babcia, Januszek, Haneczka też nie przyjdą do tego kołeczka.  
Bo po nich tylko wspomnienie zostało.  
Tam na ziemi sybirskiej, tam leży ich ciało.

## 3.

Przez łzy, przez smutek i przez żal  
Pisałam, a kiedyś dawno i z radości...  
Lecz dziś bezbrzeżna pusta dal  
Majaczy tylko mi z przeszłości.

Nie ma już pieśni do wydania  
Melodii nie ma, by z nią iść,  
Bo serce weszło w rytm konania,  
I więdnie jak jesienny liść.



Danuta Łopott

Danuta Łopott (1919–2000), córka Stefana Łopoty i baronówny Marii von Felkerzam, urodziła się w Nieświeżu. Stefan Łopott pochodził ze starego polskiego rodu ziemiańskiego posiadającego majątek Korzeniowszczyzna (gmina Darewo). W dzieciństwie i młodości spędziła w tym majątku i w okolicach Darewa wiele szczęśliwych lat. Miała tam przyjaciół i krewnych. Ojciec Danuty Stefan Łopott pracował jako lekarz, posiadał niewielką lecznicę w Brześciu. Zmarł młodo w 1931 roku po nieudanej operacji.

Danuta Łopott uczyła się w szkole Sióstr Naretanek w Warszawie. Po maturze w 1938 roku zdecydowała się być pielęgniarką. Pierwszym miejscem jej pracy był szpital w Choroszczycy. Tam 1 września 1939 roku zastała ją druga wojna światowa, a już siedemnaście dni później na tereny Polski wkroczyły wojska radzieckie. Po wkroczeniu Armii Czerwonej Danuta Łopott planowała przejść polsko-rumuńską granicę, lecz została zatrzymana przez funkcjonariuszy NKWD.

Wiele miesięcy spędziła w więzieniu w Winnicy. Oto wspomnienia Danuty Łopott z tego okresu: „W końcu czerwca 1940 roku zostałam wezwana w nocy na salę sądową. Sala sądowa była w gmachu więzienia, gdzieś w podziemiach, niedaleko od karceru, który miałam przyjemność nie raz zwiedzić i nawet byłam kilkakrotną mieszkanką tej efektownej sali wielkości metr na półtora.

W sali sądowej stał duży stół i kilka krzeseł. Było tam kilkunastu umundurowanych mężczyzn. Przewodniczącym sądu był naczelnik więzienia. Mały, rudy, niesympatyczny człowiek. W asyście dwóch enkawudzystów stanęłam przed sądem. Mili panowie siedzieli przy stole, a ja wraz z opiekunami stałam.

Odczytano mi wyrok. Na podstawie artykułu 254(chyba). Chęć przejścia granicy (choć do granicy było co najmniej 20 km i kilka gór), bo zatrzymali mnie na stacji Skole.

Dostałam 5 lat Syberii. Praca w obozie.

Zdenerwowana, roześmiałam się. Wysoki Sąd patrzył ze zdumieniem na moją zuchwałość. Przewodniczący powiedział, że mogę napisać do Stalina prośbę o zmniejszenie wyroku. Znałam już efekty takiego pisania po wielomiesięcznym pobycie w Winnicy, więc się ponownie roześmiałam. Chyba to był szczyt zdenerwowania!

Zapytano mnie, dlaczego się śmieję? Oświadczyłam, że nie martwię się tym za bardzo, bo i tak tego wyroku nie odsiedzę. Zdumienie wysokiego sądu

było jeszcze większe. Naczelnik zadał mi pytanie: Dlaczego miałabym nie odsiedzieć?

– Po prostu dlatego, że w międzyczasie na pewno Niemcy wypowiedzą wojnę Z.S.S.R.

Zapadła cisza. Po czym kazano mnie zaprowadzić do karceru.

Był to mój ostatni karcer w Winnicy, bo już szykowano nas na Sybir.”

Latem 1940 roku Danuta Łopott była wywieziona do obozu pracy na Sybir. Jej przewidywania się spełniły: Niemcy rozpoczęły wojnę ze Związkiem Radzieckim i Stalin wyraził zgodę na formowanie polskich sił zbrojnych pod dowództwem generała Andersa. W ten sposób wielu Polakom udało się wyjechać ze Związku Radzieckiego. Więźniów polskich zwolniono i pozwolono im jechać do bazy w Buzułuku, gdzie tworzyło się Polskie Wojsko.

Danuta Łopott i jej dwie koleżanki musiały pokonać wiele kilometrów, by dostać się do polskiej bazy. Nie miały pieniędzy, ani jedzenia, jednak po wielotygodniowej tułaczce całkowicie wycieńczone dotarły do Buzułuku.

Danuta Łopott od razu dostała pracę w polowym szpitalu. Razem z armią Andersa przeszła przez Iran, Liban, Palestynę, Egipt, Włochy. W 1943 roku wyszła za mąż za lekarza-chirurga Stanisława Kasinę. Po zakończeniu drugiej wojny światowej przebywała w Wielkiej Brytanii, lecz w 1947 roku razem z mężem wróciła do Polski. Pracowała jako pielęgniarka w szpitalu w Warszawie, napisała dwa podręczniki dla pielęgniarek asystujących przy operacjach. Od 1960 roku zaczęła pracę w Wytwórni Filmów Medycznych: pisała scenariusze, zajmowała się reżyserią. Wiele filmów Danuty Łopott-Kasiny uzyskiwało nagrody i wyróżnienia na festiwalach międzynarodowych.

Wiersze Danuty Łopott, napisane w 1940 roku w winickim więzieniu, przekazała jej córka p. Maria Kasina, mieszkająca obecnie w Montrealu (Kanada). Są one poświęcone rodzinnym miastom oraz ukochanemu ojcowi Stefanowi, pochowanemu na darewskim cmentarzu. W tym ciężkim czasie wspomnienia o domu i bliskich często pomagały Polakom przeżyć wszystkie przerażenia stalinowskich łagrów.

Przygotował do druku  
**Dymitr Mirow**  
Baranowicze



Danuta Łopott razem z mężem Stanisławem Kasiną  
w armii Andersa

## Z Darewem związani

# Bochwicowie: historia, spuścizna, współczesność

Ród Bochwiców herbu Radwan pochodzi z ziemi krakowskiej. Przepuszczalnie na początku XVII wieku przedstawiciele rodu zamieszkali na Kresach. Na początku ubiegłego wieku Bochwicowie posiadali kilka majątków na terenie współczesnych rejonów Białorusi: Lachowickiego i Baranowickiego. Ród podarował kulturze polskiej wielu znanych ludzi – pisarzy, poetów, działaczy społecznych.

### Historia



Florian Bochwic.

W XVIII wieku Romuald Bochwic dał początek wielkiej gałęzi rodu. Jednym z trzech synów Romualda był **Florian**, pisarz i filozof-moralista, urodzony w 1799 roku. Ojciec Floriana należał do wyznania protestanckiego, a matka była katoliczką. Miała duży wpływ na syna, więc wychowała go w katolickiej wierze. Swoje szkolne lata Florian Bochwic

spędził w Nieświeżu, gdzie uczył się w szkole przy klasztorze dominikanów. Edukację kontynuował na wydziałach prawnych Uniwersytetów Kijowskiego i Wileńskiego. Po otrzymaniu wyższej edukacji Florian Bochwic pewien czas pracował jako adwokat w Nowogródku, będąc członkiem miejscowego stowarzyszenia adwokackiego. Nie pociągał go jednak zawód prawnika, wołał zacisze domowe, książki, więc w 1838 roku kupił majątek Waszkowce (dziś rejon Lachowicki), gdzie zamieszkał razem z rodziną. Florian Bochwic był żonaty z Pauliną Majewską, siostrzenicą matki Adama Mickiewicza. W taki sposób filozof spokrewnił się z wielkim poetą.

W Waszkowcach Florian Bochwic zajmował się gospodarstwem, działalnością dobroczynną, a także pisał swoje utwory filozoficzne. Był również gorącym zwolennikiem oświaty powszechnej. Dom Bochwiców został w tym okresie czasu miejscem zbiorów okolicznej inteligencji.

W 1841 roku wydana została pierwsza filozoficzna praca Floriana Bochwica pod tytułem „Obraz myśli: na pamiątkę exystencji mojej, żonie i dzieciom”.

W 1842 roku wydrukowana została książka „Zasady myśli i uczuć moich”, w 1847 roku – książka „Pomysły o wychowaniu człowieka”.

Florian Bochwic wypracował szereg zagadnień społeczno-politycznego i etycznego charakteru, podkreślając szczególne znaczenie pracy w życiu społecznym oraz oszczędny stosunek do własności prywatnej. Ze względu na idee proponowane przez Bochwica, zalicza się go do przedstawicieli chrześcijańskiej filozofii. Przeciwnie do idei ateistycznych, które rozpowszechnione zostały przez epokę Oświecenia, myśliciel opowiadał się za przewagą Boga i religii we wszystkich sprawach ludzkich. Oto cytat z Bochwica: „Myśl Boga jest twórczą i prawodawczą, myśl człowieka jest wynalazkową i naśladowczą: nie mogąc więc sami myśłą życia natchnąć i stwarzać, nie uważajmy światów i istot przyrodzenia jako zjawiska wszędzie i zawsze istniejącej natury Bóstwa, ale jako dzieła myśli Boskiej, która jest wszędzie i zawsze”.

Pierwsza książka Bochwica zaczyna się od takiej modlitwy: „Boże! Pobłogosław myśli mojej, usiłującej zrozumieć Głos wołania Twojego. Przechodzień, na tym świecie obłądnym – w objawieniu Wiary, spostrzegam wytkniętą drogę żywota ludzkiego, prowadzi ona do Ciebie – a jak igła magnesowa zwraca się ku biegunom, tak myśl moja zwraca się całą siłą, zawsze i względnie ku Tobie, Boże Wszechmocny! Dzięki czynię po sto-kroć, za to święte natchnienie:



Pałac w Pawlinowie. Początek XX st.



Florianów, początek XX st. Władysław Reymont wśród gości pensjonatu.

dla znikomych celów tego świata, wystarcza zmysłowość, myśl się niemi skata. Boże! Racz błogosławić podróżnemu wśród niebezpieczeństw i pomroki!”

Oprócz idei filozoficznych, Bochwic wypracował własny system pedagogiczny. Myśliciel twierdził, że wychowanie najkorzystniejszych dla społeczeństwa ludzi można osiągnąć szlakiem połączenia oświaty i pracy, rozwoju harmonijnego umysłowych i fizycznych zdolności. On pisał, że powinniśmy uczyć się tego, co naprawdę rozwija naszą wiedzę, co robi nas korzystnymi społeczeństwu na różnych stanowiskach, w różnych sytuacjach życiowych...

Filozof i pisarz Florian Bochwic mieszkał w Woszkowcach do końca swego życia. Zmarł w 1856 roku, pochowany został na cmentarzu we wsi Darewo. Na pomniku myśliciele zostały napisane słowa: „Twój przykład niech nam pokazuje drogi prawdy”.

Oczywiście dzieci Floriana były wychowane na godnych i szlachetnych ludzi. Najbardziej znanym został syn myśliciele **Jan Otton Bochwic** (1835–1915), uczestnik powstania w 1863 roku, więziony przez władze rosyjskie w twierdzy Dyneburg. Po wyzwoleniu zarekomendował siebie jako wzorowy gospodarz. Jan Otton założył dwa nowe majątki w stylu neogotyckim.

Jeden nazwał ku czci ojca „Florianów” (Florianowo), drugi, ku czci matki, „Paulinów” (Pawlinowo). Jan Otton miał szerokie koło zainteresowań: pisał wiersze, zajmował się działalnością społeczną. Oprócz tego został specjalistą w dziedzinie ogrodnictwa, zajmował się pomologią – badał gatunki roślin owocowych i wybierał z nich najbardziej korzystne. Do parków we Florianowie i Pawlinowie Jan Otton wprowadził wiele rzadkich drzew i dekoracyjnych krzewów. Na początku ubiegłego wieku wydrukował kilka publikacji o tym, jak trzeba zakładać i pielęgnować ogrody owocowe. Nie straciły one aktualności w dzisiejszych czasach.

Jan Otton Bochwic miał czterech synów – Tadeusza, Stanisława, Floriana, Romana, i córkę Walerię, żonę pułkownika rosyjskich wojsk Antoniego Gryniewiczza–Moczulskiego. **Tadeusz Bochwic** (1863–1930), żonaty z Bronisławą z Cywińskich, dziedziczył dom we Florianowie. Przyjaciele Tadeusza opisywali go jako mężczyznę przystojnego, słusznej postawy, z twarzą ozdobioną „staropolskim” wąsem. Nie udało mu się ukończyć wyższych studiów z powodu słabego zdrowia, jak również z braku w pobliżu wyższej uczelni (większość z nich zlikwidowano za udział ziemian w powstaniu w 1863 roku). Dzięki wszechstronnym zainteresowaniom Tadeusz Bochwic samodzielnie pogłębiał swoją wiedzę. Tadeusz dobrze znał język francuski, przeczytał



Tadeusz Bochwic z żoną Bronisławą, synem Janem i córką Jadwigą.

w oryginale utwory francuskich pisarzy XIX wieku. Pasjonował się historią dziennikarstwa, więc zebrał ogromną kolekcję periodyków, w tym wszystkie polskie i zagraniczne czasopisma, i opracowywał nawet bibliografię z tego zakresu. Swoją kolekcję zapisał w testamencie do biblioteki w Nieświeżu, ale znaczną ilość zbiorów utracono podczas pierwszej wojny światowej.

Żona Tadeusza Bochwica, Bronisława z Cywińskich, którą goście czule nazywali „Panią Bronią”, trzymała we Florianowie letni pensjonat. W miesiącach wakacyjnych dwór florianowski zapełniał się gośćmi z całej Polski. Odpoczywali tu między innymi: laureat Nagrody Nobla pisarz – Władysław Reymont, profesor uniwersytetu Warszawskiego – Henryk Nusbaum, artysta – Janusz Strachocki. Gościem pensjonatu florianowskiego została w 1908 roku Eliza Orzeszkowa. Pisarka znalazła w Tadeuszu Bochwicu bratnią duszę. O tym świadczy V tom dzieł wybranych Orzeszkowej, cały poświęcony właśnie korespondencji autorki „Z nad Niemnem” i Tadeusza Bochwica. Gospodarz Florianowa twierdził, że pisarka była dla niego „aniołem-stróżem”, największym darem nieba. Orzeszkowa pisała do swych przyjaciół, że było jej we Florianowie, „jak w raju”. Taki stosunek był przede wszystkim dziełem „pana domu”, to jest Tadeusza. Przyjaźń swą pojmowała Orzeszkowa w sposób czynny. Domyślając się, że Bochwicowie znajdują się w kłopotach materialnych, dwukrotnie pożyczyla im większe sumy pieniędzy, przy tym całą operację finansową przeprowadziła w sposób niezmiernie delikatny i dyskretny. Bardzo żywo interesowała się sprawami Janka, syna Tadeusza Bochwica, któremu nauka sprawiała wiele trudności: pisywała do niego moralizatorskie listy. Nie zapomniała również o żonie Bochwica, do której od czasu do czasu wysyłała przyjazne liściki. Po wakacjach florianowskich listy Tadeusza Bochwica stawały się dla Orzeszkowej upragnionym odpoczynkiem. Dzień, w którym poczta nie przynosiła „mew” z Florianowa, wydawał się dla pisarki szary, beznadziejny, stracony.

Przed pierwszą wojną światową majątki Bochwiców służyły z wysokiego poziomu kultury, patriotyzmu, przestrzegania polskich tradycji. Józef Kotarbiński, który wraz z Władysławem Reymontem przebywał również we Florianowie, naszkicował kilka scen z „wakacji na Litwie”: „Duch patriarchalny, który zachował się we dworach litewskich, odnawia stare, piękne obyczaje. Żniwo właśnie na ukończeniu

– trzeba zacząć siewy, rzucić ziarna nowych plonów na zagon ziemi żywicielki. Wychodzimy całą gromadą w pole, na którego skraju stoi zaprzężony w parę koni siewnik, maszyna rolnicza ubrana na tę uroczystość girlandami polnego kwiecia. Gospodarz podaje Orzeszkowej ukwiecony koszyk pełen zboża... Ona krzyżem błogosławi rolę i rzuca rozrzewnioną drżącą dłonią kilka garści sypkiego ziarna na równiutko zorane zagony. Reymont potem z fantazją przewiesza sobie pas od kosza przez ramię, bierze pełne garście żyta i robi kilkanaście poruszeń *lege artis*, a potem rozpoczyna siewną pracę maszyna, która się doskonale opłaca, oszczędzając ziarna...”



Cmentarz w Darewie, mogiła Romana Bochwica.  
Wiosna 2010 roku.

Spadkobiercą Tadeusza Bochwica został jego syn **Jan** (1894–1937). Jan Bochwic był żonaty z Marią Holsten. Miał słabe zdrowie, kilka razy leczył się w Egipcie, rano zmarł. Wiadomo, że ostatnim dzierżawcą pałacu pawlikowskiego przed drugą wojną światową był **Florian Bochwic**, czwarty syn Jana Ottona.

## Współczesność

Widzimy, że Bochwicy pozostawili znaczny ślad w historii i kulturze. Odwiedzić miasta związane z rodem Bochwiców jest dość łatwo, zwłaszcza posiadając własny samochód. Pawlinowo znajduje się w Baranowickim, Florianów, Waszkowce i Darewo – w Lachowickim rejonie obwodu Brzeskiego. Siedziby zachowały jeszcze ślady przeszłej piękności. Wyglądają jak cudowne zamki z dziecięcej bajki. Niektórzy przedstawiciele rodu Bochwiców, wśród nich Florian, pochowani są na starym katolickim cmentarzu w Darewie. Cmentarz znajduje się naprzeciw kościoła. Bochwicy pochowani zostali koło wejścia na cmentarz. Możemy dostrzec tu nagrobek Romana Bochwica – syna Jana Ottona, zmarłego w 1889, Lucjusza – syna Floriana Bochwica, zmarłego w 1864 roku.

Czy potrzebna teraz duchowna spuścizna Bochwiców współczesnym mieszkańcom tych miejsc – trudne pytanie. Autor artykułu, będąc w Darewie wiosną bieżącego roku, widział na mogiłach odłamki szkła i inne śmiecie. Kilka mogił zrujnowano z powodu rozmieszczenia obok nowych nagrobków, mimo że tego cmentarza nie wolno dzisiaj wykorzystywać. Inne nagrobki znajdują się w tak zaniedbanym stanie, że nie można nawet przeczytać, czyje to pomniki.

Pomnik Floriana Bochwica w ogóle zniknął w niejasnych okolicznościach. Tylko nieliczni ludzie w Baranowiczach i Lachowiczach znają dzisiaj imię filozofa.

Góry śmiecia można znaleźć też w pałacu pawlinowskim. W siedzibie pawlinowskiej do 1995 roku mieścił się szpital wojskowy. Po zamknięciu szpitala najpiękniejszy pałac, który – jak pisali Bochwicy w jednym z listów – budował się „tempem amerykańskim”, katastroficznie się rujnuje. Część siedziby w Pawlinowie wykupił teraz przedsiębiorca. Udało mu się już odremontować budynek stajni. Należy się więc spodziewać, że sytuacja zmieni się tu na lepsze.

Domowi Bochwiców we Florianowie poszczęściło się bardziej, niż pałacowi pawlinowskiemu. Florianów znajduje się pod ochroną państwa białoruskiego jako zabytek historyczny. O tym świadczy tablica koło wejścia do majątku. Domu jednak dzisiaj nie wykorzystują, nie pielęgnują go. Część siedziby zajęta jest przez miejscowy kołchoz. Tylko zamknięte drzwi i okna przeszkadzają wandalom zniszczyć dom. Choć przy takim „doglądzie” dwór florianowski i bez pomocy wandalów przestanie istnieć. Ale dlaczego rujnować coś, co mamy, żeby potem „bohatersko” to ratować?

*Dymitr Zagacki*  
Baranowicze



Pałac w Pawlinowie, wygląd współczesny.

## DAREWO. WSPOMNIENIA Z LAT TRZYDZIESTYCH

Historia jest utkana z mnóstwa osobnych ludzkich losów, a każdy z nich jest unikatowym i ciekawym. Nie wolno więc, pisząc materiały na temat historyczny, pozostawiać bez należytej uwagi wspomnień świadków opisywanych wydarzeń. Tak również numer o Darewie byłby niepełnym, gdyby nie udało się znaleźć człowieka pamiętającego jeszcze polski okres historii tych miejscowości. Dlatego wielkim powodzeniem okazała się rozmowa z Pani Wandą Marczyk, urodzoną w 1924 r. w sąsiedniej z Darewem wsi Litwa.



Ewelina Pokolenko (w środku)

Wanda Marczyk z domu Pokolenko urodziła się w katolickiej rodzinie rolniczej. Ojciec zmarł zbyt wcześnie, więc go nie pamięta. Matka Ewelina w 1915 r. uciekła w czasie wojny do Grodzieńskiej guberni, ale wróciła do rodzinnej wsi, kiedy jeszcze kwaterowali tam Niemcy. Po śmierci męża musiała sama prowadzić niewielką gospodarkę – trzymała krowę, prosiaka, konia. Była kobietą bardzo wierzącą. Uczęszczała do kościoła w Darewie, śpiewała w chórze, pomagała darewskiemu proboszczowi ks. Stanisławowi Szepieliczowi. Pokolenkowie mieszkali niezamożnie. Żeby zarobić trochę pieniędzy Ewelina chodziła do Baranowicz

zbierać ziarna na elewatorze. W latach trzydziestych zaangażowała się również w budownictwo polskich obiektów fortyfikacyjnych koło Darewa. Wykonywała tam roboty pomocnicze, kopała ziemię. Dostać się do wojskowego budownictwa było dość ciężko, ponieważ było wielu wśród miejscowej ludności pragnących dostać tę pracę.

Pani Wanda pamięta swych sąsiadów z Litwy: Aleksandra Kichela i Wincentego Prystupę. Aleksandr pracował jako szewc, uczył dziewczynkę jeździć na rowerze. Wincenty Prystupa wyjeżdżał na zarobki do Ameryki. Kiedy uzbierał trochę pieniędzy, otworzył w Litwie murowany młyn i własny sklep, w którym mieszkańcy wsi mogli nabyć wszystkie niezbędne dla domu rzeczy.

Od siedmiu lat Wanda Marczyk uczęszczała do darewskiej szkoły powszechnej. Z braku miejsca zajęcia w pierwszej klasie prowadzono przy kościele. Dyrektorem tej szkoły był pan Wójcik, który wykładał także gimnastykę. Przyjechał do Darewa z centralnej Polski razem z żoną, córką i synem Henrykiem.

Wieś Darewo okresu międzywojennego była centrum gminy powiatu baranowickiego. Prócz szkoły znajdowały się tu: budynek administracyjny, poczta, posterunek policji państwowej. Pani Wanda wspomina dwóch posterunkowych – Mituniewicza i Ry-



Ksiądz Stanisław Szepielicz w gronie parafianek (lata powojenne)

backiego. Ich synowie, Czesław i Henryk, uczyli się razem z nią w szkole. Posterunkowy Rybacki zaginął tragicznie w czasie pościgu za bandytami.

Ważnym wydarzeniem w życiu społecznym Darewa w latach trzydziestych zostało wybudowanie murewanego kościoła parafialnego. Stary kościół został zburzony w czasie pierwszej wojny światowej. Nabożeństwa przez pewien czas prowadzono w drewnianej kaplicy, wybudowanej w 1925 r. dzięki ówczesnemu proboszczowi, ks. Kazimierzowi Wańkowiczowi. Środki na budownictwo nowego kościoła zbierano wśród całej miejscowej ludności, zaangażowali się także w owym przedsięwzięciu oficerowie z baranowickiego garnizonu.

Mijał rok za rokiem w cichej kresowej wsi Darewo. Były chwile radosne, były również smutne. Przy tym nie było pomiędzy ludźmi żadnych konfliktów na gruncie narodowościowym lub wyznaniowym. Wszyscy zajmowali się ciężką pracą na ziemi i brakowało nawet czasu na podobne głupstwa.

Nadszedł rok 1939. Na byłych wschodnich ziemiach II Rzeczypospolitej został ustalony nowy socjalistyczny ustrój. Zaszły wielkie zmiany w życiu mieszkańców Darewa i Litwy. Rozpoczęto polityczne represje wobec posiadaczy ziemiańskich, polskich oficerów, urzędników państwowych. Prześladowano również księży.

Przed wojną, jak powiedziała Pani Wanda, w Darewie były dwa ziemiańskie majątki. Pierwszy należał do Stanisława Czyża. Posiadał on własny dom, kilka krów, motorower. W latach trzydziestych dużo pomagał miejscowej ludności: pożyczał w nieurodzajne lata chleb, zatrudniał we własnej gospodarce biednych są-

siadów, umożliwiając w ten sposób możliwość zarobienia pieniędzy. W 1939 roku Stanisław Czyż na skutek donosu został aresztowany i prawdopodobnie wywieziony na Syberię. Nikt go już potem nie widział.

Drugi majątek należał do Mieczysława Kotarbińskiego, byłego wojskowego. Mieszkał tam razem z żoną i córkami, uczennicami szkoły powszechnej. Po 17 września 1939 roku majątek Kotarbińskich, opuszczony przez gospodarzy, został rozrabowany.

Tak minęły lata trzydzieste i nastąpił nowy okres historii. Ale to już jest temat na inne opowiadanie. W 1950 r. Wanda Marczyk razem z mężem Włodzimierzem, byłym żołnierzem Ludowego Wojska Polskiego, opuściła swoją wieś i do dziś mieszka w Baranowiczach. Z lat spędzonych w Litwie i Darewie pozostały jedynie wspomnienia oraz pożółkłe rodzinne fotografie.

Opracował **Dymitr Mirow**  
Baranowicze

P. S.

W numerze 1(25)2010 „Echa Polesia” został opublikowany list Pana Waldemara Stankiewicza z Kętrzyna o poszukiwaniach swego dziadka Mieczysława Kotarbińskiego. Mieczysław Kotarbiński, oficer Wojska Polskiego, w latach międzywojennych mieszkał w Darewie. We wrześniu 1939 roku został aresztowany przez NKWD w Baranowiczach i od tamtego czasu wszelki ślad po nim zaginął.

Układając wyżej wymieniony wywiad, zapytałem o Kotarbińskiego. Okazało się, że Pani Wanda Marczyk go pamiętała!

Napisałem od razu do Kętrzyna. Oprócz tego, udało mi się spełnić prośbę Pana Stankiewicza oraz spełnić jeden dobry uczynek – odszukać na darewskim cmentarzu groby rodu Kotarbińskich i zapalić znicz w imieniu ich potomka.



Mieczysław Kotarbiński



Wanda Marczyk